KONGRES OBYWATELSKI

JAKIE „RAZEM” POLAKÓW W XXI WIEKU?

Po XIV Kongresie Obywatelskim

Wolność i Solidarność nr 85

dr Jan Szomburg
Prezes Zarządu IBnGR, Inicjator Kongresów Obywatelskich

Zbudowanie polskiego „Razem” jest najważniejszym długofalowym zadaniem stojącym dziś przed Polakami i Polską Tylko jako wspólnota będziemy w stanie dalej się rozwijać oraz sprostać wyzwaniom przyszłości.

prof. Piotr Sztompka
Uniwersytet Jagielloński

O przestrzeni wspólnotowej można mówić wtedy, gdy uczestników wiążą relacje zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku i sprawiedliwości.

prof. Andrzej Zybertowicz
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

W świecie, jaki jest i jaki się wyłania, Polska jest nam nadal potrzebna. Suwerenne Państwo Polskie to nie „przeżytek”. To najlepszy, choć nigdy nie doskonały, gwarant bytu i swobód Polaków.

Anna Dziama
Zastępca Dyrektora Programowego ds. Edukacji, Centrum Nauki Kopernik

Sukces „Razem” w edukacji będzie się składał z wielu uważności i codziennych starań, a jego budowa – mimo szczerych chęci – nie nastąpi z dnia na dzień.

prof. Cezary Obracht-Prondzyński
Uniwersytet Gdański

Warunkiem tworzenia silnej kultury obywatelskiej i aktywnego społeczeństwa jest usieciowienie, które zakłada równorzędność i partnerstwo. To ważne, bo cały czas mamy skłonność do funkcjonowania w sferze hierarchicznych instytucji i organizacji.

Razem w czternastu Kongresach Obywatelskich wzięło udział:

960
panelistów

ponad 12 900
uczestników, przedstawicieli administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Polski.

Zobacz nagrania z Kongresów Obywatelskich, odkryj nasze artykuły i książki:
www.kongresobywatelski.pl

Jakie „Razem” Polaków w XXI wieku?

GDAŃSK 2020

Wolność i Solidarność nr 85
© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
ul. Do Studzienki 63
80-227 Gdańsk
tel. 58 524 49 00
faks 58 524 49 08
www.ibngr.pl
e-mail: ibngr@ibngr.pl

Redakcja merytoryczna:
Jan Szomburg, Marcin Wandałowski

Redakcja serii: Jan Szomburg
Redakcja językowa: Anna Roman
Projekt okładki: Beata Podwojska

ISBN 978-83-7615-148-9

CIP – Biblioteka Narodowa

Jakie "Razem" Polaków w XXI wieku? / [redakcja merytoryczna: Jan Szomburg, Marcin Wandałowski]. - Gdańsk : Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, 2020. - (Wolność i Solidarność ; nr 85)

Spis treści

Jakie drogi do polskiego „Razem”?

9 **Jan Szomburg**
Recepta na polskie „Razem”

13 **Piotr Sztompka**
Sześć fundamentów wspólnoty

21 **Andrzej Zybertowicz**
Pięć zasad polskiego „Razem”

35 **Mariusz Orłowski**
Dwa modele „Razem” – w kierunku syntezy

43 **Andrzej Zybała**
Od tłumu do wspólnoty

51 **Jerzy Bralczyk**
Jaki język dla budowy wspólnoty Polaków?

Idea prawdy podstawą „Razem”

57 **Paweł Łuków**
Dlaczego potrzebujemy idei prawdy?

63 **Andrzej Szostek**
Jak wspólnie szukać prawdy?

69 **Andrzej Halesiak**
Droga prawdy – między relatywizmem a absolutyzmem

77 **Witold Radwański**
Rola prawdy w biznesie

85 **Stefan Widomski**
Idea prawdy – przykład musi iść z góry

Edukacja i kultura dla polskiego „Razem”

91 **Adam Leśniewicz**
Posklejać podzielone – jakie „Razem” w edukacji? – relacja z sesji tematycznej

103 *Komentarz* **Beaty Lubos**

107 *Komentarz* **Anny Dziamy**

111 *Komentarz* **Jerzego Wiśniewskiego**

115 *Komentarz* **Adama Leśniewicza**

119 **Marek Metrycki, Piotr Zaborowicz**
Jaka edukacja w dobie przemysłu 4.0?

127 **Cezary Obracht-Prondzyński**
Kultura obywatelska drogą do lepszej Polski

135 **Tomasz Ignalski**
Kultura drogą do budowy wspólnot lokalnych

143 **Marcin Gerwin**
Od paneli do senatu obywatelskiego

„Razem” wobec wyzwań ekologiczno-klimatycznych

149 **Marcin Popkiewicz**
Zmiany klimatu – skończmy polemizować, zacznijmy działać

157 **Joanna Remiszewska-Michalak**
„Razem” dla klimatu

163 **Krzysztof Bolesta**
Emisje z transportu jako wyzwanie cywilizacyjne Polski

167 **Justyna Glusman**
Troska o klimat jako dobro wspólne

Część V Wyzwanie rozwoju proinnowacyjnego

171 **Sebastian Ptak**
Rewolucja technologiczna potrzebuje wartości

185 **Katarzyna Śledziewska, Renata Włoch**
Jakich kompetencji wymaga rewolucja technologiczna 4.0?

191 **Jarosław Sroka**
Kompetencje to zbyt mało – liczą się też postawy

Thinkletter obywatelski

„Idee dla Polski"

Co tydzień nowe teksty i nowi autorzy!

Chcesz je otrzymywać bezpośrednio

na swoją skrzynkę e-mailową?

Zapisz się na:

www.kongresobywatelski.pl/subskrypcja

CZĘŚĆ I

Jakie drogi do polskiego „Razem”?

DR JAN SZOMBURG

doktor nauk ekonomicznych, współzałożyciel oraz Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, inicjator Kongresu Obywatelskiego oraz Przewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego. Promotor publicznej refleksji i debaty nad tożsamością i wspólnotowością Polaków. Współtwórca polskiej myśli transformacyjnej dotyczącej gospodarki. Autor wielu opracowań na temat kulturowych przesłanek i uwarunkowań rozwoju. Wydawca serii wydawniczej „Wolność i Solidarność" (od 2005). W latach 80. zaangażowany w gdańskiej „Solidarności", w stanie wojennym współpracował z podziemiem. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego.

JAN SZOMBURG

Recepta na polskie „Razem”

Zbudowanie polskiego „Razem” jest najważniejszym długofalowym zadaniem stojącym dziś przed Polakami i Polską Tylko jako wspólnota będziemy w stanie dalej się rozwijać oraz sprostać wyzwaniom przyszłości. Na czym oprzeć owo „Razem”? Jakie mogą być drogi do jego osiągnięcia? W których sferach życia jest nam ono szczególnie potrzebne? Na te pytania staraliśmy się odpowiedzieć podczas XIV Kongresu Obywatelskiego. Zachęcam do zapoznania się z najważniejszymi – moim zdaniem – zasadami, które udało nam się WSPÓLNIE wypracować.

Organizowane przez nas od 2005 r. Kongresy Obywatelskie są żywym dowodem możliwości budowania areny wydobywania **zbiorowej mądrości** oraz **dają nadzieję** na realizację strategicznego zadania dla Polaków i Polski, czyli **zbudowania polskiego „Razem”**, odpowiadającego na współczesne wyzwania.

Najważniejsze jest teraz pytanie: od czego zależą te procesy i jak je uruchamiać? Czy jest to tylko rola wielkich narracji narodowych i władzy centralnej? Gdzie są fundamenty naszego rozwoju, nasza codzienna praktyka, mająca wpływ na nasze życie? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie kieruje nas do miejsca, w którym żyjemy, do naszych małych ojczyzn (lokalności) – w mieście czy na wsi. Wspólnota narodowa nie może być zawieszona w powietrzu, jej podstawą są wspólnoty lokalne i regionalne – miejsca naszych codziennych doświadczeń praktycznych.

Dzięki konsekwentnie podtrzymywanej **zasadzie otwartości** na wszystkie środowiska w Kongresach Obywatelskich biorą udział przedstawiciele różnorodnych grup wiekowych, branż i środowisk, osoby o bardzo zróżnicowanych wrażliwościach politycznych i ideowych. Dzięki temu w ramach Kongresu Obywatelskiego

możliwe jest formułowanie diagnoz odzwierciedlających naszą **polską różnorodność**. Zapraszam do lektury zebranego „na gorąco" zestawu zasad, które wydają mi się kluczowe dla budowy naszego „Razem". Zaczerpnąłem je z różnorodnych wystąpień mówców **XIV Kongresu Obywatelskiego**, który odbył się 19 października w Centrum Nauki Kopernik pod hasłem ***Jakie „Razem" Polaków w XXI wieku – wokół zasad, celów czy zagrożeń?***

RECEPTA NA POLSKIE „RAZEM"

1. **WIĘCEJ SPOTKAŃ I ROZMÓW „W REALU", DUŻO GĘSTYCH INTERAKCJI** – nic nie zastąpi bezpośredniego spotkania. To od spotkań rozpoczyna się budowanie kultury obywatelskiej, demokracji partycypacyjnej czy innowacyjnej gospodarki. Spotkania nauczyciela z rodzicem nie zastąpi e-dziennik. Potrzebujemy spotkań w nowej formule, w szerokich układach, bo wymagają tego wyzwania horyzontalne, jak np. rozwój proinnowacyjny czy działania na rzecz ochrony klimatu i środowiska.

2. **BEZPIECZEŃSTWO WYPOWIADANIA (SZCZERYCH) OPINII, UJAWNIANIA SWOICH MYŚLI I EMOCJI – KULTURA BEZPIECZNEGO RÓŻNIENIA SIĘ** – mówiła o tym p. Hanna Radziejowska, kierowniczka oddziału Instytutu Pileckiego w Berlinie, podczas sesji dotyczącej kultury. Bezpieczeństwa tego rodzaju potrzebujemy jednak we wszystkich sferach naszego życia – w przestrzeni publicznej, w biznesie czy w rodzinach.

3. **ZROZUMIENIE, Z CZEGO WYNIKAJĄ OPINIE PARTNERA DYSKUSJI – JAKI JEST JEGO ŚWIAT WARTOŚCI** – aby zrozumieć drugiego człowieka, musimy wejść w świat jego wartości i doświadczeń. Kiedy podejmujemy próbę takiego poznania, okazuje się, że zrozumienie poglądów czy działań drugiej osoby staje się łatwiejsze. Znaczenie tego warunku podkreślał Robert Firmhofer, Dyrektor Centrum Nauki Kopernik, ale pojawiał się on również w wielu Państwa wypowiedziach.

4. **WSPÓLNE DĄŻENIE DO PRAWDY** – jak podkreślał ks. prof. Andrzej Szostek, nawet jeśli przyjmiemy, że poznanie pełni prawdy nie jest możliwe, to warunkiem koniecznym do zaistnienia zdrowej wspólnoty jest pewność, że wszyscy do prawdy chcemy dążyć. W czasach popularyzacji kłamstw dobra wola w dążeniu do prawdy i unikanie celowego kłamstwa są zarówno naszym osobistym, jak i wspólnotowym zadaniem.

5. **LOJALNOŚĆ I WZAJEMNOŚĆ RELACJI** – bez nich bowiem nie jesteśmy w stanie zbudować prawdziwie partnerskich relacji (mówił o tym prof. Piotr Sztompka) i wytworzyć trwałych relacji społecznych, które pozwalają na bardziej wspólnotowy rozwój (w ekosystemach rozwoju).

6. **WYRZECZENIE SIĘ PRZEMOCY** – podkreślił to w swojej wypowiedzi prof. Andrzej Zybertowicz. Nic nie niszczy naszych relacji tak mocno, jak doświadczenie przemocy. Jest to doświadczenie tak silne, że potrafi zerwać budowane przez lata więzi. Nasze „Razem" wyklucza stosowanie przemocy, także przemocy symbolicznej i przejawiającej się w naszym języku.

7. **PATRZENIE NA RÓŻNICE NIE PRZEZ PRYZMAT KŁOPOTÓW I ZAGROŻEŃ, ALE SZANS, DOPEŁNIEŃ, WZAJEMNEGO KORZYSTANIA Z SIEBIE** – ponieważ jest to warunek pełnego wykorzystania naszego potencjału. Starałem się to pokazać w mojej prezentacji podczas sesji otwierającej na przykładzie etosu liberalnego i konserwatywnego. Te etosy wzajemnie się przenikają, korzystają z siebie i się uzupełniają. Polska potrzebuje i siły dynamizującej, i siły uspójniającej – potrzebuje syntezy tych sił.

8. **ZMIANA ISTOTY RYWALIZACJI NAJWYBITNIEJSZYCH – OD PODZIWIANYCH SOLISTÓW DO LIDERÓW ZESPOŁÓW I GRUP SPOŁECZNYCH** – aby zmienić typ naszych relacji, potrzebujemy tego na wszystkich szczeblach naszego funkcjonowania – od szkoły, poprzez biznes (nowy typ menadżera), po nasze życie publiczne.

9. **DAWANIE DOBREGO PRZYKŁADU** – trudno, aby uczniowie wierzyli, że nauczyciele są zespołem, skoro nigdy nie widzą ich współpracy. Tak samo w wymiarze społecznym potrzebujemy okazji do dawania świadectwa „zdrowej wspólnoty". Mogą to być jakieś wspólne działanie, np. lokalny projekt, lub wspólne przeżycie, np. udział w festiwalu teatralnym czy maratonie, ale również wspólnota codziennych praktyk – trzymanie się przyjętych społecznie zasad – np. sprzątanie po swoim psie, niepalenie śmieciami itp.

10. **POSŁUGIWANIE SIĘ ZROZUMIAŁYM JĘZYKIEM** – brzmi banalnie, ale ma fundamentalne znaczenie. Okopywanie się w specjalistycznych, naukowo-eksperckich żargonach uzasadnia budowanie monopoli władzy informacyjnej, ale jest całkowicie kontrproduktywne z punktu widzenia rozumienia świata w sposób zintegrowany, holistyczny, całościowy, kontekstowy, czyli w całej jego złożoności.

PROF. PIOTR SZTOMPKA

socjolog, profesor nauk humanistycznych. Od ukończenia studiów pracował w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie kierował Zakładem Socjologii Teoretycznej. Ponadto kierował Centrum Analiz Zmian Kulturowych „Europa'89" Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracuje także w Wyższej Szkole Europejskiej im. J. Tischnera w Krakowie. Członek PAN i PAU, Academia Europaea (Londyn) oraz American Academy of Arts and Sciences (Cambridge, Mass.). W latach 2002–2006 Prezydent Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA). Laureat New Europe Prize (1995), Nagrody Fundacji Nauki Polskiej (2006) oraz dwukrotnie nagrody Premiera RP. Odznaczony wielu odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Jest autorem ponad trzydziestu książek z dziedziny socjologii, w większości opublikowanych w USA i Wielkiej Brytanii.

PIOTR SZTOMPKA

Sześć fundamentów wspólnoty

Zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność, szacunek i sprawiedliwość – to zestaw elementarnych relacji moralnych, na których można budować relacje bardziej złożone, jak miłość, przyjaźń czy współpraca. Gdy nimi dysponujemy i otrzymujemy je od innych, nasze życie – indywidualne i wspólnotowe – jest szczęśliwe. Z kolei gdy więzi moralne odgrywają minimalną rolę, a większość relacji opiera się na zimnej kalkulacji, żyjemy w przestrzeni interesów, a nawet cynizmu. Które z sześciu fundamentów wspólnoty są najbardziej obecne w życiu społecznym Polaków? Których z nich nam szczególnie brakuje? Czy polskiemu społeczeństwu bliżej dziś do przestrzeni wspólnotowej czy przestrzeni interesów?

Człowiek cyniczny czy dobry z natury?

Wśród wielorakich relacji społecznych istnieje pewna kategoria wyróżniona, odzwierciedlająca – jak się zdaje – najmocniej podstawowe rysy naszej społecznej natury. Co do fundamentalnej właściwości człowieka, naturalnego sposobu odnoszenia się do innych, istnieją dwa przeciwstawne stanowiska: cyniczne i romantyczne. Jedno postrzega człowieka jako istotę egoistyczną i antyspołeczną, której indywidualizm musi dopiero zostać okiełznany przez narzucenie reguł kulturowych w procesie socjalizacji i kontroli społecznej. Stanowisko przeciwstawne określa człowieka jako istotę z gruntu prospołeczną, której naturalne impulsy to sympatia, solidarność i współczucie, a dopiero nieludzkie warunki społeczne mogą takie odruchy stłumić, doprowadzając do izolacji od innych, egocentryzmu, konfliktu i walki.

Ważne dla nas w obecnym kontekście jest to, że niezależnie od genezy ludzi cechują pewne moralne impulsy nakazujące troszczyć się, a w każdym razie brać pod uwagę w swoim postępowaniu dobro innych ludzi. Takie impulsy moralne znajdują wyraz w szczególnych relacjach międzyludzkich, które spontanicznie waloryzujemy moralnie w kategoriach dobra i zła. Gdy istnieją między ludźmi, uznajemy to powszechnie i bez większych wątpliwości za pożądane, właściwe, godne, a gdy ich brak – traktujemy to jako symptom erozji, rozpadu tkanki społecznej czy wręcz społecznej patologii.

Sześć fundamentów wspólnoty

Takie relacje określam jako moralne, a za najważniejsze ich odmiany uważam: zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność, szacunek i sprawiedliwość. Te sześć relacji elementarnych to swoisty budulec relacji bardziej złożonych. Powód, dla którego nie dołączam do tej listy takich, intuicyjnie równie ważnych relacji, jak współpraca czy przyjaźń, jest właśnie taki: to są relacje złożone z różnych kombinacji tych sześciu relacji podstawowych. Współpraca na przykład, oparta na wspólnych interesach, angażuje przede wszystkim wzajemność. Inaczej ma amoralny charakter eksploatacji czy wyzysku. Gdy współpraca się pogłębia i staje się trwała, dołącza się relacja zaufania. Oczekiwana też staje się lojalność partnerów. Gdy nie można być pewnym lojalności spontanicznej, kontrakty menadżerskie zawierają często zakaz zatrudnienia przez pewien czas w firmie konkurencyjnej, taką lojalność wymuszając. Z kolei przyjaźń to relacja bardzo złożona, angażująca w pewnym stopniu większość relacji elementarnych, co najmniej zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność.

Zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność, szacunek i sprawiedliwość – te sześć relacji elementarnych to swoisty budulec relacji bardziej złożonych.

Scharakteryzujmy pokrótce wszystkie sześć elementarnych relacji. Zaufanie pozwala oczekiwać, że partner postąpi zgodnie z naszymi pragnieniami i nadziejami. A więc w zależności od tego, czego oczekujemy, że będzie kompetentny (gdy wsiadam do taksówki lub na pokład samolotu), uczciwy i prawdomówny (gdy przychodzę na wykład lub oglądam polityka w telewizji), pomocny i współczujący (gdy idę do lekarza), dbały o moje interesy (gdy wynajmuję adwokata albo proszę o interwencję posła). Lojalność pozwala liczyć, że ktoś, kogo obdarzyliśmy zaufaniem, wobec kogo postępujemy szlachetnie, nie wykorzysta tego przeciwko nam, nie będzie nas obmawiał za naszymi plecami, będzie nas bronił wobec

osób trzecich, a dobro, które mu powierzyliśmy (pożyczkę pieniężną, samochód, mieszkanie, dziecko pod opiekę itp.), będzie odpowiednio chronił i w swoim czasie je zwróci.

Wzajemność pozwala oczekiwać, że ten, kogo czymś obdarzyliśmy, będzie się poczuwał do rewanżu, nawet odroczonego w czasie czy zrealizowanego w odmienny sposób (mówiąc przenośnie, w innej „walucie"). Solidarność pozwala wierzyć, że wspólnota przejmie się naszymi problemami i w razie potrzeby przyjdzie z bezinteresowną pomocą. Szacunek pozwala liczyć, że nasze zasługi, osiągnięcia, sukcesy zostaną dostrzeżone i docenione. A sprawiedliwość ma nam zapewnić słuszną proporcję między tym, co dajemy innym, a tym, do czego inni poczuwają się wobec nas (np. między wkładem pracy a płacą, wartością naszej książki a honorarium od wydawnictwa, wysokością podatków a świadczeniami socjalnymi ze strony państwa).

Czyż nie uważamy, że niezależnie od konkretnej treści takich relacji czy charakteru osób przez nie powiązanych, a więc niezależnie od tego, czego dotyczą i z kim nas wiążą, dobrze jest, gdy partnerzy są wiarygodni i wywiązują się z wzajemnych zobowiązań, postępują lojalnie, odwzajemniają dobre uczynki innych, gotowi są do poświęceń na rzecz swojej wspólnoty, darzą uznaniem za zasługi i rozdzielają gratyfikacje proporcjonalnie do wysiłku i pracy? A źle się dzieje, gdy inni zawodzą nasze zaufanie, postępują nielojalnie, wykorzystują nas dla egoistycznych interesów, nie poczuwają się do solidarności ze swoją wspólnotą, odmawiają szacunku i nie dostrzegają czyichś zasług oraz niesprawiedliwie rozdzielają dostępne dobra, nagrody i przywileje?

Wśród relacji moralnych niektórzy autorzy wprowadzają hierarchię ważniejszych i mniej ważnych. Są tacy, którzy za fundament życia społecznego uważają zaufanie, a brak zaufania za przejaw najgłębszego kryzysu. Inni odpowiedź na pytanie, jak możliwa jest wspólnota egoistycznych jednostek, dostrzegają w moralnym odruchu wzajemności. Jeszcze inni siłę spajającą nowoczesne społeczeństwo przemysłowe widzą w solidarności organicznej, komplementarności i wzajemnej niezbędności funkcji sprawowanych przez jednostki o odmiennych statusach i rolach społecznych (np. różnych zawodach). Dla przywódców ruchów społecznych i rewolucji najważniejsza była zawsze sprawiedliwość, a poczucie niesprawiedliwości wykorzystywane było jako najmocniejszy czynnik mobilizujący masy społeczne do działania.

Istnieją takie relacje złożone, kompleksowe, które wręcz na mocy definicji mieszczą w sobie wymienione relacje moralne. W szczególności są to relacje o charakterze więzi społecznych, angażujące silny wkład emocjonalny, traktowane jako

szczególnie ważne, treściowo wielotematyczne i z założenia trwałe. Czy można mówić o przyjaźni, gdy między partnerami brak zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku czy sprawiedliwości albo choćby jednej z tych relacji? Podobnie, czy miłość jest do pogodzenia z nieufnością, nielojalnością, egoizmem, pogardą czy niesprawiedliwością? Czujemy, że byłoby to *contradictio in adiecto*, relacje moralne bowiem są konstytutywne zarówno dla więzi przyjaźni, jak i miłości.

Przestrzeń moralna...

Kompleks takich relacji moralnych można określić jako przestrzeń moralną. I podobnie jak ogólniejsza przestrzeń międzyludzka, przestrzeń moralna może być rozpatrywana w wymiarze indywidualnym i zbiorowym. Relacje moralne mogą dominować w relacjach z innymi, jakie podejmuje jednostka, w jej prywatnym świecie relacji. Gdy ufa i trafia na ludzi wiarygodnych i lojalnych, gdy jest wiarygodna i lojalna wobec tych, którzy jej ufają, gdy otwiera się na innych, obdarowując ich jakimiś wartościami i odwzajemnia dobra uzyskane od innych, gdy sama spotyka się z wzajemnością, gdy w potrzebie może liczyć na innych, a inni na nią, gdy darzy innych szacunkiem i sama szacunku doznaje i gdy sprawiedliwie rozdziela dobra, jakimi dysponuje, i sama uzyskuje od innych to, co się jej słusznie należy – powiemy, że żyje szczęśliwie, w szczęśliwym świecie. Proporcja takich relacji wśród innych, czyli inaczej mówiąc, miejsce przestrzeni moralnej w szerszej przestrzeni międzyludzkiej decyduje o wielu życiowych satysfakcjach i dobrym funkcjonowaniu jednostki w społeczeństwie. Jest to oczywiście pewien typ idealny, niespotykany w realiach społecznych, bo nawet najbardziej szlachetny człowiek natrafi w życiu na wiarołomstwo, nielojalność, wyzysk, egoizm, pogardę i niesprawiedliwość. Ale potraktujmy to właśnie jako typ idealny, miarę tego, do czego warto zmierzać i czego warto w swoim otoczeniu społecznym szukać. Nawet gdy realizują się niektóre tylko relacje moralne, żyje się lepiej, gdy są niż gdy ich nie ma.

Można mówić o przestrzeni wspólnotowej, gdy uczestników wiążą relacje zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku i sprawiedliwości, i o przeciwstawnej przestrzeni interesów czy w skrajnym przypadku przestrzeni cynizmu, gdy większość relacji opiera się na zimnej kalkulacji.

Przestrzeń moralna może też charakteryzować nie jednostkę, ale całą zbiorowość, grupę, wspólnotę. W takim kolektywistycznym ujęciu oznacza dominację wskazanych wyżej relacji moralnych pomiędzy członkami zbiorowości – znów wskazujemy tu na pewien typ idealny, bo takich wspólnot *de facto* nie ma. Ale typ

idealny może ustanawiać standard kierunkowy życia grupowego i stanowić miarę przybliżeń realiów do ideału. Nawet gdy zbiorowość przeniknięta jest niektórymi tylko z relacji moralnych, przynosi większe satysfakcje uczestnikom i funkcjonuje lepiej, niż gdy takich relacji brakuje. Takie przybliżone właśnie sytuacje, w których w pewnym stopniu realizuje się przestrzeń moralna, określamy potocznie metaforycznymi terminami. Mówimy o dobrym duchu (*team spirit*) w drużynie sportowej, wysokim morale w armii, dobrym klimacie w firmie, szczęśliwej atmosferze w rodzinie. Można powiedzieć o przestrzeni wspólnotowej, gdy uczestników wiążą relacje zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku i sprawiedliwości, i o przeciwstawnej przestrzeni interesów czy w skrajnym przypadku przestrzeni cynizmu, gdy większość relacji opiera się na zimnej kalkulacji, czy partnerom to się opłaca.

Przestrzeń moralna ma tym większy pozytywny walor humanistyczny i społeczny, im bardziej jest inkluzywna (pojemna), obejmująca wielkie i zróżnicowane zbiorowości. Dobrym testem jest to, czy gotowi jesteśmy objąć nią także nieznajomych: współmieszkańców, współobywateli, odmiennych etnicznie czy rasowo.

Przestrzeń moralna ma tym większy pozytywny walor humanistyczny i społeczny, im bardziej jest inkluzywna (pojemna), obejmująca wielkie i zróżnicowane zbiorowości. Dobrym testem jest to, czy gotowi jesteśmy objąć nią także nieznajomych: współmieszkańców, współobywateli, odmiennych etnicznie czy rasowo. W epoce globalizacji pojawiają się optymistyczne sygnały, że więzi moralne zaczynają rozciągać się na całe społeczeństwo globalne, obejmują wszystkich ludzi ze względu na ich przyrodzoną godność. Taki sens ma coraz mocniej ugruntowana idea praw człowieka.

...i amoralna

Są jednak zbiorowości odmienne, działające na podstawie kontroli, rozliczenia, sprawozdania, sztywnych miary efektywności, ostrych sankcji, gdzie więzi moralne odgrywają minimalną rolę. Tak wyglądają zdepersonalizowane, zimne, podlegające rygorystycznym przepisom organizacje biurokratyczne. W czystym modelu biurokracji osobiste relacje moralne są traktowane jako dewiacja, źródło korupcji czy nepotyzmu. Ale znów jest to tylko typ idealny, od którego pojawiają się różne odstępstwa, często właśnie w kierunku włączania pewnych relacji moralnych.

Bywa także, że przestrzeń moralna służy amoralnym celom. Tak dzieje się wtedy, gdy jest zawężona do niewielkiej, silnie wewnętrznie zintegrowanej i spoistej wspólnoty, która uznaje więzi moralne wobec „swoich", natomiast w stosunku do

otaczającego świata („obcych", „niewiernych", „komuchów" itp.) akceptuje reguły przeciwne: paranoiczną nieufność, nielojalność, wrogość, egoizm grupowy, pogardę, niesprawiedliwe traktowanie. Taka sytuacja ekskluzywnej (wykluczającej) przestrzeni moralnej bywa określana jako „amoralny familizm". Przykłady to „rodziny mafijne", grupy terrorystyczne, organizacje przestępcze, gangi młodzieżowe, ksenofobiczne partie polityczne, fundamentalistyczne sekty religijne, a także w bardziej banalnej dziedzinie – pseudokibice piłkarscy.

Słowo końcowe

Zadaniem socjologa jest diagnoza i dostarczenie narzędzi intelektualnych do zrozumienia sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Nie jest nim natomiast formułowanie dyrektyw politycznych. Na pytanie „co robić?" muszą sami odpowiedzieć sobie światli obywatele i ci politycy, którzy politykę traktują jako misję i służbę społeczną, a nie intratny zawód. Teoretyczna analiza pokazuje tylko, jak wielkie znaczenie dla dobrostanu społeczeństwa i jego obywateli oraz pomyślnego rozwoju państwa mają wartości moralne i relacje moralne. A potoczne nawet porównanie ideału przestrzeni moralnej z realiami pokazuje niestety postępującą erozję moralną. Nie jestem politykiem, nie byłem ani nie będę kandydatem w żadnych wyborach, ale niezależnie od tego, czy startowałbym z prawicy, lewicy czy środka, jako pierwszy punkt programu wyborczego umieściłbym odrodzenie przestrzeni moralnej. Bo bez kapitału społecznego ani wzrost gospodarczy, ani transfery socjalne, ani inne reformy nie zbudują społeczeństwa, na jakie Polacy zasługują.

PROF. ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

socjolog, doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Publicysta, ekspert zaangażowany w działalność publiczną. Doradca społeczny prezydenta RP Andrzeja Dudy, doradca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. W latach 2008–2010 doradca społeczny prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

ANDRZEJ
ZYBERTOWICZ

Pięć zasad polskiego „Razem”

Polska wspólnota narodowa powinna być inkluzywna, a jej kontury rozpostarte bardzo szeroko – tak, by nikogo z niej pochopnie nie wykluczyć. Zarazem jednak nie mogą być one całkowicie rozmazane – w takim wypadku polskość nie miałaby żadnej specyficznej wartości. Wyrzeczenie się przemocy, akceptacja potrzeby prawdy, uznanie potrzeby polskiej suwerennej państwowości, docenienie roli Kościoła katolickiego w formowaniu się i trwaniu polskości oraz nieodwracanie się od własnej tradycji narodowej – czy te pięć punktów można traktować jako pewne „minimum” polskości?

Celem niniejszego tekstu jest odpowiedź na dwa pytania. Pierwsze brzmi: **dlaczego** Polacy mają być „Razem”? Drugie zaś: **wokół jakich zasad** to nasze „Razem” budować? W pierwszym przypadku chodzi o uzasadnienie potrzeby istnienia w dzisiejszym świecie polskiej wspólnoty politycznej. Pytanie drugie dotyczy podstawowych zasad, na bazie których nasza wspólnota polityczna ma być dzisiaj rozwijana.

Część I. Dlaczego „Razem”?

Wśród wielu cywilizacyjnych trendów współczesności znajdziemy dwa szczególnie ważne, *de facto* występujące ze sobą w zadziwiającej symbiozie, wzajem się wspomagające. I chociaż oba trendy są dostrzegane i analizowane, to ich symbiotyczny charakter rzadko jest eksplorowany.

Trend pierwszy to proces indywidualizacji. Trend drugi to proces koncentracji ogromnych zasobów w rękach nader nielicznej grupy osób. Ten drugi trend z braku lepszego określenia nazwiemy procesem kapitalistycznej oligarchizacji. Oba procesy przybrały dzisiaj poziom historycznie bezprecedensowy. A to zapewne oznacza, że także ich konsekwencje okażą się jedyne w swoim rodzaju.

Indywidualizacja

Indywidualizacja to osłabianie różnych wymiarów wspólnotowości polegające na wyodrębnianiu samodzielnej podmiotowości, tożsamości jednostek ludzkich – aż do fazy kulturowego oraz fizycznego oddzielania się jednostki od wspólnoty. W skali masowej indywidualizacja została przyniesiona przez nowożytny kapitalizm.

Dawniej w razie pożaru pomagała wspólnota sąsiedzka, teraz wyspecjalizowana instytucja. Kiedyś do radzenia sobie z wieloma chorobami wystarczała mądrość babci, ale dziś, gdy babcia już w ramach profesjonalizacji (nie mylić z doskonaleniem) opieki została zesłana do domu seniora, trzeba skierować się do przychodni lekarskiej. Kiedyś to wielopokoleniowa rodzina zapewniała jednostkom wsparcie w sytuacjach kryzysów oraz na starość. Teraz jednostka może przetrwać (niekoniecznie duchowo, ale z pewnością i fizjologicznie, i społecznie) dzięki rozwinięciu całej sieci publicznych oraz komercyjnych instytucji wsparcia.

Indywidualizacja to osłabianie różnych wymiarów wspólnotowości polegające na wyodrębnianiu samodzielnej podmiotowości, tożsamości jednostek ludzkich – aż do fazy kulturowego oraz fizycznego oddzielania się jednostki od wspólnoty.

Kiedyś bez wspólnoty jednostka była nikim, omal niezdolna do przetrwania, dzisiaj w wielu krajach może względnie bezpiecznie podążać ku starości. Dlatego wspólnoty społeczne, wiążące się z nimi ograniczenia i zobowiązania dla wielu osób i grup zdają się być bardziej balastem niż zasobem.

Indywidualizacja postąpiła tak daleko, że obecnie można mówić, że miliony, jeśli nie dziesiątki lub setki milionów osób żyją już w warunkach narastającej hiperindywidualizacji, niesionej przez cyfrową fazę globalizacji, trwającą od wynalezienia Internetu.

Hiperindywidualizacja zachodzi wtedy, gdy jednostka posiada zdolność do względnie efektywnego – głównie pewnie zawodowego – funkcjonowania bez oparcia w rodzinie, tradycji, religii, narodzie, a nawet w *swoim* państwie. Jest w stanie odnosić sukcesy życiowe w warunkach wysokiej mobilności – społecznej i geograficznej – w oderwaniu od etosu narodowego, religijnego oraz państwowego,

niemal wyłącznie bazując na jakichś formach lojalności korporacyjnej[1]. W tym kontekście niekiedy mówi się, że nawet „mamy do czynienia z walką transnarodowych *anywheres* przeciwko osiadłym lokalnym *somewheres*"[2].

Zwolennicy jak najdalej posuniętej indywidualizacji, rozumianej jako trend progresywny, często jednak nie dostrzegają, że jednostka wyzwolona z okowów tradycji, religii, rodziny, obyczajów, szkoły (czyli tzw. instytucji często określanych jako opresywne i autorytarne) zostaje pozbawiona kodów kulturowych dających fundament epistemologiczny i aksjologiczny. Kody kultury niosą bowiem ze sobą zdolność odróżniania prawdy od fałszu oraz dobra od zła. Te kody wspólnotowe jednostkom jeszcze nie całkiem wyodrębnionym i odosobnionym dają orientację w świecie, która przynajmniej częściowo chroni je przed sprowadzeniem do roli łupu rozlicznych strategii marketingu gospodarczego, politycznego i ideologicznego[3].

Kumulacja potęgi

Daleko posunięta indywidualizacja nie byłaby możliwa, gdyby nie przyrost społecznego bogactwa i dobrobytu niesiony przez kapitalizm. To on, potrzebując ciągle zwiększającej się mobilności siły roboczej – ze wsi do miast, a potem między miastami i krajami – przyniósł zasoby umożliwiające rozwój coraz bardziej rozbudowanych usług publicznych.

Obok innych funkcjonalności gospodarka cyfrowa umożliwiła przejście kapitalizmu od produktów dla wszystkich (Henry Ford mawiał, że klient może kupić od jego firmy auto w dowolnym kolorze, pod warunkiem że będzie to kolor czarny), do cyfrowo skrajnie spersonalizowanych. Każdy może mieć *niepowtarzalną* kombinację tapet, apek i ikonek na ekranie swego włożonego w oryginalny kolorystycznie pokrowiec smartfona. Etc.

Ten proces hiperindywidualizacji ma wiele źródeł i rozliczne funkcjonalności. W szczególności jest użyteczny wobec zapotrzebowań wielkich korporacji, strategii marketingowych, wielu zsynchronizowanych środowisk władzy, jak i nieformalnych grup interesów.

Ważnym, być może nawet konstytutywnym wymiarem władzy politycznej jest asymetryczność relacji między zorganizowaną mniejszością, którą jest elita (bogaci i potężni), a zdezorganizowaną większością, którą stanowi lud. Im bardziej

1 Korporacyjność rozumiem tu szeroko, tak by obejmowała także świat instytucji akademickich.

2 Z. Krasnodębski, *„Europa" jako wyzwanie*, „Wszystko Co Najważniejsze", nr 19, s. 3.

3 Por. W. Wosińska, *Psychologia życia społecznego*, GWP, Gdańsk 2004, s. 585.

efektywnie ci pierwsi są zorganizowani, a drudzy zdezorganizowani, tym łatwiej lud poddaje się sterowaniu ze strony bogatych i potężnych.

Otóż stawiam tu tezę, że historycznie bezprecedensowa kumulacja bogactwa i wpływów, jaką przyniosła cyfrowa faza globalizacji, przyniosła też ze sobą nowe asymetrie w polu społecznego panowania. Można powiedzieć, że hiperindywidualizacja potęguje, uskrajnia pewne odwieczne zjawisko asymetrii społecznych wpływów.

Obecnie asymetrię tę na Zachodzie obrazuje grupa GAFAM – Google, Amazon, Facebook, Apple i Microsoft, a na Wschodzie grupa BATX – Baidu, Alibaba, Tencent, Xiomi. Pierwsza grupa od drugiej różni się tym, że rozwinęła się i trwa w warunkach dojrzałej demokracji, ta druga – w warunkach autorytaryzmu.

Obie grupy, choć każda chyba na inny sposób, przyczyniają się do pogłębiania hiperindywidualizmu – każda w swoim obszarze cywilizacyjnym. Obie w obliczu zindywidualizowanych mas ludzkich są potęgami przerastającymi wszystko, co dotąd zbudowała ludzkość. Obie grupy wytwarzają ten sam efekt społeczny, obie grupy niszczą wspólnotowość. Obie niszczą podstawy społecznych „Razem".

Obie grupy współtworzą proces, w którym naprzeciw bogatych i potężnych stają coraz bardziej zatomizowane i ubezwłasnowolnione (m.in. pod hasłami jak najpełniejszej emancypacji) jednostki. Można powiedzieć, że *im większa* indywidualizacja, czyli atomizacja społeczna, *tym mniejsze* szanse skutecznego *społecznego*, oddolnego przeciwstawienia się bogatym i potężnym.

By tak nie stało się do końca, by ludzie zachowali zdolność do oddolnego organizowania się – np. w trwałe, a nie tylko wyłaniające się *ad hoc* i szybko znikające, ruchy społeczne – potrzebny jest pewien fundament „Razem". Na przykład w takim sensie, jaki został naszkicowany we wprowadzeniu Jana Szomburga do Kongresu Obywatelskiego w roku 2019. Wprowadzenie to rysuje pewną wizję równowagi między tym, co indywidualne, zmienne, niestabilne, kreatywne i otwarte, a tym, co wspólnotowe, trwałe, bezpieczne i względnie zamknięte.

Im większa *indywidualizacja, czyli atomizacja społeczna*, tym mniejsze *szanse skutecznego społecznego, oddolnego przeciwstawienia się bogatym i potężnym*.

Niezależnie od swoich intelektualnych korzeni ideologie światów post-narodowych, post-wspólnotowych, post-religijnych, ba, post-płciowych, niosąc aksjologiczne uprawomocnienia indywidualizacji, są funkcjonalne wobec oligarchicznego kapitalizmu. Funkcjonalność ta polega na demontażu form społecznych, na bazie których mogłyby się mobilizować siły, ruchy, ogniwa próbujące stanowić społeczną przeciwwagę dla politycznego establishmentu. To jest właśnie cywilizacyjna perspektywa, z której proponuję spojrzeć na polskość.

Część II. Jak „Razem”?

Polskość

Polskość, Polska – jako kultura, jako naród, jako wspólnota polityczna, jako państwo (akcenty można różnie rozkładać) – to jedna z ważnych współcześnie odpowiedzi na problem potrzeby równoważenia sił bogactwa, cynizmu rynku i polityki przez siły wspólnotowości.

Proponuję rozważyć, by w przypadku Polski i polskości taki fundament „Razem” składał się z pięciu ogniw. Ujmując rzecz najkrócej, są to po kolei:

1. Wyrzeczenie się **przemocy**.
2. Akceptacja potrzeby **prawdy**.
3. Uznanie potrzeby polskiej suwerennej **państwowości**.
4. Docenienie roli **Kościoła katolickiego** w formowaniu się i trwaniu polskości.
5. Uznanie, że chociaż można krytykować **własną tradycję** narodową, to nie wolno się od niej odwracać ani jej fałszować.

O ile ogniwa (1), (2), może także (3) można odnieść do każdej bodaj witalnej wspólnoty politycznej, to zwłaszcza ogniwo (4) i częściowo pewnie (5) związane są ze swoistym historycznie losem polskości.

Trzeba bronić wspólnoty politycznej w Polsce. Taka wspólnota z założenia jest inkluzywna, każdemu obywatelowi daje szansę uczestnictwa – to odróżnia ją od wspólnoty religijnej lub etnicznej. Wspólnota polityczna nie wymaga, byśmy się kochali – wymaga, byśmy wyrzekli się przemocy.

1. WYRZECZENIE SIĘ PRZEMOCY

W 2017 r. na dziesiątym Kongresie Obywatelskim prof. Andrzej Leder sformułował następujące przesłanie: trzeba bronić wspólnoty politycznej w Polsce. Taka wspólnota z założenia jest inkluzywna, każdemu obywatelowi daje szansę uczestnictwa – to odróżnia ją od wspólnoty religijnej lub etnicznej. Wspólnota polityczna nie wymaga, byśmy się kochali – wymaga, byśmy wyrzekli się przemocy.

Szukając odpowiedzi na pytanie: jak wspólnota może poradzić sobie z tak głębokim nasyceniem życia publicznego uczuciami nienawistnymi, jakie obecnie występuje w Polsce, Leder proponuje: **każdy, kto przyjmuje wyrzeczenie się przemocy jako wstępny warunek obywatelstwa, może uczestniczyć we wspólnocie politycznej**.

Dodajmy, że wyrzeczenie się przemocy nie może być absolutne. Nie może obejmować ono rezygnacji z sięgnięcia po przemoc w obronie własnej (także w stosunkach międzynarodowych) oraz korzystania z przemocy unormowanej prawnie przez upoważnione instytucje.

Ale czy wyrzeczenie się przemocy może być skuteczne bez jednoczesnego zobowiązania się do prawdy?

2. AKCEPTACJA POTRZEBY PRAWDY

Jak bez oparcia się na prawdzie praktycznie rozstrzygać spory o dotrzymanie wyrzeczenia się przemocy? Na przykład spór o to, czy użycie siły przez policję, w reakcji na agresywną manifestację było uzasadnione czy też nie?

Bez wspólnego zobowiązania się do prawdy *nie jest w stanie działać cały demokratyczny system praworządności.*

Jeśli wspólnie nie akceptujemy pewnych standardów ustalania faktów – np. analizowania dokumentów określających procedury reagowania sił porządkowych oraz interpretacji nagrań z przebiegu zdarzeń – to często nie będziemy w stanie rozstrzygnąć, czy mieliśmy do czynienia z przemocą dopuszczalną czy też nadmiarową.

Bez *wspólnego zobowiązania się do prawdy* nie jest w stanie działać cały demokratyczny system praworządności. Odziedziczona po starożytnym Rzymie kultura prawna uczy nas, że nie ma tej praworządności, jeśli w toku przewodu nie jest respektowana zasada kontradyktoryjności niezbędna do tego, by prawda materialna wyłoniła spod zasłony procedur formalnych.

Proponuję przyjąć, że wyrzeczenie się przemocy jest warunkiem niezbędnym dla obrony wolnej wspólnoty politycznej, ale samo to nie wystarcza. Potrzebne są dalsze zasady.

Czy wyrzeczenie się przemocy można traktować poważnie bez jednoczesnego wyrzeczenia się kłamstwa w życiu publicznym? Jeśli negatywnie odpowiemy na te pytania, możemy przejść do kwestii: jak w praktyce należałoby rozumieć „zobowiązanie się do prawdy".

Fakty proste i złożone

Można się domyślać, z jakich powodów prof. Leder nie wymienił prawdy, obok wyrzeczenia się przemocy, jako dodatkowego warunku wspólnoty politycznej. Z prawdą nasza ponowoczesna cywilizacja ma poważny kłopot. Roszczenie do

prawdy, zwłaszcza roszczenie epistemologicznego uprzywilejowania, np. posiadania wyłącznego dostępu do prawdy, niejednokrotnie w dziejach ludzkich służyło uprawomocnianiu przemocy[4].

Jednak ani kłopoty z ogólną, filozoficzną koncepcją prawdy, ani praktyki nadużywania roszczenia do prawdy nie powinny prowadzić do wylania dziecka z kąpielą. Sądzę, że unikniemy tego, jeśli przyjmiemy techniczne(?) rozróżnienie na fakty proste i fakty złożone.

Wydaje się, że w odróżnieniu od sporów o język nienawiści istnieje możliwość zbudowania takiego podstawowego programu typu *media literacy* i/lub *reality literacy*, który byłby do zaakceptowania przez wszystkie siły polityczne obecne dziś w Parlamencie RP.

Program taki mógłby bazować na założeniu, że zdarzenia (fakty), które można by określić jako „proste", cechują się tym, że nauka, dziennikarstwo i wymiar sprawiedliwości Zachodu wypracowały niekwestionowane metody ustalania prawdziwości/fałszywości twierdzeń na temat tych zdarzeń.

Inaczej jest w przypadku wypowiedzi na temat zjawisk/zdarzeń/procesów, które określimy tu jako złożone. Chociaż wypowiedzi te w sensie językoznawczo-poznawczym (epistemologicznym) także noszą w sobie znamiona i roszczenia do prawdziwości, to często z trudem poddają się procedurom weryfikacji. To w odniesieniu do wypowiedzi tego drugiego typu w orzecznictwie sądowym Zachodu, np. Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, przyjęło się określenie (niekiedy mylące), że są to wypowiedzi ocenne. Pomijając kwestię sporu o status tych wypowiedzi – nierzadko trudno ustalić, kiedy dotyczą one faktów, a kiedy wyrażają oceny – wydaje się, że dysponujemy dobrymi procedurami ustalania nie/prawdziwości wypowiedzi na temat „tego-co-proste".

Idzie tu o takie fakty, jak: ciężar jakiegoś obiektu; nie/obecność kogoś w danym miejscu; nie/podpisanie przez daną osobę pewnego dokumentu; obecność w danym tekście pewnych konkretnych sformułowań; prędkość auta w momencie wykonania zdjęcia przez radar etc.

Ta sfera rzeczywistości, którą nazywamy tu faktami prostymi, cechuje się tym, że w stosunku do niej ludzkość wypracowała wielokrotnie już sprawdzone i powiązane ze sobą, powszechnie akceptowane ciągi procedur, względnie łatwo pozwalające na ustalanie prawdziwości wypowiedzi odnoszących się do owych faktów prostych.

4 Zob. A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie: Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń 1995.

Na przykład faktem złożonym są społeczne konsekwencje programu 500+. Nietrudno to dostrzec, gdy np. porównamy wybrane mierzalne efekty krótkofalowe tego programu ze skutkami długofalowymi, które niełatwo może być zmierzyć.

Zatem nawet jeśli nie możemy od obywateli wymagać zgodności w sprawach prawd złożonych, np. ocen politycznych, to powinniśmy wymagać szacunku dla prawdy przy wypowiadaniu się na temat faktów prostych.

Wyrzeczenie się kłamstwa

Podobnie zatem jak od uczestników życia publicznego oczekujemy jasnego wyrzeczenia się przemocy jako sposobu rozwiązywania sporów politycznych – np. przez skrytobójstwo ideologicznych przeciwników – należałoby oczekiwać *zobowiązania się do niekłamania*.

Zapyta ktoś, dlaczego zobowiązanie się do niekłamania właśnie, a nie do mówienia prawdy? We współczesnym życiu od osób odgrywających istotne role publiczne oczekuje się niemal nieustannego wypowiadania się na liczne tematy. Gdy często występuje się publicznie, niemal nie sposób się nie pomylić, nie wygłaszać ocen pochopnych, np. opartych na niepełnych lub słabo zweryfikowanych informacjach. Racjonalne i realistyczne jednak wydaje się **oczekiwanie świadomego powstrzymania się od powtarzania nieprawd, gdy dostępne są – zwłaszcza publicznie – wiarygodne informacje jasno ukazujące stan faktyczny**.

Można by zatem doprecyzować, zawęzić drugie ogniwo „Razem", nazywając je zobowiązaniem do zaprzestania głoszenia nieprawdy w sytuacji bycia postawionym w obliczu wiarygodnych informacji o faktach niezgodnych z głoszonymi wcześniej wypowiedziami.

Podobnie zatem, jak jesteśmy gotowi wykluczyć z przestrzeni publicznej osoby wzywające do bezprawnej przemocy, tak należałoby zadeklarować gotowość takiego wykluczania tych osób i środowisk, które *jawnie* – czyli wbrew przedłożonej im dobrej wiedzy – podtrzymują kłamstwa.

Tu dotykamy istotnej różnicy występującej podczas praktycznego stosowania norm anty-przemocy oraz anty-kłamstwa. Łatwiej bowiem, jak się wydaje, ustalić, czy mieliśmy do czynienia z samą przemocą (fizyczną) lub wzywaniem do niej niż czy mieliśmy do czynienia z kłamaniem, czyli *świadomym* wprowadzaniem kogoś w błąd. Skąd ta różnica się wywodzi? Najpewniejsze zdaje się przypuszczenie, że wypływa ona z samej niejednoznacznej natury ludzkiego języka. Oto bowiem pomiędzy jasną, prostą, dla nikogo nieulegającą wątpliwości prawdą a jednoznacznym, oczywistym fałszem istnieje nader szeroka gama form wypowiedzi

pośrednich, których status prawdziwościowy jest często trudny do bliższego określenia.

Dobrze to widać przy okazji sporów o tzw. mowę nienawiści czy ogólniej – sporów o granice wolności słowa. Język bowiem jest bytem posiadającym niezwykłe umiejętności wymykania się granicom mających rozdzielać to, co dopuszczalne, od tego, co zakazane. Było to nieraz przez filozofów eksplorowane i nie ma potrzeby rozważania tego tu ponownie.

Kluczem do rozwiązania problemu wydaje się to samo, co w przypadku wyrzeczenia się przemocy – *wola* wyrzeczenia się kłamstwa, a zatem i wola sankcjonowania tych, którzy tej normie wspólnotowej nie chcą sprostać. Miał rację bowiem klasyk badań społecznych, Max Weber, gdy pisał nie tylko w odniesieniu do nauki: „Prawdą naukową jest bowiem tylko to, co będzie ważne dla wszystkich, którzy **chcą** prawdy”[5] (wyróżn. oryg.).

Dotykamy tu problemu *woli*, który pomoże nam lepiej uchwycić trzeci proponowany warunek „Razem” – uznanie potrzeby polskiej suwerennej państwowości.

3. WŁASNE PAŃSTWO

Zasadę trzecią proponuję ująć następująco:

> **Uznajemy niezbędność własnego, suwerennego i sprawnego państwa, które troszczy się o interes narodowy.**

Państwo Polskie jest nam potrzebne jako rozwiązanie organizacyjne chroniące i współtworzące przestrzeń, miejsce, gdzie możemy czuć się u siebie i urządzać sprawy po swojemu. Państwo, wraz z jego międzynarodowym statusem oraz aparatem przemocy zewnętrznej (wojsko) i wewnętrznej (policja), jest potrzebne, by dana zbiorowość nie tylko mogła subiektywnie czuć się u siebie (taka subiektywność również jest bardzo ważna, ale w znacznej mierze może ją fabrykować propaganda), ale faktycznie gospodarzyć.

Gospodarzyć to znaczy także, a może przede wszystkim przyjmować innych w gościnę, decydując o tym, kogo i na jakich warunkach do swego domu zapraszamy. Być gospodarzem to mieć prawo do zarządzania otwartością i zamkniętością swoich granic i swojej kultury, mieć prawo do określania warunków pobytu

5 M. Weber, *„Obiektywność” poznania w naukach społecznych*, [w:] *Problemy socjologii wiedzy*, praca zbiorowa bez podanego redaktora, PWN, Warszawa 1985, s. 75.

cudzoziemców. Być gospodarzem to wreszcie zachować prawo do meblowania swojej głowy, czyli do suwerenności intelektualnej[6] jako warunku suwerenności politycznej.

Uważam, że wbrew niektórym, sięgającym wieków wcześniejszych doktrynalnym i teoretycznym wywodom suwerenność państwowa jest stopniowalna. Państwo jako formalny podmiot prawa międzynarodowego może bowiem być np. państwem namiestniczym, o tzw. elitach kompradorskich, tj. wykonujących w pierwszej kolejności zlecenia obcych mocodawców. Takim państwem od swego zarania, jeśli np. powstało w wyniku procesów dekolonizacji, kiedy to jedne formy podległości – kolonialne – zamieniano na inne, bardziej zmodernizowane, trudniej uchwytne – neokolonialne. Może też takim państwem zależnym od sił zewnętrznych stać się np. w wyniku daleko posuniętej korupcji elit i dezorganizacji instytucji. W szczególności będzie tak, gdy społeczeństwo, naród, wspólnota, lud (niepotrzebne skreślić) danego kraju albo nie posiada dostatecznie skrystalizowanej woli suwerenności, albo też nie posiada wystarczających kompetencji kulturowych, organizacyjnych, politycznych, technologicznych etc., by taką wolę obrócić w czyn, czyli w sprawnie działające rozwiązania instytucjonalne.

W świecie, jaki jest i jaki się wyłania, Polska jest nam nadal potrzebna. Suwerenne Państwo Polskie to nie „przeżytek". To najlepszy, choć zawsze niedoskonały gwarant bytu i swobód Polaków.

Krystalizacja i podtrzymanie woli posiadania suwerennego państwa są, jak się zdaje, niemożliwe bez podglebia tożsamościowego wyrastającego z pewnej kulturowej wspólnoty losu.

Zarazem należy pamiętać, że w dzisiejszym świecie suwerenność polityczna to nawigowanie między różnymi formami współzależności – od sojuszników, krajów neutralnych, także od tych postępujących niezbyt przyjaźnie (prowadzimy przecież z Rosją wymianę gospodarczą). Nawigować trzeba również w przestrzeni czynników ekonomicznych – rynków finansowych, wielkich międzynarodowych korporacji – oraz wreszcie trendów kulturowych.

Kluczowe jest, od kogo najbardziej zależny jest podmiot owego nawigowania. Trzeba szukać możliwości sprawiających, aby to w Warszawie były podejmowane decyzje o tym, z kim i na jakich zasadach naszą suwerenność współdzielimy.

W świecie, jaki jest i jaki się wyłania, Polska jest nam nadal potrzebna. Suwerenne Państwo Polskie to nie „przeżytek". To najlepszy, choć zawsze niedoskonały,

6 Na ten temat zob. K. i A. Zybertowiczowie, *Suwerenność intelektualna*, „Sieci" 2019, nr 41; dostępne: https://wpolityce.pl/spoleczenstwo/469392-suwerennosc-intelektualna; odczyt: 30 stycznia 2020.

gwarant bytu i swobód Polaków. Państwo Polskie trzeba wspierać, unowocześniać i wzmacniać – a nie rozmontowywać pod rozmaitymi pretekstami – tak wygląda moja propozycja trzeciej zasady „Razem".

4. DOCENIENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Pochylenie się nad naszymi dziejami, nad specyfiką polskich przygód z historią prowadzi do zasady czwartej:

> Można być dobrym Polakiem, nie będąc katolikiem, można być dobrym Polakiem, nie będąc osobą wierzącą, można być dobrym Polakiem, mając poglądy lewicowe, prawicowe albo nie posiadając jasności w tej materii. Ale **nie można być dobrym Polakiem, nie doceniając kulturowej i organizacyjnej roli Kościoła Rzymskokatolickiego w dziejach Polski**.

Natura splotu tego, co chrześcijańskie, zwłaszcza (choć nie tylko) katolickie, z tym, co społeczno-narodowe, polskie, obywatelskie, jest chyba dziejowo unikatowa. Splot ten jest często niezrozumiały dla ludzi Zachodu, gdzie związki chrześcijaństwa (czy katolicyzmu) jako religii dominującej ze społeczeństwami, zwłaszcza z ich częściami ludowymi, przebiegały inaczej niż w Polsce. Dla dzisiejszej umysłowości liberalnej chrześcijaństwo, zwłaszcza instytucjonalne, często kojarzy się z opresją, hegemonią, zewnętrznością, z siłą, która nawet jeśli kiedyś niosła ze sobą cywilizacyjny rozwój, to dziś jest postrzegana jako reakcyjna. Tymczasem dla wielu Polaków, niezależnie od ich duchowości, Kościół kojarzy się z czymś swojskim, niepodległościowym i zgoła wolnościowym. Wystarczy przywołać rolę duchowieństwa i instytucji Kościoła podczas zaborów, okupacji hitlerowskiej, czasów komunizmu, zwłaszcza zaś stanu wojennego, by uchwycić i zrozumieć coś, co dla wielu intelektualistów Zachodu jest jakby nie do pojęcia, choć dla wielu Polaków tak naturalne: skojarzenie wody z ogniem, czyli Kościoła z wolnością.

Dla dzisiejszej umysłowości liberalnej chrześcijaństwo kojarzy się z opresją i hegemonią. Tymczasem wielu Polaków, niezależnie od ich duchowości, postrzega Kościół jako coś swojskiego, niepodległościowego i wolnościowego. Wystarczy przywołać rolę duchowieństwa i instytucji Kościoła podczas zaborów, okupacji hitlerowskiej, komunizmu.

Świadom, że temat wymagałby osobnej wnikliwej analizy, zasygnalizuję tu jedynie, że na tym polu właśnie, na polu swoistego napięcia między kodem kulturowym Kościoła a instynktem wolności Polaków, dostrzegam dalszy potencjał

naszej kreatywności. A na pewno fundament dla wspólnotowości zdolnej do sprostania dzisiejszym czasom zamętu. Zamętu, z którym – jak się zdaje – Cywilizacja Zachodu coraz słabiej sobie radzi[7].

5. POZYTYWNY STOSUNEK DO TRADYCJI

Od punktu powyższego, który jest propozycją historycznego układu odniesienia dla eksploracji specyfiki polskości, tak jak ona się uformowała i jak się przekształca, możemy przejść do kwestii, który ma chyba walor uniwersalny dla wszelkich wielkich wspólnot kulturowych. Do zasady, która mówi:

> **Można być krytycznym wobec tradycji naszego narodu, ale nie można się od tej tradycji odwracać ani jej fałszować[8].**

Odrzucenie lub zdeformowanie przeszłości jest kluczem do pozbawienia tożsamości. To zaś otwiera liczne podatności (mówiąc dzisiejszym językiem cyberbezpieczeństwa) na penetrację i przechwycenie kulturowe.

Motyw odrzucenia fałszowania tradycji znowu prowadzi nas do kategorii prawdy. Jest w naszym interesie narodowym, by Polacy – zwłaszcza młodzi Polacy – zachowali zdolność odróżniania prawdy od fałszu i faktów od fikcji. Jest w naszym interesie, by jak największa liczba z nas posiadała umiejętność prowadzania sporów na gruncie wspólnego fundamentu poznawczego i aksjologicznego. To nie jest łatwe, ale możliwe do osiągnięcia; nawet w czasach zamętu.

ZAKOŃCZENIE

Ktoś mógłby zapytać, po co w ogóle proponować takie lub inne formuły „Razem"? Po cóż takie lub inne deklaracje? Odpowiadam następująco: aby w niepewnych czasach wyznaczyć układ odniesienia pomagający określić kontury polskości, kontury wspólnoty politycznej Rzeczypospolitej. Kontury te winny być zarysowane na tyle szeroko, by pochopnie nikogo nie wykluczać. Ale zarazem nie mogą być całkiem rozmazane, bo to znaczyłoby, iż polskość nie ma żadnego – wbrew naszej

7 W tej ostatniej kwestii zob. K. i A. Zybertowiczowie, „Okiełznać zmianę. Bezpieczeństwo ontologiczne, rozwój technologiczny a kryzys Zachodu", *Filo-Sofija*, nr 36 (2017/1).

8 Punkty 3–5 kilka lat temu określiłem jako tzw. „Minimum patriotyczne" – zob. https://wpolityce.pl/spoleczenstwo/194034-prof-zybertowicz-cena-braku-patriotyzmu-jak-wyglada-minimum-patriotyczne-dla-kazdego-z-nas; odczyt: 30 stycznia 2020.

tysiącletniej historii – znaczenia, że nie jest żadnym sensownym przekazem. Zaproponowane pięć ogniw wskazuje, że choć każdy może „zapisać" się do Polski i polskości, to jednak nie każde subiektywne wyobrażenie polskości i patriotyzmu ma społeczno-historyczną rację bytu.

PROF. MARIUSZ ORŁOWSKI

członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, wykładowca i badacz fizyki półprzewodników Virginia Tech w Stanach Zjednoczonych. W latach1984–2008 pracował w przemyśle półprzewodnikowym w firmach Siemens, Motorola, STMicroelectronics i Freescale w USA, Niemczech, we Francji i w Rosji.

MARIUSZ
ORŁOWSKI

Dwa modele „Razem” – w kierunku syntezy

W większości społeczeństw można zaobserwować dwa wiodące modele bycia „Razem” – wspólnotowy oraz zrzeszeniowy. Pierwszy opiera się na zaufaniu, solidarności oraz dominacji interesu grupy nad interesem indywidualnym. Drugi zaś bazuje na relacjach formalnych, w których liczą się efektywność i racjonalność, napędzane głównie indywidualną korzyścią. Reprezentanci tych obydwu modeli są dziś w Polsce nastawieni do siebie bardzo antagonistycznie, co hamuje nasz rozwój. Tymczasem w każdym społeczeństwie jest miejsce zarówno dla jednych, jak i dla drugich – jedno „Razem” bez drugiego nie jest w stanie samodzielnie przetrwać. Sztuką jest znaleźć optymalny – odpowiadający cechom narodowym oraz historycznym doświadczeniom – balans. Czy stać nas na to? W jaki sposób tego dokonać?

Dwa modele „Razem”

Debatując nad polskim „Razem”, w celu uporządkowania myśli na ten temat warto odnieść się do rozważań niemieckiego socjologa modeli zbiorowości Ferdinanda Tönniesa, który rozróżnia dwa modele zbiorowości: *Gemeinschaft* i *Gesellschaft*.

Gemeinschaft (najbliższe określenie w języku polskim to **wspólnota**), które urzeczywistnia się w najbardziej wyrazistej formie w zwartych społecznościach chłopskich i wiejskich. Opiera się na międzyludzkich relacjach, które są osobiste, bezpośrednie, spontaniczne i podlegają niepisanym socjalnym regułom i normom przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Wspólnota spełnia się w bliskiej współpracy, w uczuciu moralnego zobowiązania wobec innych jej członków. Ta forma

zbiorowości przeważnie występuje w homogenicznie etnicznych grupach i jest nacechowana zarówno duchem solidarności i altruizmu, jak i szacunkiem dla drugiego członka wspólnoty. Podstawową komórką tak praktykowanego bycia razem jest rodzina.

We wspólnocie jej członków wiążą: wspólnie wyznawane wartości, normy etyczne, religia, tradycje, wspólne doświadczenia historyczne i wynikająca z nich więź współtożsamości, która ich łączy. Świadomość wspólnotowa dominuje zazwyczaj nad świadomością indywidualną, nakłaniając ją do podporządkowania się wspólnocie, co sprzyja konformizmowi i ostracyzmowi. Jeżeli członkowie wspólnoty zachowują się kolektywnie, to działają z moralnego zobowiązania, w duchu solidarności, z poczucia przynależności do niej lub – jak mówi Tönnies – z „woli organicznej", a nie z góry nadanego formalno-prawnego nakazu czy normy prawnej.

Wspólnota, podobnie jak jej niemiecki odpowiednik *Gemeinschaft*, odpowiada w łacinie słowu *communitas*. Składa się ono z dwóch części: *com*, czyli 'razem' lub 'współ', i *munus*, czyli 'zobowiązanie'. *Communitas* oznacza więc współzobowiązanie lub wzajemne zobowiązanie. Zarówno w polskim, jak i w niemieckim języku zachowało się z łacińskiego oryginału tylko „współ" (*gemein*), ale zanikł ważny człon słowa: „zobowiązanie". Wydaje się jednak, że jest ono ważnym elementem pojęcia „wspólnota", ponieważ wypełnia ją konkretnym przesłaniem – żeby stanowić *communitas* nie wystarczy być fanem tych samych piosenkarzy czy kibicem tej samej drużyny piłkarskiej. Warto zastanowić się, czy zobowiązanie wobec bliskiego stanowi wartość samą w sobie.

We wspólnocie członków wiążą: wspólnie wyznawane wartości, normy etyczne, religia, tradycje, wspólne doświadczenia historyczne i wynikająca z nich, łącząca ich więź współtożsamości. Świadomość wspólnotowa dominuje zazwyczaj nad świadomością indywidualną.

Gesellschaft (najbliżej odpowiadające określenie w języku polskim to **zrzeszenie** lub **stowarzyszenie**) jest szerszą, bardziej kosmopolityczną i zaawansowaną zbiorowością o charakterze formalno-rzeczowym. Opiera się ona na „woli arbitralnej", na racjonalnych kalkulacjach i decyzjach, na kontraktowej umowie i formalnej wymianie. Zrzeszenie łączy jednostki wyłącznie w aspekcie wykonywania określonych ról społecznych i zawodowych. W zrzeszeniu zbiorowość integruje się na podstawie woli racjonalnej bądź arbitralnej, decydującej o formalnym, kontraktualnym i nieosobowym charakterze więzów społecznych. Więzy kształtowane przez jednostki często mocno różnią się od siebie. Słowami Tönniesa: zrzeszenie to „współistnienie ludzi niezależnych od siebie".

W owej formie zbiorowości tradycyjne relacje emocjonalne, wspólnotowe, w tym rodzinne, są mało istotne – ulegają marginalizacji, aż po stan atrofii, na korzyść relacji funkcjonalnych i formalnych. O ile wspólnota opierała się na harmonii, wspólnej woli i zgodzie, o tyle zrzeszenie bazuje na woli racjonalnej, na umowach i kontraktach chronionych przez ustawodawstwo i administrację państwową. Relacje międzyludzkie mają podlegać zasadom efektywności i racjonalności, dyktowanym głównie własnym indywidualnym interesem lub interesem określonych grup społecznych.

Zrzeszenie bazuje na woli racjonalnej, na umowach i kontraktach chronionych przez ustawodawstwo i administrację państwową. Relacje międzyludzkie mają podlegać zasadom efektywności i racjonalności, dyktowanym głównie indywidualnym interesem lub interesem określonych grup społecznych.

Tönnies uważał, że oba typy zorganiowanej zbiorowości nie są idealne ani nigdzie nie występują w czystej formie. W każdej zbiorowości oba modele przenikają się wzajemnie, nieustannie szukając syntezy, aby uzyskać korzystniejsze perspektywy przetrwania danej społeczności. Mimo że jest to parafraza myśli socjologa sprzed ponad 120 lat oraz mimo swoich wad związanych np. z niekosekwentnym przypisywaniem rozmaitych cech obu modelom, wydaje się ona dość dobrze obrazować obecną sytuację w Polsce.

Wspólnotowcy i zrzeszeniowcy – osie podziału

W miarę rozwoju cywilizacyjnego obserwujemy przenikanie się obu form bycia „Razem", przy czym proces ten jest dość jednostronny – zrzeszenie w rosnącym tempie „zawłaszcza" coraz większe obszary wspólnoty, spychając ją na magines. Obie formy korzystają przy tym z siebie symbiotycznie i opierają się na sobie nawzajem – często nieświadomie. Społeczeństwo formalne korzysta z pewnego etosu moralnego i etycznego odziedziczonego po wspólnocie, ponieważ nie jest wstanie wszystkiego uregulować formalnymi prawami. Z założenia nie dysponuje też narzędziami do generowania wartości duchowych. Wspólnota korzysta natomiast ze zrzeszenia, ponieważ tylko przez *Gesellschaft* może się zmierzyć z nowoczesnością, zapanować nad złożonością relacji społecznych i gospodarczych, stawić czoła konkurencji innych społeczeństw

Społeczeństwo formalne korzysta z pewnego etosu moralnego i etycznego odziedziczonego po wspólnocie, gdyż nie jest wstanie wszystkiego uregulować formalnymi prawami. Wspólnota czerpie natomiast ze zrzeszenia, ponieważ tylko w taki sposób może się zmierzyć z nowoczesnością.

oraz – ogólnie mówiąc – pozyskać zasoby pozwalające na przetrwanie w dzisiejszym zglobalizowanym świecie.

Niebezpieczeństwa ideologiczne czyhają po obu stronach. Tęsknota za dawną wspólnotą lub próby odbudowania wspólnoty opartej na fikcyjnym bądź mechanicznym odtwarzaniu starych wzorców, na bezrefleksyjnym powielaniu dawnych form, lub dążenia do wykucia więzów wspólnotowych w swoistej inżynierii socjalnej mogą być przeszkodą na drodze do budowania prężnie funkcjonującego społeczeństwa. W konsekwencji przyczyniło się to do osłabienia wspólnoty oraz do zantagonizowania przynajmniej części zbiorowości niepodatnej na takie zabiegi i aspiracje. Próby te mogą się okazać wysoce kontrproduktywne i zniweczyć misję samych pomysłodawców.

Dominacja formalnego zrzeszenia jednostek, niepomnych swoich korzeni, nieodpowiedzialnie eksperymentujących z mechanicznym uogólnianiem zasad emancypacji i indywidualizmu, mogłaby natomiast doprowadzić do coraz większego rozkładu wspólnoty i wzniecenia tożsamościowego chaosu. Wspólnota postrzegana jest jako ostatni szaniec chroniący przed naporem szerzącego się indywidualizmu, nihilizmu i automatyzacji, w których człowiek nie jest już odrębną jednostką, lecz zaledwie ogniwem w sieci wzajemnych zależności.

Zwolennicy zrzeszenia formalnego chętnie odwołują się do historii, argumentując, że gdy pustce znaczeniowej indywidualistycznego paradygmatu próbowano przeciwstawić postulowany model wspólnoty, konsekwencje często okazywały się destrukcyjne i zgubne. Koronnym przykładem jest wspólnota oparta na więzi krwi i ziemi propagowana w hitlerowskich Niemczech.

Z kolei wspólnotowcy uważają, że dzisiejsze społeczeństwo liberalne nie jest w stanie nadać sensu ludzkiemu istnieniu poza ekonomicznym poszukiwaniem własnego interesu oraz ideologicznym wsparciem w dochodzeniu swoich indywidualnych uprawnień. Od dziesiątek lat modele komunitarystyczne upatrują we wspólnotowych kodach jedyną zaporę dla niszczycielskiej siły nihilizmu i narcyzmu. Model zrzeszeniowy przetwarza natomiast – zdaniem wspólnotowców – swoich członków w zbiór anonimowych jednostek wyzutych z sensu wyższego przeznaczenia, współzależności czy łączącej ich tożsamości. Skrajny indywidualizm pozostawia człowieka samemu sobie i pozbawia go ochrony i opieki przez zbiorowość, z której wyrósł.

Polskie doświadczenia z „Razem"

Polska dość późno wyszła ze wspólnotowego modelu *Gemeinschaft*, który w ostatnim stuleciu został wzmocniony walką nie tylko o kulturowe, lecz także o fizyczne

przetrwanie. Często podkreśla się, również na łamach thinklettera Kongresu Obywatelskiego, silnie postchłopski charakter polskiego społeczeństwa wraz z jego walorami oraz wadami. Polski chłop przetrwał dzięki sprytowi, zaradności, przywiązaniu do ziemi, wzajemnej solidarności oraz podejrzliwości wobec abstrakcyjnych teorii. Wierzył on w to, co „sam wie" i jest w stanie pojąć, w to, co wiedzieli jego ojciec, dziad i pradziad – ufał, że może na tym polegać. Większość tych cech odnosi się do wartości wspólnotowych.

Część młodej generacji pochodzenia postchłopskiego jest dziś zawstydzona swoimi korzeniami, upatrując w ultramodernizmie szansę na udaną ucieczkę w stronę upragnionej nowoczesności. Niektórzy analitycy upatrują w tej warstwie – przynajmniej częściowo – źródeł sukcesu polskiej gospodarki w ostatnich dwóch dekadach. Podobnie jest zresztą w Finlandii i w Korei Południowej, które wybiły się na pozycje światowych liderów technologicznych, a których populacja jest w przeważającej większości pochodzenia postchłopskiego. Jak widać, podstawowy kościec moralny i chęć wydostania się z zacofania oraz uwolnienia z gorsetu przeszłości – pomimo braku złożonych wzorów kulturowych – może ułatwić adaptację do nowoczesności, a nawet do odgrywania w niej wiodącej roli.

Polskie społeczeństwo rzeczywiście dynamicznie się unowocześnia, stając w szranki z zaawansowanymi społeczeństwami Zachodu w walce ekonomicznej o należne (na miarę aspiracji i zasobów) mu miejsce na świecie. Tutaj chłopskie walory siłą rzeczy są poddawane transformacji w systemy formalne, abstrakcyjne, w wysokim stopniu oderwane od wzorców z przeszłości. Za główną nić przewodnią i napęd mentalnej transformacji służy perspektywa własnego sukcesu ekonomicznego.

W kierunku syntezy

Reasumując, istnieją co najmniej dwa pojęcia społecznego „Razem": w sensie *Gemeinschaft* i *Gesellschaft*, które poniekąd się wykluczają i jednocześnie niosą potencjał wzajemnego dopełniania się. Za oboma modelami stoją określone siły społeczne i światopoglądowe. Obecnie te dwie formy „Razem" są w Polsce zajadle antagonistyczne – optymalnie jednak powinny dążyć do syntezy, do uzyskania stanu dynamicznej równowagi. Każde społeczeństwo stoi przed wyzwaniem wypracowania swojej syntezy podług własnych potrzeb, wzorem swoich doświadczeń historycznych i na miarę

Obecnie dwie formy „Razem" są w Polsce zajadle antagonistyczne – optymalnie jednak powinny dążyć do syntezy, do uzyskania stanu dynamicznej równowagi.

swoich intelektualnych zasobów. W takiej syntezie powinien się odzwierciedlać charakter narodu, ukazujący jego unikatową ewolucję historyczną. Poszukiwanie takiej syntezy jest kluczowym intelektualnym i etycznym wyzwaniem stojącym przed Polską.

Widać dziś, że rozdźwięk między tradycją a nowymi prądami cywilizacyjnymi wzmaga się tak szybko, że osiągnięcie nawet przejściowej równowagi jest nader trudne. Transformacja wewnętrzna i przekształcanie spuścizny kulturowej nie nadążają za coraz to szybszymi zmianami zewnętrznymi. Ale nie tylko niespójność i asynchroniczność wewnętrznych i zewnętrznych zmian powodują niemożność osiągnięcia pewnej choćby przejściowej stabilizacji. Dochodzi do tego też brak wspólnych, akceptowalnych i nieprzekraczalnych zasad, zbliżających nas do osiągnięcia społecznej równowagi. Widoczny jest też deficyt narzędzi i zasobów intelektualnych, za których sprawą można byłoby osiągnąć syntezę obu – powierzchownie i z pozoru – antagonistycznych nurtów. Nie wspominając już nawet o pewnej moralno-etycznej dojrzałości społecznej w prowadzeniu dyskursu publicznego.

Myśląc o syntezie dwóch opisywanych podejść, należy stwierdzić, że istotną barierę stanowi też to, że argumenty obu stron są dość słabo uzasadnione i, co gorsza, w dużej mierze opierają się zarówno na lękach przed realnymi i wyobrażonymi zagrożeniami, jak i na postulowanych przeciwśrodkach na te zagrożenia. Wiara w absolutną racjonalność postępowania człowieka, jak i w racjonalną regulację gospodarczą przez wolne rynki (*irrational exuberance* – Alan Greenspan) jest coraz bardziej podawana w wątpliwość. Z kolei odwoływanie sie do przeszłości jest również dalekie od jakiejkolwiek poglądowej spójności i jednoznaczności. W wynikającej z tej sytuacji bezsilności intelektualnej sięga się więc coraz częściej po epitety, obelgi, pomówienia, aby dosadnie dać wyraz swojemu stanowisku. Wynikiem tego są postawy pełne wzajemnej pogardy, nierzadko nienawiści.

Kamieniem milowym w stronę konsensusu byłaby powszechna zgoda, że oba modele bycia „Razem" są polskiemu społeczeństwu potrzebne – jedno „Razem" bez drugiego nie jest w stanie samodzielnie przetrwać. Czy stać nas jednak na taki krok?

Czy da się przełamać ten impas? Być może ta zapaść intelektualna i moralny bezwład otwierają pole i szansę dla nowej filozofii bycia „Razem" – jak jednak przerwać polskie błędne koło i doprowadzić dwa modele „Razem" do pewnej formy syntezy akceptowalnej dla obu stron? Wierzę, że kamieniem milowym w stronę konsensusu byłaby powszechna zgoda, że oba modele bycia „Razem" są polskiemu społeczeństwu potrzebne – jedno „Razem" bez drugiego nie jest w stanie samodzielnie przetrwać. Czy stać nas jednak na taki krok?

PROF. ANDRZEJ ZYBAŁA

profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Naukowo zajmuje się zagadnieniami polityki publicznej, ewaluacji, dialogu społecznego, rządzenia publicznego. Przewodniczący rady naukowej kwartalnika „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego", członek redakcji kwartalnika „Studia z Polityki Publicznej/Public Policy Studies". Członek zarządu Polskiego Towarzystwa Polityki Publicznej, członek zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół ATD Quart Monde. Autor licznych artykułów oraz książek.

ANDRZEJ ZYBAŁA

Od tłumu do wspólnoty

W niedawnym thinkletterze prof. Piotr Sztompka pisał o tym, że przestrzeń moralna jest jednym z najsłabszych ogniw naszego rozwoju. Jako źródła tej słabości wskazywał przede wszystkim destrukcyjne działania elit politycznych z ostatnich lat. Wydaje się jednak niestety, że problem ten może mieć znacznie głębsze przyczyny, o czym świadczą liczne refleksje nad stanem moralnym polskiego społeczeństwa z poprzednich wieków. Jakie mogą być źródła naszych problemów o charakterze moralnym? Jakie są ich konsekwencje? Czy stać nas na to, by z tłumu mówiącego tym samym językiem stać się spójną wewnętrznie zbiorowością?

„Przestrzeń moralna to jedno z najsłabszych ogniw naszego rozwoju" – przekonuje prof. Piotr Sztompka, wskazując, że wytworzenie mocniejszej przestrzeni moralnej jest warunkiem *sine qua non* polskiej wspólnoty, a nawet państwa. Profesor stawia fundamentalne pytanie: czy będziemy świadkami dalszej erozji tej przestrzeni czy też uda nam się przezwyciężać negatywne tendencje? Drugi scenariusz określa mianem scenariusza romantycznego, co prawdopodobnie oznacza uznanie go za mniej prawdopodobny do spełnienia. Optymistycznie nastraja to, że Autor stwierdza, że obecna erozja ma płytkie, „doraźne" korzenie, co oznacza, że odwrócenie niekorzystanych zjawisk nie musi być zadaniem niewykonalnym.

Teza ta wydaje się warta dyskusji. Otóż wielu komentatorów z różnych epok historycznych stale podkreślało, że polskie społeczeństwo przeżywało w ich czasach – zwykle poważne – problemy moralne różnego typu. Dostrzegali oni tym samym zjawiska naruszenia istotnych wartości bliskich tym wymienionym przez prof. Sztompkę. Jednocześnie trzeba uznać, że zapewne wiele innych społeczeństw narodowych również zmagało się z tego typu problemami – jest to naturalne.

Warto przyjrzeć się natomiast temu, w jaki sposób udawało się łagodzić te negatywne zjawiska. W krajach anglosaskich np. silny był tzw. ruch reformy moralnej, w ramach którego powstawały organizacje obywatelskie tworzące warunki do różnego typu edukacji moralnej, również w szkołach. Jak natomiast z niską kondycją moralną społeczeństwa radzono sobie na polskich ziemiach?

Polska amoralność

W Polsce wiele znanych historycznie postaci podejmowało refleksje nad stanem moralnym społeczeństwa. Już w XVI w. kaznodzieja Piotr Skarga wskazywał sześć chorób trawiących społeczeństwo szlacheckie, do których zaliczył: „nieżyczliwość ludzką ku Rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa", „niezgody i roztyrki sąsiedzkie", „prawa niesprawiedliwe" i brak ich egzekwowania, a także prywatę kosztem dóbr zbiorowych (ojczyzny) oraz ucisk wobec niższych warstw społecznych. W tym samym okresie podobnego typu zarzuty stawiał także Andrzej F. Modrzewski, sekretarz króla Zygmunta I Starego. Wskazywał np. na rozpowszechnione w Polsce krzywoprzysięstwo, które powodowało, że „zbrodniarze wszędzie wolno sobie latają" (sądy nie były w stanie ich skazać). Szymon Starowolski, siedemnastowieczny historyk, kanonik krakowski, uważał, że niewielu było takich, którzy by „szli za poczciwością i cnotą". Powszechnymi zachowaniami były: uleganie pokusie korzyści, wyniosłość, buta wobec innych, lżenie króla. Starowolski nie dostrzegał wśród krajan woli poprawy, wolność bowiem kojarzono z prawem do krzywdzenia nie tylko ubogich, ale i rzemieślników, kupców czy „chłopków".

Przedstawiciele krakowskiej szkoły historycznej byli zgodni, że upadek I Rzeczypospolitej był skutkiem zapaści moralnej ówczesnego społeczeństwa – wskazywali np. na jurgieltnictwo, silne trwanie przy przywilejach stanowych, pozbawianie praw chłopów, niską lojalność wobec społeczeństwa.

Przedstawiciele tzw. krakowskiej szkoły historycznej byli zgodni, że upadek I Rzeczypospolitej był skutkiem zapaści moralnej ówczesnego społeczeństwa. Z tym podejściem oczywiście polemizowano. Szymon Askenazy wskazywał, że w innych krajach w XVIII w. widoczne były nie mniejsze wady moralne. Niemniej jednak krakowscy historycy podkreślali znaczenie demoralizacji jako kluczowego czynnika upadku państwa. Wymieniali np. jurgieltnictwo (akceptowanie łapówek od ościennych mocarstw), silne trwanie przy przywilejach stanowych, pozbawianie praw chłopów czy niską lojalność wobec społeczeństwa. Dziewiętnastowieczny historyk, Walerian Kalinka, stwierdził: „zaraza niemoralności szerokim prądem rozlewała się po całym narodzie, wyjąwszy chyba rzadkie i gdzieś w oddali mieszkające

rodziny". W tym samym okresie historyk Józef Szujski pisał „o znacznem wyuzdaniu moralnem szlacheckiego społeczeństwa. [...] Rabunki, gwałty, zabójstwa, były na porządku dziennym". „Jedyną tradycją była u nas swawola. [...] Nawet bezinteresowność jest u nas lenistwem, szlachetność lekkomyślnym dogadzaniem sobie, kosztem dobra publicznego". Z powodu upadku moralnego rozpadało się państwo, upadło sądownictwo, rosła skłonność do niszczących państwo rokoszy.

Przedmiotem szczególnej krytyki są zwykle czasy saskie. Jak wskazuje Stanisław Szczepanowski, dziewiętnastowieczny filozof i publicysta, samo tamtejsze hasło: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa", wskazuje na moralny upadek wśród ówczesnych Polaków. Józef Ignacy Kraszewski pisał o wycieńczeniu moralnym Polski. Kolejne hasło – „Polska nierządem stoi" – również obrazowało wiele cech powiązanych z moralnością. Porzucono wartości, w tym moralne, które były podstawą siły kraju w poprzednich wiekach – męstwo, rozum, cnotę i pracę.

Wiele krytycznych komentarzy dotyczyło stanu moralnego szlachty. Stanisław Szczepanowski pisał: „Polska upada, bo szlachcic zakażony był trucizną przywileju, [...] duchowieństwo stało się opasłem i wyziębłem, kołtun był zakuty w swojej ograniczoności, a chłop pogrążony był w gnuśności – a każda kasta zamknięta w swoim ciasnem kółku i związana węzłem fałszywej solidarności. To były cechy Polski upadającej i one się do dzisiaj przechowały". Poziom moralny „ludu" – chłopstwa żyjącego często w nędzy materialnej – także budził liczne zastrzeżenia. Odnotowywano kradzieże na olbrzymią skalę, pijaństwo, wzajemne wykorzystywanie się, nielojalność – świetną ilustracją tych przywar są *Chłopi* Władysława Reymonta. Znajdowało to odzwierciedlenie w skrajnych nieraz opiniach – Szczepanowski, odnosząc się do Galicji, pisał wręcz o nędzy moralnej. Chodziło mu o postawy Polaków wobec państwa, obowiązków zawodowych i relacji z innymi ludźmi.

W okresie zaborów z pewnością występowało sporo czynników, które mogły wpływać demoralizująco. Nie wszystkie jednak wynikały z niewoli politycznej. Cyprian K. Norwid, znany z gorącej miłości do ojczyzny, pisał, że jest członkiem ojczyzny, która go moralnie odpycha. Problemem nie jest to, że Polacy nie robią „dobrych uczynków", ale cechuje ich „brak uczynienia", czyli trwałych postaw moralnych kultywowanych na bazie określonych zasad czy założeń dotyczących sposobu postępowania wobec innych.

Norwid wskazywał również, że: „rzeczywistość zaczęła być nikczemną, czyli raczej nikczemność stała się u nas rzeczywistością". Dodawał słynne zdanie: „Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł – i jesteśmy karykatury, i jesteśmy tragiczna nicość i śmiech olbrzymi. [...] Słońce nad Polakiem wstawa, ale zasłania swe oczy nad człowiekiem". Z kolei Zygmunt Krasiński w liście do Bronisława Trentowskiego

wspominał o grasujących w społeczeństwie czartach moralnych w postaci przerażenia, zawiści i złej wiary. W wielu innych dziełach romantycznych wskazywano m.in. na: upadek moralny, tj. prymitywne zasady moralne, skarłowacenie charakteru, rozbicie narodowe, partyjnictwo, zanik poczucia lojalności, podejrzliwość, zanik poczucia odpowiedzialności, stronniczość w ocenianiu ludzi i ich działań.

Podsumowując, można powiedzieć, że tradycyjnie w Polsce padały zarzuty o: prywatę, czyli skłonność do profitowania prywatnego kosztem innych, brak lojalności państwowej czy obywatelskiej. W skrajnych przypadkach zrodziło to paktowanie z zaborcami, ale także wiązało się z: różnymi formami korupcji, nadużywaniem stanowisk (klientelizm, kumoterstwo), lekceważeniem praw innych (szczególnie długie ciemiężenie warstwy chłopskiej), wyostrzaniem przywilejów grupowych (szlachta wobec chłopstwa). Wiele zarzutów dotyczyło też nadmiernej, ostentacyjnej konsumpcji w majątkach, dworach magnackich i biskupich.

Polska paradoksów

W pojawiających się na przestrzeni ostatnich wieków polskich postawach widać także paradoksy. Oprócz przedstawionych przykładów przywar wśród Polaków kształtowały się jednocześnie wielkie idee moralne. Adam Skwarczyński, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, pisał nie tylko o przykładach „nikczemnych chorób moralnych", ale i „momentach zbiorowego porywu aż do bohaterstwa".

Artur Górski wskazuje, że w Polsce nie było stosów za przekonania religijne (na zachodnią skalę), o czym przesądziła inteligencja moralna społeczeństwa. Dopatruje się także wymiaru moralnego w prawie *liberum veto*. Otrzymywał je pojedynczy poseł z powodu uznania jego racji i niezgody na stosowanie siły większości.

W okresie oświecenia reformatorzy edukacji akcentowali znaczenie edukacji moralnej (np. Stanisław Konarski w szkołach pijarskich) oraz kreowali model obywatela odpowiedzialnego za innych i za dobro publiczne. Z kolei romantyczni mesjaniści chcieli, aby relacje między państwami przeniknięte zostały ideami moralnymi. Kazimierz Brodziński, dziewiętnastowieczny poeta i historyk, stwierdził nawet, że Polska jest „Kopernikiem w świecie moralnym". Uważał np., że powstanie listopadowe było ofiarą składaną na ołtarzu wszystkich ludów. Trentowski sformułował ideę rządu moralnego, który miałby m.in. uwłaszczyć chłopów. Wielkim idealistą moralnym był również Norwid głoszący, że: „szlachetny człowiek nie mógłby wyżyć dnia jednego w ojczyźnie, której szczęście nie byłoby tylko procentem od szczęścia ludzkości". Istniała zatem skłonność do formułowania idei uniwersalnych.

W XIX w. byliśmy świadkami zjawisk, które można uznać za odpowiedniki zachodnich ruchów moralnych. Działało wielu mniej lub bardziej zorganizowanych społeczników. Na różne sposoby, w tym za pomocą edukacji, wspierali mieszkańców wsi w kształtowaniu pozytywnych postaw. Wielu za kluczową sprawę uznało tzw. kwestię chłopską – traktowali ją jako moralny dług względem tej grupy za lata tłamszenia. Wielkopolscy organicznicy promowali idee kształtowania moralnych cech charakteru, co miało się przekładać na większą zdolność do systematycznej pracy i odpowiedzialności za współobywateli.

W pojawiających się na przestrzeni ostatnich wieków polskich postawach widać paradoksy – obok licznych przykładów przywar wśród Polaków kształtowały się jednocześnie wielkie idee moralne.

Na rzecz kształcenia moralnego działało także liczne grono pedagogów. Opracowywali metody takiego wychowania, które utrwalałoby u wychowanka „uczucia i popędy moralne", w tym w wymiarze społecznym. Zakładano, że wychowanek ma otrzymać wiedzę o moralnej istocie człowieka. Wielu pisarzy polskich tworzyło piękne wzorce postaci, które – wbrew trudnym okolicznościom – służą innym.

Publikowano również liczne książki o samokształceniu moralnym, m.in. ukazywało się wiele tłumaczeń głośnych zachodnich autorów. Pokazywano w nich sposoby wzmacniania świadomości moralnej, przykłady szanowania godności innych, altruizmu – oparte na zasadach obywatelskich i świeckich. W wielu środowiskach ideowo-politycznych zdawano sobie sprawę, że Polska potrzebuje – jak to określił Piłsudski – „pchnięcia moralnego". Duchowni różnych wyznań prowadzili działania, które miały na celu wzmocnienie takich postaw.

Co ciekawe, Skwarczyński pisał, że Polaków można pobudzić do aktywności zbiorowej przesłaniem moralnym, a nie nakazami formalno-prawnymi. W sferze moralnej bowiem Polacy kierują się romantyczną zasadą: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił". Pobudzają ich dobre postawy poświęcenia w imię wielkich spraw. Najlepszym aktualnym tego przykładem jest niesamowite zjawisko Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy oraz innych przedsięwzięć charytatywnych o mniejszej skali.

U źródeł problemów moralnych

Na podstawie różnych przekazów historycznych i doświadczeń można uznać, że Polska była miejscem wielu moralnych turbulencji. Przy takim stwierdzeniu – choć to bardzo rozległe zagadnienie – należałoby się zastanowić nad przyczynami takiej sytuacji. W wielu dyskusjach łatwo usłyszeć o roli zaborców, którzy stosowali różne metody demoralizowania Polaków (np. w szkołach). Józef

Szujski pisał, że: „opilstwo rozwinęło się np. najsilniej za zetknięciem się z elementem saskim i rosyjskim". Nie brakowało także czynników wewnętrznych. Szujski przekonywał, że: „niszczący był terroryzm możnowładczy i szlachecki despotyzm wobec mas".

Powodów takiego stanu rzeczy dopatrywano się nie tylko w biedzie materialnej, ale także w niskiej kulturze umysłowej u części społeczeństwa, będącej efektem słabej edukacji ludowej oraz trudności w zrozumieniu znaczenia abstrakcyjnych reguł moralnych. Wskazywano na niski poziom uobywatelnienia (odpowiedzialności za innych) i skoncentrowanie na życiu prywatnym. Na to ostatnie zwracała uwagę m.in. Eliza Orzeszkowa, uznając, że ówczesne nikłe życie publiczne nie sprzyjało formowaniu dobrych charakterów moralnych.

Socjolodzy wciąż dość często piszą, że na jakość postaw moralnych mają wpływ specyficzne w naszym społeczeństwie relacje międzyludzkie. Realne więzi społeczne – pociągające za sobą wzięcie moralnej odpowiedzialności za innych – tworzą się u nas głównie na poziomie rodziny i małych grup przyjacielskich. Socjolog Stefan Nowak pisał, że Polska jest w zasadzie swoistą federacją rodzin – „powyżej" rodziny zaczyna się tzw. próżnia społeczna. Przeciętny Polak żyje zatem w dwóch odrębnych „światach" – prywatnym i publicznym (instytucjonalno-urzędniczym). W tym drugim działa w sposób egoistyczny i bez poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Dość radykalne wnioski z tych spostrzeżeń wyprowadził socjolog Adam Podgórecki. Widoczny w Polsce typ relacji społecznych owocuje jego zdaniem zjawiskami „brudnych wspólnot" (wyjściowo miał na myśli realia w PRL-u), mających na celu osiąganie partykularnych korzyści kosztem dobra społeczeństwa.

Konsekwencje problemów moralnych

Interesujące jest to, na ile nasz względnie niski kapitał moralny rzeczywiście przełożył się na problemy, których doświadczaliśmy jako państwo i społeczeństwo. Znamienne jest, że nie umieliśmy zbudować tego, co Stanisław Ossowski, wybitny polski socjolog, zaproponował jako wizję ładu społecznego opartego na porozumieniach zbiorowych w kluczowych wymiarach.

Warto się zastanowić, czy niski kapitał moralny odpowiada za diagnozę, którą postawił dość dawno temu Bolesław Prus – dostrzegał on, że w społeczeństwie jego czasów nie wytworzyły się więzi wspólnoty, a ono samo było wysoce sfragmentaryzowane, „jak kupa piasku, przesypująca się między palcami". Według Prusa sprawiało ono „wrażenie człowieka porąbanego na kawały: dzieliło się bowiem już nie

na klasy, ale na kasty. U góry jaśniała szlachta i duchowieństwo, trochę niżej urzędnicy różnych dykasterii, jeszcze niżej kupcy i rzemieślnicy chrześcijanie, dalej – Żydzi, a na samym dnie – chłopi, wyzyskiwani przez wszystkich. Każda kasta wyższa gardziła niższymi, każda niższa nienawidziła lub zazdrościła wyższym, z wyjątkiem – chłopów, którzy nie mieli kim pogardzać i nie mieli sił nawet do nienawiści".

Podobny obraz przedstawiał Artur Górski: „Mamy dziś cały szereg Rzeczpospolitych w państwie naszym. Mamy tedy Rzeczpospolitą włościańską, potem robotniczą, potem ziemiańską, mieszczańską, komunistyczną, a potem o mało że nie wojskową, kolejową itd." Każda z grup zawodowych ma odrębne cele i zabiega o ich realizację, często kosztem innych. Są w tych grupach i tacy, którzy dbają o dobro wspólne, ale to nie oni nadają ton ogólnej atmosferze społecznej. Górski wskazuje, że obok tych – jak pisze – „Republik częściowych" istnieje jeszcze „Rzeczpospolita wieczna, żywa i zawsze czynna". Ona jest jednak tylko przedmiotem marzeń. Zdaniem tego autora w Polsce brakuje wspólnej idei, która łączyłaby obywateli: „dziś stoimy jawnie wobec oczywistości, że nie posiadamy w życiu naszym myśli przewodniej i dość spoistej, ażeby nas mogła zewrzeć w jedno..."

Konkluzje – wspólnota czy tłum?

Kapitał moralny – jako zasób wzajemnego respektu obywatelskiego – jest potrzebny każdemu społeczeństwu narodowemu. Można uznać, że jest warunkiem jego przetrwania, ponieważ umożliwia działanie (w tym samo-zachowanie). Jak stwierdził jeden z filozofów: o ile racjonalny egoizm zapewnia przetrwanie jednostce (np. dla zachowania zdrowia), o tyle przetrwanie grup (gatunków) wymaga pewnego poziomu altruizmu (zarządzania egoizmem). Kapitał moralny jest więc swego rodzaju katalizatorem pozwalającym funkcjonować społeczeństwu jako pewna spójna wewnętrznie zbiorowość (wspólnota), a nie zwykły tłum mówiący tym samym językiem.

Jak zatem przebyć drogę od tłumu do wspólnoty? Punktem wyjścia może być powrót edukacji do realizacji zadań wychowawczych (edukacji moralnej), które niestety zostały porzucone po 1990 r. Przykład może pójść też z góry – ze strony państwa i jego instytucji, wytwarzających więcej bodźców promoralnych niż obecnie, np. wyżej ceniąc kompetencje niż koneksje. Z kolei w sferze relacji prywatnych można zawsze poprawić swoje postawy, przezwyciężając egoizm oraz zwiększając życzliwość – choćby zwykłą, codzienną, która nic nie kosztuje.

Kapitał moralny jest swego rodzaju katalizatorem pozwalającym funkcjonować społeczeństwu jako pewna spójna wewnętrznie zbiorowość (wspólnota), a nie zwykły tłum mówiący tym samym językiem.

PROF. JERZY BRALCZYK

językoznawca, profesor nauk humanistycznych, specjalista w zakresie języka mediów, reklamy i polityki. Wykładowca, zasiada w Radzie Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego.

JERZY BRALCZYK

Jaki język dla budowy wspólnoty Polaków?

Język polski – o ile zmierzymy się z jego organicznym, historycznie uwarunkowanym bagażem buntu – ma spory potencjał wspólnotowy. Mamy obfitość zdrobnień czy też naturalną skłonność do autoironii, absurdu. Tym wszystkim możemy zaznaczać pewien dystans do świata, ale i budować wspólnotę.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego

Określiłby Pan polskie społeczeństwo mianem dojrzałego, gdyby za miarę dojrzałości przyjąć sposób porozumiewania się?

Świadectwem dojrzałości całych społeczeństw jest nie tylko komunikacja, ale także styl bycia ze sobą, sposób funkcjonowania instytucji. Komunikacja z pewnością odgrywa istotną rolę, ale musimy na nią spojrzeć wielowymiarowo. Inaczej porozumiewamy się w gronie bliskich, inny jest oficjalny język komunikacji instytucji ze swoimi, jak to dziś lubi się mówić, interesariuszami. Miarą dojrzałości oficjalnego języka jest to, że traktuje obywatela podmiotowo, a nie opresyjnie, że jest nastawiony bardziej na budowanie niż konflikt. To przekłada się na sprawne funkcjonowanie różnych instytucji, a docelowo – na dobrostan jednostek.

Miarą dojrzałości oficjalnego języka jest to, że traktuje obywatela podmiotowo, a nie opresyjnie, że jest nastawiony bardziej na budowanie niż konflikt.

W publicznym języku dominuje konfrontacja, nie współpraca. Dlaczego?

Uwikłanie publicznego języka w konflikt jest w dużej mierze uwarunkowane historycznie. Język patriotyzmu przez wieki nie był, bo nie mógł być, językiem

państwowym. Wręcz przeciwnie, był zawsze wyrazem buntu, odwołującym się do paradygmatu romantycznego i jego wartości emocjonalnych – wolności, niepokorności, niezależności. Przez wiele lat zaborów identyfikacja z instytucjami państwa była postrzegana jako zdrada.

Element konfliktu wpisał się więc niejako w emocjonalne postrzeganie danej osoby jako dobrego Polaka. Dobry Polak nie musi być lojalny wobec władzy; w cenie jest raczej pielęgnowanie indywidualizmu. Ideologie typu socjalistycznego czy komunistycznego próbowały zaszczepić w nas kult pewnych zachowań zbiorowych, ale nigdy – z uwagi właśnie na ich zewnętrzne narzucenie – nie spotkały się z powszechną, autentyczną akceptacją.

Historia odcisnęła też piętno na języku – na całym świecie kolaboracja oznacza po prostu współpracę, w języku polskim jest nacechowana jednoznacznie negatywnie. Takich słów jest więcej. Kompromis jest bliski kompromitacji, tolerancja, lojalność czy otwartość na konsensus uważane są za nadmierną uległość, słabość charakteru. A przecież kompromis, lojalność, tolerancja, konsensus, kolaboracja to słowa podstawowe dla funkcjonowania każdej społeczności, znamionujące jej dojrzałość i porządek.

Większe poczucie podmiotowości zapewnia nam bunt niż współdecydująca wspólnota. W takich okolicznościach trudno myśleć o polszczyźnie jako języku budującym pozytywną dojrzałość. Dojrzałość to umiejętność godzenia się, także z tym, czego nie da się zmienić. Nie ma w niej pierwiastka buntu. Dlatego już bardziej bliskie językowo jest nam podejście gombrowiczowskie, eksponujące niedojrzałość jako swoisty sposób funkcjonowania.

Czy ten językowy mur pomiędzy nami jest coraz wyższy?

Budowanie języka dojrzałości jest żmudne, długotrwałe, wymaga powszechnego poczucia bezpieczeństwa. Dlatego z żalem obserwuję to, że media podsycają nastrój zagrożenia, eksponując zjawiska negatywne, antagonizując ludzi ze sobą. Czarnowidztwo silniej buduje oglądalność niż bezpieczeństwo. Źle, że mediom tak bardzo podoba się to, że nam się coś nie podoba.

Kompromis, lojalność, tolerancja, konsensus, kolaboracja to słowa podstawowe dla funkcjonowania każdej społeczności, znamionujące jej dojrzałość i porządek. U nas bywają często nacechowane pejoratywnie.

Obserwujemy jednocześnie próbę budowania podmiotowości poprzez dawanie ludziom satysfakcji, nieco sztucznej, poprzez eksponowanie w historii tego, co było związane z protestem, niezgodą na poczynania elit, gotowością do brania spraw w swoje ręce.

Jak przywrócić wzajemny szacunek?

Wystarczyłoby poszanowanie. Słowo „szacunek" ewoluowało, dziś przyjętą normą i oczekiwaniem jest „szacunek" dla każdego innego człowieka. Ja mam w sobie poszanowanie każdego bliźniego, ale szacunek rezerwuję dla osób, które autentycznie cenię – szanuję – jako ucieleśnienie pewnych wartości. Warto szukać takich słów – łączników pomiędzy nami – które nie mają w sobie owej radykalności, są bardziej zgodne z naturą człowieka.

Są języki ze swej natury mniej i bardziej pokojowe?

Nie znam żadnego tak dobrze, ale myślę, że łatwiej żyje się społeczeństwom, w których akceptuje się pewien biurokratyzm, prawny porządek, uznając, że język władzy brzmi tak, a nie inaczej, nie dlatego, że jest narzędziem opresji, ale wynika z koniecznej, służącej bezpieczeństwu obywateli precyzji. Angielski – ze swoją mnogością odmian i odcieni, którymi można wyrazić wiele bardzo prostymi słowami – też może sprzyjać budowaniu pomostów. Tę „pokojową", spajającą społecznie właściwość mają też języki ukształtowane stosunkowo późno, jak czeski, który dopiero w XIX w. wyparł oficjalnie niemiecki, a wcześniej był językiem ludowym.

Język polski – o ile zmierzymy się z tym organicznym, historycznie uwarunkowanym bagażem buntu – ma spory potencjał wspólnotowy. Mamy obfitość zdrobnień czy też naturalną skłonność do autoironii, absurdu – tym wszystkim możemy zaznaczać pewien dystans do świata, ale i budować wspólnotę.

Język polski – o ile zmierzymy się z tym organicznym, historycznie uwarunkowanym bagażem buntu – ma spory potencjał wspólnotowy. Mamy obfitość zdrobnień, niemal nieograniczoną możliwość regularnego tworzenia rzeczowników odczasownikowych i czasowników odrzeczownikowych, naturalną skłonność do autoironii, absurdu – tym wszystkim możemy zaznaczać pewien dystans do świata, ale i budować wspólnotę.

Byłoby nam łatwiej, gdyby nie formy Pani/Pan? Trzecia osoba tworzy barierę naturalną?

Rzeczywiście, już tylko polski i hiszpański – z grona popularnych języków – zachowały tę konstrukcję. Nawet w sformalizowanym niemieckim po „Herr Schmidt" następuje przejście na liczbę mnogą. Pani/Pan to świadectwo tradycji, kultury szlacheckiej, w opozycji do chłopskiej. W latach powojennych podejmowane były próby zaszczepienia radzieckiego „wy", ale nie przyjęły się z powodów ideologicznych.

Czy to jest bariera? „Pan” już się zleksykalizował, nie wyczuwamy tej „pańskości”, nie tłumaczymy Pana na „sir” czy „barin”. Próba rezygnacji z „Pana” byłaby z pewnością ciekawym eksperymentem społecznym. W Szwecji obligatoryjnie tę zmianę wprowadzono kilkadziesiąt lat temu. Pamiętam swój szok, gdy w sztokholmskim metrze słuchałem młodzieży mówiącej do sędziwego pana per „du” – on nie tylko to akceptował, ale wyglądał na bardzo zadowolonego. Podobało mi się to, miałem wrażenie, że czuł się równy, swój. To „Ty” tworzyło wspólnotę.

Musimy jednak mieć na względzie, że w Polsce „Ty” wywołuje – zwłaszcza w starszym pokoleniu – wyraźny opór, jest nienaturalne, inwazyjne, narzucone przez język reklamy.

A jak język radzi sobie w świecie mediów społecznościowych, z ich upraszczaniem świata, łączeniem nas w jednorodne „bańki” osób podobnie myślących? Nie zatracimy, i tak niespecjalnie rozwiniętej, umiejętności rozmowy z ludźmi spoza naszej bajki?

Nie pozostaje nam nic innego, jak mówić swoim językiem, artykułować swoje emocje i przekonanie. Jeśli zostaniemy odrzuceni, trudno, trzeba pogodzić się z tym, że nic nas nie łączy. A może – oby – nasza opinia zostanie przyjęta jako oryginalna propozycja, przyczynek do refleksji.

Sporym wyzwaniem – także w kontekście dojrzałości – jest to, że media społecznościowe sprzyjają postawie naturalnej dla człowieka, a szczególnie dziecka, które chce wiedzieć, co jest „cacy”, a co jest „be”. Na Facebooku wszystko jest czarne albo białe, jak w westernie, gdzie od razu wiadomo, kto jest dobry, a kto jest zły. Tyle że westernu nie oglądamy ze względu na jego intelektualną złożoność, ale po prostu dla akcji. Dlatego, jeśli chcemy aspirować do dojrzałości, powinniśmy w relacjach, także tych wirtualnych, odchodzić od tej pokusy upraszczania, „ucacywania” i „ubeizacji” rzeczywistości.

Musimy też być ponad to, co podsycają media społecznościowe – chęć oceniania innych, wzmacnianie własnej wartości poprzez dyskredytowanie innych. Źle, gdy dążymy do swojego plusa przez cudzy minus. Dostrzeganie złożoności świata i poszanowania odmienności jest wyrazem dojrzałości.

Dogadamy się?

Dogadujemy się, ciągle mówimy tym samym językiem, mamy podobne tradycje. Jak powiemy sobie, że się nie dogadamy, to mogłoby to być samospełniającą się prognozą. Wierzę w moc humoru jako spoiwa wspólnotowego. Śmiejmy się nie z siebie, ale do siebie.

CZĘŚĆ II

Idea prawdy podstawą „Razem”

PROF. PAWEŁ ŁUKÓW

filozof, etyk i bioetyk. Kierownik Zakładu Etyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący Komitetu Etyki w Nauce PAN, redaktor naczelny półrocznika „Etyka".

PAWEŁ ŁUKÓW

Dlaczego potrzebujemy idei prawdy?

Krytyczny dystans wobec samego siebie oraz kwestionowanie swoich przekonań często są uznawane za klucz do prawdy – tej o świecie, o sobie i o tym, co dobre i słuszne. Gdy jednak kwestionowaniu poddawana jest sama idea prawdy, która dostarcza orientacji w świecie i wyznacza kierunki myślenia i postępowania, stanowi to ogromne zagrożenie. Gdy nie wierzymy w ideę prawdy, nie obchodzi nas, czy to, co głosimy, czerpie swoją moc przekonywania z czegoś innego niż nasza siła – czy to fizyczna czy polityczna – która przymusza innych do tego, by się z nami zgodzili. Bez idei prawdy nie ma się o co spierać. Nie ma słuszności. Pozostaje przemoc.

Prawda kompasem ludzkości

Potocznie prawdę rozumiemy na wiele sposobów. Czasem mamy na myśli zgodność myśli z rzeczywistością, innym razem – słuszność czy trafność opinii lub poglądów. Filozofowie identyfikowali te różne znaczenia słowa prawda i konstruowali stanowiska odnośnie do każdego z nich. W praktyce życia społecznego, posługując się pojęciem prawdy, najczęściej odnosimy się zarówno do poprawnych przekonań o rzeczywistości, jak i do słusznych opinii i wypowiedzi.

Tak wielowymiarowo rozumiana prawda jest niezbędna człowiekowi ze względu na jego potrzebę orientacji w otaczającej go rzeczywistości – zarówno naturalnej, jak i społecznej. Bez trafnych przekonań o swoim otoczeniu istoty ludzkie nie mogłyby wyobrażać sobie przyszłości jako następstwa teraźniejszości. Nie mogłyby więc tworzyć planów i podejmować decyzji. Napotykałyby ogromne trudności

z organizowaniem swoich społeczeństw. Chciałoby się powiedzieć, że ludzkie dążenie do prawdy – zarówno tej o świecie, jak i prawdy o tym, co godne dążenia – to swoiste przystosowanie ewolucyjne człowieka umożliwiające praktykę życia społecznego.

Autorefleksja i samokrytycyzm kluczami do prawdy

Istnieje jednak napięcie między tą fundamentalną potrzebą ludzką a specyficzną dla kultury Zachodu tendencją do autorefleksji i samokrytycyzmu. Zaowocowała ona pojawieniem się filozofii, a następnie bezprecedensowym rozwojem nauk i technologii. To właśnie dążenie do posiadania przekonań, które są warte tego, by przy nich trwać, kazało Sokratesowi kwestionować poglądy zarówno swoje, jak i innych. Hasło „poznaj samego siebie" stało się swoistym identyfikatorem tego kręgu kulturowego. Pomimo dzielących ich różnic dążenie to odziedziczyli po Sokratesie w nie mniejszym stopniu Platon i Arystoteles, Kartezjusz i Kant. Krytyczny dystans wobec samego siebie i kwestionowanie swoich przekonań do dziś wielu z nas uważa za klucz do prawdy – tej o świecie, o sobie i o tym, co dobre i słuszne.

Bez tego dystansu łatwo popaść w faryzejskie przekonanie o własnej nieomylności. Łatwo o przypisywanie inaczej myślącym złej woli, a w najlepszy razie – głupoty. Któż nie zna z przestrzeni publicznej tych, którzy w przekonaniu, że są depozytariuszami ostatecznej prawdy i mądrości, mają się za odpornych na błąd i nie dostrzegają belki we własnym oku? Są przeświadczeni o własnej słuszności, tworzą instytucje, które co tydzień wpajają pozostałym, że brakuje im kompetencji, aby samodzielnie ocenić, co dobre i właściwe. A kiedy okazuje się, że ich uprzywilejowany dostęp do prawdy i dobra nie chroni ich samych przed błędem moralnym, czasem z gatunku błędów najohydniejszych, wtedy biją na alarm, że prawda moralna jest zagrożona.

Krytyczny dystans wobec samego siebie i kwestionowanie swoich przekonań do dziś wielu z nas uważa za klucz do prawdy – tej o świecie, o sobie i o tym, co dobre i słuszne. Bez tego dystansu łatwo popaść w faryzejskie przekonanie o własnej nieomylności. Łatwo o przypisywanie inaczej myślącym złej woli, a w najlepszym razie – głupoty.

Autorefleksja i samokrytycyzm prowadzą do kwestionowania fundamentów własnej wiedzy i myślenia. Znalazły wyraz w dwudziestowiecznej nauce i filozofii nauki, a także w etyce. Dzięki nim badacze przyrody stali się bardziej pokorni w odkrywaniu jej tajemnic, a przynajmniej niektórzy etycy i moraliści są bardziej powściągliwi w stanowczości swoich zaleceń. Autorefleksja i krytycyzm

w stosunku do siebie pozwalają jednostkom zachować zdrowy sceptycyzm wobec własnych przekonań i tolerancję względem innych. Dzięki nim społeczeństwa mogą stawać się trochę lepsze, m.in. rugując przesądy i uprzedzenia. Cechy te doprowadziły nas do odkrycia, że przekonanie o własnej nieomylności – w nauce i poza nią – to błąd moralny, a wywyższanie się nad innych to dyskryminacja i zło.

Interpretacja, narracja i postprawda zamiast prawdy?

Czasem jednak w wyniku autorefleksji i samokrytycyzmu można kwestionować nie tylko własne przekonania, ale też nieodzowną do ich posiadania ideę prawdy. Wyraźniej to „rozchwianie" idei prawdy stało się widoczne pod koniec XIX w., kiedy to można było zauważyć podważanie idei obiektywności. Później idea prawdy stała się podejrzana w pismach badaczy z kręgu postmodernizmu.

Pewne elementy tych nurtów myślowych przedostały się do świata laików i oswojone przez nich, zaczęły żyć własnym życiem w sferze publicznej. Szczególną popularnością zaczęły się cieszyć uproszczone i pozbawione filozoficznych subtelności słowa, takie jak interpretacja, narracja czy postprawda. W strywializowanej wersji stały się zsubiektywizowanymi substytutami prawdy. Są popularne w sferze publicznej, zwłaszcza w polityce, a szczególnie w polityce skupionej wyłącznie na pokonaniu przeciwnika.

W walce politycznej „interpretacja" sugeruje, że nasze zapatrywania na rzeczywistość nie mają zakorzenienia w czymś, co jest niezależne od naszej woli, idiosynkrazji czy przesądów. Nie ma więc faktów i prawdy o nich. Nie ma wartości, które nie pozwalają czegoś robić. A skoro tak, to każdy może mieć własną interpretację, czyli niekoniecznie uzasadnioną opinię w dowolnej sprawie. Pytanie: interpretację czego?, pojawia się rzadko. Jeśli w ogóle.

Słowem „narracja" najgorliwiej posługują się ci, którzy wiedzą, że nie mają wystarczających podstaw, by dowieść swych racji, ale chcą zachować przyznane sobie prawo do głoszenia kłamstw, a przynajmniej półprawd. Kiedy polityk twierdzi, że jego narracja jest taka, a przeciwnika politycznego inna, to w rzeczywistości mówi: „Mój oponent kłamie dokładnie tak samo, jak ja kłamię. Mój oponent wie, że ja kłamię, i ja wiem, że on kłamie. Ale nie rozmawiajmy o tych kłamstwach". To ujawniłoby bowiem lekceważenie prawdy. A zwłaszcza lekceważenie reszty społeczeństwa.

W odróżnieniu od interpretacji i narracji postprawda w dyskursie publicznym to obraza rozumu. O ile miłośnicy interpretacji i narracji przynajmniej udają, że wierzą, iż niektóre przekonania są prawdziwe, a inne nie, lecz jest im to nie na rękę i dlatego nie chcą o tym mówić, o tyle wielbiciele postprawdy otwarcie głoszą, że nie ma w co wierzyć.

„Postprawda" to trochę starsza siostra narracji, z tym że jej wyznawca przynajmniej otwarcie przyznaje, że nie wierzy w prawdę taką, jak ją się zwykle rozumie. W odróżnieniu od interpretacji i narracji postprawda w dyskursie publicznym to obraza rozumu. O ile miłośnicy interpretacji i narracji przynajmniej udają, że wierzą, iż niektóre przekonania są prawdziwe, a inne nie, lecz jest im to nie na rękę i dlatego nie chcą o tym mówić, o tyle wielbiciele postprawdy otwarcie głoszą, że nie ma w co wierzyć.

Prawda czy przemoc?

Te substytuty prawdy nie wyrażają po prostu sceptycyzmu ani nawet cynizmu. W bardziej zasadniczy sposób są świadectwem porzucenia samej idei prawdy. Można mieć wątpliwości, czy prawda istnieje. Można się spierać o to, czy potrafimy prawdę osiągnąć. Wątpliwości te i spory zakładają jednak, że nie umarło przekonanie o tym, że jest w co wierzyć i do czego dążyć. Ten, kto wątpi, ma w co wątpić. Uczestniczący w dyskursie publicznym miłośnicy narracji, interpretacji i postprawdy postawili na prawdzie krzyżyk. Ich wysiłkami poznawczymi lub działaniami nie kieruje dążenie do prawdy. Ich zdaniem bowiem nie ma do czego dążyć.

Można mieć wątpliwości, czy prawda istnieje. Można się spierać o to, czy potrafimy prawdę osiągnąć. Wątpliwości te i spory zakładają jednak, że nie umarło przekonanie o tym, że jest w co wierzyć i do czego dążyć. Ten, kto wątpi, ma w co wątpić. Miłośnicy narracji, interpretacji i postprawdy postawili natomiast na prawdzie krzyżyk. Ich wysiłkami poznawczymi nie kieruje dążenie do prawdy. Ich zdaniem bowiem nie ma do czego dążyć.

Nawet jeżeli prawda, a tym bardziej cała prawda, jest dla człowieka niedostępna, to konieczne jest traktowanie idei prawdy jako wyznacznika ludzkiego myślenia. Immanuel Kant ukuł pojęcie idei regulatywnej, która kieruje naszymi wysiłkami w dążeniu do poznawania świata i porządkowania swojego postępowania. Nadaje porządek myśleniu i przypomina, że nie ujdzie wszystko, co da się pomyśleć.

O ile autorefleksja i samokrytycyzm są cenne, o tyle ich uprawianie kosztem idei prawdy, która dostarcza orientacji w świecie i wyznacza kierunki myślenia i postępowania, stanowi zagrożenie dla samej tej refleksji, dla nauki i dla porządków społecznych. Zakwestionowanie lub odrzucenie idei prawdy w sferze publicznej pozbawia

Zakwestionowanie lub odrzucenie idei prawdy w sferze publicznej pozbawia wartości wysiłki badawcze człowieka, a ludzkie społeczeństwa naraża na brak możliwości uzgodnienia norm życia społecznego.

wartości wysiłki badawcze człowieka, a ludzkie społeczeństwa naraża na brak możliwości uzgodnienia norm życia społecznego. Bez idei prawdy nie obchodzi nas, czy to, co głosimy, czerpie swoją moc przekonywania z czegoś innego niż nasza siła – czasem fizyczna, innym razem polityczna – która przymusza innych do tego, by się z nami zgodzili. Bez idei prawdy nie ma o co się spierać. Nie ma słuszności. Pozostaje przemoc.

KS. PROF. ANDRZEJ SZOSTEK

etyk, filozof, członek Zgromadzenia Księży Marianów. W latach 1998–2004 rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

ANDRZEJ
SZOSTEK

Jak wspólnie szukać prawdy?

Człowiek, mimo swoich licznych słabości, jest istotą rozumną. Rośnie dzięki poznawaniu świata, dzięki kontaktom z innymi, dzięki zmaganiu się z tymi wyzwaniami, które go przerastają, koniec końców: w wyniku upartego, bezinteresownego szukania prawdy dla niej samej. Zejście z tej drogi oznacza rezygnację z własnej podmiotowości oraz symboliczną śmierć człowieka jako rozumnej i wolnej istoty ludzkiej. Prawda i jej wytrwałe szukanie jest najważniejszym kluczem otwierającym drzwi nie tylko do dialogu społecznego, ale także – i nade wszystko – do własnego osobowego rozwoju.

Dwa znaczenia prawdy

Sformułowanie „dążenie do prawdy" odwołuje się do jej dwóch znaczeń: do prawdy w sensie klasycznym jako *adequatio rei et intellectus* (zgodność myśli z rzeczywistością) oraz do prawdy jako pełnej wiedzy o tym, czego dotyczy zdanie pretendujące do bycia zdaniem prawdziwym. Od sensu prawdy w sensie klasycznym nie sposób uciec. Każdy, kto poważnie formułuje jakiś pogląd, czyni to w przekonaniu, że pogląd ten jest trafny, że ujmuje omawianą rzeczywistość tak, jak ona „naprawdę" się ma. Nawet ten, kto głosi jakąś „postprawdę" (cokolwiek miałaby ona znaczyć), formułuje tezę, którą sam uważa za prawdziwą. Oczywiście język pełni różne funkcje, doniosłość idei prawdy jest inna w wypowiedziach żartobliwych, w rozkazach lub innych wypowiedziach performatywnych. Tu jednak mowa o zdaniach wyrażających czyjś pogląd na jakiś temat – i w takich zdaniach idea prawdy jest wiodąca. Ale „dążenie do prawdy" oznacza działanie, którego

celem jest uzyskanie możliwie pełnej wiedzy na dany temat. Mówiąc: 2 + 2 = 4, nie szukam prawdy, tylko ją stwierdzam. Dążenie do prawdy zakłada *implicite*, że tej pełnej wiedzy nie mam, przyjmuje więc niejako „treściową" ideę prawdy, a nie tylko formalno-klasyczną.

Wspinaczka, nie ring

Prawdy „treściowej" mogę poszukiwać sam, ale mogę też do niej dochodzić w dialogu z innymi ludźmi. Ten dialog jest niezmiernie ważny w odkrywaniu prawd trudnych, zwłaszcza tych, które wiążą się z życiem społecznym, z budowaniem wspólnoty. Tu wkraczamy w obszar określany hasłem „bycia razem" – polskiego i wszelkiego międzyludzkiego „bycia razem". Idea prawdy w sensie klasycznym nie traci tu na znaczeniu. Wręcz przeciwnie: dialog ma sens wtedy, gdy jego uczestnicy uczciwie szukają prawdy, wypowiadają opinie, które sami uznają za trafne i ważne – i w tym sensie prawdziwe. Gotowi są wysłuchać innych opinii zgłaszanych przez uczestników dialogu, zakładając, że oni również uczciwie poszukują prawdy jako adekwatnej i możliwie pełnej wiedzy na dany temat. Takie rozumienie dialogu oznacza, że jego partnerzy są dla siebie nawzajem sojusznikami, a nie przeciwnikami. Dialog w poszukiwaniu prawdy to nie ring bokserski, na którym pięściarze walczą ze sobą, szukając słabych stron przeciwnika po to, by go pokonać. Dialog to raczej wspólna wspinaczka na wysoki i trudny do osiągnięcia szczyt. Ten, kto stoi w innym miejscu niż ja, może mi pomóc wspiąć się wyżej, tak jak ja mogę pomóc jemu. Idziemy na szczyt razem, nawet jeśli podążamy do niego różnymi trasami.

Dialog w poszukiwaniu prawdy to nie ring bokserski, na którym pięściarze walczą ze sobą, szukając słabych stron przeciwnika po to, by go pokonać. Dialog to raczej wspólna wspinaczka na wysoki i trudny do osiągnięcia szczyt. Ten, kto stoi w innym miejscu niż ja, może mi pomóc wspiąć się wyżej, tak jak ja mogę pomóc jemu.

Ale w takiej sytuacji dialog traci swój sens – staje się pseudodialogiem, gdy którykolwiek z jego uczestników zmierza do innego celu niż poznanie prawdy; gdy za pozornym jej szukaniem w rzeczywistości kryje się inny cel, na przykład własna korzyść albo pokonanie przeciwnika. Co więc powiedzieć o debatach publicznych, które jakże często zaczynają się od oskarżenia partnera („przeciwnika") o nieuczciwość? Przecież taki zarzut powinien kończyć rozmowę, a nie ją zaczynać! Obserwując wiele dyskusji toczonych dziś w Polsce przez polityków (choć oczywiście nie tylko przez polityków i nie tylko w Polsce, ale ten kontekst jest dla nas szczególnie istotny), nie mogę się oprzeć wrażeniu, że adresatem ich polemicznych

wobec adwersarza wypowiedzi nie jest tenże adresat – któremu przecież zarzuca się nieuczciwość – ale zewnętrzny słuchacz lub telewidz, o którego poparcie (a nie o jakąś prawdę) takiemu politykowi chodzi. Miejsce wspólnego poszukiwania prawdy zajmuje walka, której modelem nie jest wspinaczka, ale bokserski ring. Oczywiście wiemy, że rywalizacja polityczna oznacza też walkę: walkę o głosy wyborców czy walkę o władzę. Ale powinna – i może! – być ona walką w imię prawdy o najlepszą Polskę. Jeśli poszukujemy polskiego – i jakiegokolwiek międzyludzkiego – „Razem", to zacznijmy od rzeczywistego dialogu z tymi, którzy się różnią od nas w poglądach społecznych, ale których uczciwość możemy założyć, sami taką uczciwość szczerze deklarując. Jeśli w walce politycznej przeważa boks, to ta walka rodzi mowę nienawiści, przeradza się w wojnę. A wojna ludzi dzieli. Tylko prawda i w jej imię prowadzony dialog nas łączą, prowadzą do polskiego „Razem".

Dialog bywa różny zależnie od tego, czego dotyczy. Naukowcy prowadzą spory o prawdę teoretyczną, politycy zaś o prawdę praktyczną. Ta ostatnia wiąże się z jakąś wizją przyszłości, z programem przemian, które mają służyć umacnianiu tego dobra wspólnego, którym – w naszym wypadku – jest Polska. Ale spory teoretyczne są też ważne w dysputach praktycznych, uczą bowiem rzetelnej argumentacji, odróżniania racjonalnych argumentów od argumentów pozornych, odwołujących się do emocji, do myślenia życzeniowego, do wizji przyszłości tyleż pociągającej, co nierealnej. Niepokoi podatność na pseudoargumenty odwołujące się do niesprawdzonych danych empirycznych, albo wręcz do plotek, insynuacji, zmyślonych teorii, także do trapiących nas lęków. Kariera ruchu antyszczepionkowego w Polsce jest jednym z przykładów pokazujących szkodliwość społeczną takiego irracjonalizmu. Ideał prowadzenia sporu *sine ira et studio*, bez gniewu i złości, ale opartego na solidnej wiedzy, dla ludzi nauki raczej oczywisty, godzien jest naśladowania także w sporach dotyczących budowy życia społecznego, obywatelskiego.

Ideał prowadzenia sporu sine ira et studio, *bez gniewu i złości, ale opartego na solidnej wiedzy, dla ludzi nauki raczej oczywisty, godzien jest naśladowania także w sporach dotyczących budowy życia społecznego, obywatelskiego.*

Nie dajmy w sobie umrzeć dziecku

Są wreszcie spory, które zdecydowanie nie wróżą dojścia do powszechnie akceptowanej zgody, do tej pełni prawdy – obrazuje ją szczyt góry, na którą się wszyscy wspinamy. Taki charakter mają spory religijne czy szerzej: światopoglądowe. Nie ma co liczyć na przezwyciężenie różnic między poszczególnymi wyznaniami

chrześcijańskimi, tym bardziej między religiami. Spór o istnienie Boga będzie zapewne zajmował umysły i serca kolejnych pokoleń. Przedmiot sporów religijnych i światopoglądowych jest zbyt trudny i złożony, by można było liczyć na jego rychłe zwieńczenie i zgodę tych, którzy w tych sporach uczestniczą. Starożytni powiadali: *ars longa, vita brevis* – życia nie starczy, by zgłębić fascynujące, ale nader złożone problemy, jakie człowieka pasjonują. Czy to znaczy, że spory te są bezużyteczne, niepotrzebne? Otóż nie. Taki dialog światopoglądowo-religijny daje szansę poszerzenia swoich horyzontów rozumienia człowieka i świata, swojej wyobraźni i wrażliwości na tęsknoty i bóle innych ludzi. Mnie budują, innym także dają szansę osobowego rozwoju.

I tu sięgamy do ostatniego, ale bodaj najważniejszego waloru postawy uczciwego poszukiwania prawdy. Oczywiście, poznanie prawdy o otaczającej nas rzeczywistości przynosi ogromne praktyczne korzyści, postęp naukowo-techniczny, z którego coraz obficiej korzystamy, dostatecznie te korzyści potwierdza. Ale zatrzymanie się na nich, poprzestanie na praktycznym wykorzystaniu nabytej wiedzy może nas ograniczyć, zamknąć w wąskiej sferze własnych interesów. Rezygnacja z podejmowania trudnych pytań, ze zmierzenia się także z prawdą dla mnie niewygodną, kłopotliwą, wymagającą jakiejś przemiany życia, poprzestanie na pseudopoglądach przyjętych tylko dlatego, że są wygodne – wszystko to prowadzi do duchowego letargu, oznacza swoiste umieranie za życia. Człowiek jest przecież, mimo licznych słabości, istotą rozumną. Sam rośnie dzięki poznawaniu świata, dzięki kontaktom z innymi, dzięki zmaganiu się z tymi wyzwaniami, które go przerastają, koniec końców: w wyniku upartego, bezinteresownego szukania prawdy dla niej samej. Dziecko i jego naturalna ciekawość bardzo dobrze ten proces osobowego dojrzewania ilustrują. Rezygnacja z dziecięcej pasji poznania prawdy o świecie i zmierzenia się z nią oznacza rezygnację z własnej podmiotowości, sprowadzenie siebie do trybiku w mechanizmie toczącej się wokół nas walki o przetrwanie, o własne interesy poszczególnych grup społecznych lub narodów, o korzyści materialne. Nie dajmy w sobie umrzeć dziecku, to oznacza bowiem śmierć mnie jako osoby: rozumnej i wolnej istoty ludzkiej. Prawda i jej wytrwałe szukanie jest najważniejszym kluczem otwierającym drzwi nie tylko do dialogu społecznego, ale także – i nade wszystko – do własnego osobowego rozwoju.

Rezygnacja z dziecięcej pasji poznania prawdy o świecie i zmierzenia się z nią oznacza rezygnację z własnej podmiotowości, sprowadzenie siebie do trybiku w mechanizmie toczącej się wokół nas walki o przetrwanie, o własne interesy poszczególnych grup społecznych lub narodów, o korzyści materialne.

ANDRZEJ HALESIAK

członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, ekspert ds. gospodarczych. Był dyrektorem w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao S.A. Wiele lat zajmował się consultingiem (McKinsey & Company). Karierę zawodową rozpoczynał w administracji publicznej (Ministerstwo Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA). Autor licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi bloga dedykowanego zagadnieniom gospodarczym (www.andrzejhalesiak.pl).

ANDRZEJ
HALESIAK

Droga prawdy – między relatywizmem a absolutyzmem

Specyfiką dwudziestowiecznych systemów autorytarnych było monopolizowanie prawdy – narzucały one jedyną słuszną wizję świata. W ostatnich kilku dekadach, by „odreagować" absolutyzm, wahadło przechyliło się w stronę relatywizmu – dziś nie tylko nie ma jednej obowiązującej prawdy, ale też coraz częściej kwestionuje się nawet samą jej ideę. W zrelatywizowanym świecie ludzie nabierają przekonania, że prawdy poznać się nie da, że być może prawda w ogóle nie istnieje, a w zależności od sytuacji mogą za nią uchodzić różne rzeczy. Jak długo można jednak żeglować bez życiowego kompasu, jakim od zawsze była prawda? Myśląc o przyszłości Polski, nie musimy na szczęście wybierać któregoś ze skrajnych nurtów – możemy podążyć drogą prawdy. Na czym ona polega? Dlaczego jest ona dla nas najlepszym możliwym wyborem?

Cóż to jest prawda?

Prawda to jedno z tych pojęć, w których wypadku jesteśmy przekonani, że wiemy, czego dotyczy, ale gdy zapytać wprost, co przez nie rozumiemy, okazałoby się, że większość miałaby problem z jej zdefiniowaniem. Nic dziwnego – nad definicją prawdy przez wieki głowili się filozofowie. Dziś niestety zainteresowanie prawdą spada – świat przyjmuje postawę Poncjusza Piłata, który wprawdzie zadaje Jezusowi fundamentalne pytanie: „Cóż to jest prawda?", ale swoim zachowaniem jednoznacznie wskazuje, że tak naprawdę nie jest zainteresowany odpowiedzią.

W życiu codziennym powszechnie przyjmuje się, że prawda polega na zgodności wypowiadanych opinii z rzeczywistością. Mówię, że coś się wydarzyło, ktoś był w coś konkretnego ubrany, jaki był wynik meczu – wszystkie te rzeczy można zweryfikować. To na pozór proste i oczywiste podejście kryje jednak liczne pułapki. Część z nich odnosi się do warstwy komunikacyjnej – w zależności od cech charakteru, doświadczenia, wykształcenia itd. inaczej postrzegamy określone rzeczy. Inne są związane z odbiorem przekazu – przypisywanej mówiącemu czy piszącemu wiarygodności. Kolejne pojawiają się, gdy zaczynamy wkraczać w obszary, których zweryfikować się nie da – mówimy np. o prawdach wynikających z doświadczenia czy mądrości życia. Na to wszystko nakłada się jeszcze jeden fenomen – olbrzymia ilość zalewających nas informacji, a co za tym idzie, bardzo ograniczone możliwości i chęć ich weryfikacji.

Jeden z ciekawych kluczy, który wyjaśnia ten fenomen „licznych prawd", można znaleźć u Davida R. Hawkinsa (*Siła czy moc: ukryte determinanty ludzkiego zachowania*). Według niego jako stworzenia niedoskonałe nie mamy w zasadzie szansy poznania prawdy absolutnej. Wymaga to bowiem bardzo wysokich stanów świadomości, trudno osiągalnych, szczególnie w dzisiejszym, zmaterializowanym świecie. Na co dzień funkcjonujemy więc w świecie prawd subiektywnych – każdy na swym poziomie percepcji widzi daną rzeczywistość inaczej, mając przy tym 100-procentowe przekonanie, że jego postrzeganie jest zgodne ze stanem faktycznym (innymi słowy: każdy ma swoją własną prawdę).

Narodziny bzdury

Największym wyzwaniem jest jednak to, że dziś powszechnie poświęca się prawdę na rzecz osiągnięcia określonego celu: wywołania określonych emocji czy skłonienia do określonych zachowań, np. zakupowych czy wyborczych. Jednym z wymiarów tego fenomenu jest „opowiadanie bzdur". Na zagrożenia z nim związane zwraca uwagę filozof Harry Frankfurt – w eseju *On bullshit* pisze on: „Kłamca i człowiek prawdomówny znajdują się po przeciwnych stronach boiska, ale jednak grają w to samo. Obaj liczą się z faktami zgodnie z własnym ich postrzeganiem, chociaż jednemu przyświeca prawda, a drugi odwraca się do niej plecami. Opowiadającemu bzdury prawda jest obojętna. Nie odwraca się od prawdy ani jej nie odrzuca, jak czyni to kłamca. W ogóle nie zwraca na nią uwagi".

Wątek bzdur pogłębia w swych badaniach amerykańska socjolożka Brené Brown. W *Z odwagą w nieznane* zauważa ona, że zwalczanie bzdur wymaga z reguły znacznie więcej zaangażowania i energii niż przewalczenie kłamstwa,

które na koniec można jednak wykazać. Bzdury rozprzestrzeniają się znacznie powszechniej, ponieważ są nieweryfikowalne, dzięki czemu znajdują łatwy nośnik w postaci wszechobecnej dziś potrzeby wypowiadania się wszystkich o wszystkim.

Jak pisze Frankfurt, bzdury są niebezpieczne, gdyż przyczyniają się do budowania w ludziach przekonania, że prawdy poznać się nie da, że być może prawda w ogóle nie istnieje, że zależnie od okoliczności różne rzeczy mogą uchodzić za prawdę, że rozróżnienie barw bieli i czerni jest tylko teoretyczne, a rzeczywistość można określić jako przestrzeń szarości. W praktyce takie przekonania to prosta droga do relatywizmu i budowania – z reguły wrogich wobec siebie – „wspólnot", w których ramach elementem łączącym jest akceptacja, a niekiedy wręcz kult określonej narracji. Jednak – jak dopowiada Brown – nawet w ramach owych „wspólnot" trudno mówić o prawdziwych więziach, gdyż: „więź społeczna zbudowana na krytyce i szyderstwie z innych nie ma realnego charakteru. Realny jest jedynie ból, który wywołuje".

Bzdury przyczyniają się do budowania w ludziach przekonania, że prawdy poznać się nie da, że być może prawda w ogóle nie istnieje, że zależnie od okoliczności różne rzeczy mogą uchodzić za prawdę, że rozróżnienie barw bieli i czerni jest tylko teoretyczne, a rzeczywistość można określić jako przestrzeń szarości.

By przekonać się, jak prawdziwe są te stwierdzenia, nie trzeba daleko szukać – Polska jest dziś głęboko podzielona na wyznawców „zielonej wyspy" i „Polski w ruinie". Ten społeczny rozłam sięga poziomu poszczególnych rodzin, sprzyja radykalizacji sceny politycznej, a wraz z tym coraz częściej towarzyszy mu fala wzajemnej pogardy, nierzadko wręcz nienawiści.

Relatywizm i absolutyzm

Aspekty związane z prawdą mogą być postrzegane w kontekście rywalizacji pomiędzy dwoma światami: absolutyzmu i relatywizmu. Rosnąca w ostatnich dziesięcioleciach siła relatywizmu wydaje się formą swego rodzaju odreagowania dwudziestowiecznych systemów autorytarnych, których specyfiką było monopolizowanie prawdy. Systemy te pod wodzą „zbawców narodu" oferowały jedynie słuszną wizję świata. Wizję, której realizacja wymagała ukształtowania się światłych „nowych ludzi" i „nowych elit", czemu towarzyszyło stygmatyzowanie tych, którzy jej nie zaakceptowali („kto nie jest z nami, jest przeciwko nam").

Społeczeństwa wybierają relatywizm, ten bowiem wydaje się w wielu sytuacjach na swój sposób praktyczny, np. do rozmywania podstawowych praw moralnych. Na dłuższą metę okazuje się jednak męczący – ile można żeglować bez

kompasu, sonaru czy GPS-u? Jak w encyklice *Fides et ratio* wskazywał Jan Paweł II: „Nawet wtedy, gdy człowiek unika prawdy, to jednak wywiera ona wpływ na jego życie, gdyż człowiek nie może przecież oprzeć swego życia na czymś nieokreślonym, na niepewności albo na kłamstwie, gdyż takie życie byłoby nieustannie nękane przez lęk i niepokój".

Niestety często znajdują się tacy, którzy ten lęk i niepokój chcą w określonych uwarunkowaniach wykorzystać do przejęcia władzy i realizowania własnych *idée fixe*. W efekcie koło się zamyka i społeczeństwo popada w autorytaryzm. Można odnieść wrażenie, że w niektórych krajach mamy do czynienia z takim właśnie kolejnym punktem zwrotnym.

Nauczanie Jana Pawła II pełne jest odniesień do powiązań między prawdą, wolnością i rządzeniem. W encyklice *Centesimus annus* papież Polak pisał: „W sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza". Nauczanie papieża wskazuje również, że: „Wolność wymaga consensusu opartego na transcendentnej prawdzie. Tak samo jak osoby tracą wolność, gdy próbują uwolnić się od norm moralnych, tak społeczeństwo zrzeka się wolności, gdy nie szanuje osobowej godności swych członków". Ważne przy tym jest dopowiedzenie, że consensus nie jest w tym wypadku rozumiany jako „opinia większości", ale doktryna lub pogląd cieszące się powszechnym uznaniem z powodu wartości argumentów za nie przemawiających. Tak rozumiany *consensus* wyrażają „mądrzy i uczciwi", mający zdolność do rozpoznania, jakie prawa i środki polityczne najlepiej chronią godność i uprawnienia obywateli. Ich ocena opiera się na starannym badaniu, w którym inteligencja wsparta jest doświadczeniem i refleksją, a przewodnikiem jest instynkt słuszności i dobra.

Społeczeństwa wybierają relatywizm, ten bowiem wydaje się w wielu sytuacjach na swój sposób praktyczny, np. do rozmywania podstawowych praw moralnych. Na dłuższą metę okazuje się jednak męczący – ile można żeglować bez kompasu, sonaru czy GPS-u?

Wybór należy do nas

W odniesieniu do zarysowanych zagadnień stoimy dziś u progu bardzo ważnych wyborów. Możemy – za innymi nacjami – podążyć ścieżką jednego ze skrajnych nurtów: relatywizmu lub absolutyzmu, przy czym ta druga obecnie wydaje się bardziej prawdopodobna. Nie są to na szczęście jedyne dostępne alternatywy

– możliwa jest także droga prawdy. Najprostszym sposobem, by na nią wejść, jest ponowne wczytanie się w nauczanie Jana Pawła II.

Bardzo ważna w kontekście wskazanego wyboru wydaje się postawa Kościoła, rozumianego jako instytucja, hierarchia. W minionym wiekach było wiele okresów, gdy to Kościół był w naszym kraju głównym lub nawet jedynym obrońcą prawdy. Może tę rolę odegrać także teraz. Biorąc pod uwagę doświadczenia z przeszłości, wydaje się, że kluczowym warunkiem skutecznego wypełniania takiej roli jest zachowanie dystansu do (każdej) świeckiej władzy, w tym także w wymiarze finansowym. Jak pokazuje historia – nie tylko zresztą nasza – znacznie trudniej o obiektywizm wobec „swoich"; w takich sytuacjach odwróceniem się od prawdy nie jest zazwyczaj to, co się mówi, ale raczej to, co się przemilcza i na co przymyka się oko, przecież „nasi" i tak są lepsi niż ci „inni". W ten sposób samemu popada się w relatywizm, wybiera się szarość.

Druga ważna kwestia dotyczy jednostek, obywateli. Liczne w naszym kraju afery, w które zamieszane są osoby piastujące najważniejsze funkcje publiczne, jak też poziom politycznej debaty obrazują ogólną kondycję społeczeństwa. To pochodna tego, że na poziomie indywidualnym zaniedbaliśmy proces szukania prawdy w sobie i o sobie. Życie w prawdzie o samym sobie to podstawowy warunek do tego, by dostrzegać ją później także w wymiarze społecznym. Tymczasem dziś większość z nas opiera się na czymś, co psychologowie nazywają „fałszywym ja" lub „ego" – jest to zbiór przekonań i postaw wynikających z naszego doświadczenia, lęków, zwłaszcza wykształconych w odpowiedzi na trudne sytuacje jako swego rodzaju mechanizmy obronne. Nie są one dobrym przewodnikiem na drodze ku prawdzie.

Samoświadomość to jedyna droga do wykształcenia kręgosłupa moralnego, a w szerszym ujęciu – do zbudowania społecznej bazy owych definiujących consensus „mądrych i uczciwych".

Główną barierą samopoznania jest to, że proces ten wymaga wyrzeczenia się ego, nabrania dystansu do otaczającego nas świata. Dotarcie do wnętrza dokonuje się z reguły w ciszy, najlepiej na pustkowiu. Współczesny świat bardzo tego nie lubi. Za wszelką cenę stara się pozbawić nas czasu i okazji do poznania siebie. Wmawia się nam, że dużo lepszym rozwiązaniem jest pogoń za pieniędzmi i karierą, trwanie przed ekranem telewizyjnego lub komputerowego monitora czy też włóczenie się po centrach handlowych. Przeciwstawienie się tej „sile świata" jest niezwykle trudne, ale jest możliwe. Określone instytucje, w tym w szczególności Kościół (tym razem rozumiany jako wspólnota), mogą nam w tym pomóc, ale za nas tego nie zrobią. To indywidualna odpowiedzialność i wybór każdego z nas.

Deficyt przywódców, których celem jest służenie społeczeństwu, zainteresowanych wartościami jako takimi, a nie ich instrumentalnym wykorzystywaniem, sprawia, że na naszej scenie politycznej istnieje dziś próżnia – to miejsce czeka na kogoś z pozytywną wizją nowoczesnej i zbudowanej na chrześcijańskich wartościach Polski. Wizją Polski zakorzenionej w prawdzie o naszej przeszłości, ale zorientowanej na przyszłość, włączającej, zbudowanej nie na strachu i przeciw komuś, ale dla czegoś pozytywnego. Opartej – w relacjach wewnętrznych i zewnętrznych – na zasadzie „wygrany–wygrany". Powstanie takiej świeżej siły wydaje się warunkiem koniecznym, by procesy modernizacyjne nabrały nowego rozpędu, zarówno w wymiarze społecznym, jak i gospodarczym.

Potrzebujemy dziś wizji Polski zakorzenionej w prawdzie o naszej przeszłości, ale zorientowanej na przyszłość, włączającej, stworzonej nie przeciw komuś, ale dla czegoś pozytywnego. Opartej – w relacjach wewnętrznych i zewnętrznych – na zasadzie „wygrany–wygrany".

Niniejszy tekst został zainspirowany dyskusją podczas sesji „Idea prawdy – czy jest nam jeszcze potrzebna?", która odbyła się podczas XIV Kongresu Obywatelskiego.

WITOLD RADWAŃSKI

Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, Prezes Krokus Private Equity. Posiada wieloletnie doświadczenie w transakcjach inwestycyjnych i kapitałowych, w zarządzaniu i w radach nadzorczych polskich firm. Działacz podziemnej opozycji w czasach PRL-u, odznaczony Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski.

WITOLD
RADWAŃSKI

Rola prawdy w biznesie

Prawda jako wartość – w przeciwieństwie do wielu innych cnót – nadal jest bardzo ceniona w świecie biznesu. To nie dziwi – aby móc efektywnie funkcjonować, biznes potrzebuje prawdy. W tym sektorze jednak od zawsze obecna jest też nieprawda – pod postacią m.in. fałszu, manipulacji czy niedopowiedzeń. W jaki sposób biznes może się przed nią chronić? Dlaczego nie wystarczy do tego tzw. przemysł prawdy? Jaka powinna być w tej „układance" rola państwa? I – wreszcie – czy prawda w biznesie nie zostanie niebawem zastąpiona przez cyfrową pewność?

Prawda fundamentem biznesu

Prawda w biznesie spełnia trzy zasadnicze funkcje. Po pierwsze jest źródłem transparentności. Informacja zgodna z prawdą dostarcza obiektywnych, wiarygodnych faktów, na podstawie których można podejmować decyzje. Biznes polega na zarządzaniu ryzykiem, a przejrzystość daje nam wiedzę o prawdziwym stanie rzeczy, dzięki czemu można lepiej oszacować i zminimalizować niepewność. Nie o jedzenie i restauracje bowiem tylko chodzi. Każdy, kto orientuje się w społecznej miejskiej przestrzeni internetu, wie, że można w niej znaleźć informacje niemal na każdy temat. Dowiedzieć się można o wydarzeniach kulturalnych, politycznych czy społecznych. Jest to miejsce zdobywania informacji o tym, co się dzieje w danym mieście czy regionie, a także nierzadko komentowania owych zdarzeń lub szukania osób o poglądach podobnych do naszych. Znajduje to wyraz w takich inicjatywach, jak internetowe głosowanie dotyczące sposobu wydatkowania budżetów partycypacyjnych.

Po drugie na prawdzie buduje się zaufanie. Biznes najlepiej funkcjonuje wtedy, kiedy współpraca między np. kupującym a sprzedającym, dostawcą a klientem, kredytobiorcą a kredytodawcą opiera się właśnie na zaufaniu. Nie rozpoczyna się współpracy z kimś, komu się nie ufa. Relacje gospodarcze muszą się opierać na zaufaniu, a zaufanie – na prawdzie.

Trzecia rola, jaką odgrywa prawda, jest związana z funkcją weryfikacyjną. W otwartej gospodarce rynkowej prawda jako „weryfikator" działa za pomocą mechanizmów rynkowych oraz systemu regulacji i wewnętrznej kontroli. Przyczynia się tym samym do tego, że prędzej czy później kłamstwo wychodzi na jaw, prawda demaskuje fałsz. Prawdę można przechytrzyć na krótką metę – ale nie długofalowo.

Przykładów dowodzących tej tezy jest bez liku – podam dwa. Kilka lat temu okazało się, że mięso oznakowane jako wołowina i sprzedawane przez sieć supermarketów zawierało koninę. Kiedy w wyniku kontroli żywności prawda wyszła na jaw, klienci przestali kupować ten produkt i utracili zaufanie do tej marki. W tym wypadku rynek konsumencki odrzucił produkt, skuteczne działanie nadzoru regulacyjnego doprowadziło zaś do ukarania nieuczciwych dostawców.

Drugi przykład: Volkswagen przez lata fałszował dane emisyjne silników swoich aut produkowanych i sprzedawanych w milionach egzemplarzy. Kiedy w wyniku kontroli przeprowadzonej przez odpowiednie organy regulacyjne fałszerstwo zostało zdemaskowane, wybuchł skandal. Firma była zmuszona przyznać się do kłamstwa i w konsekwencji zostały na nią nałożone liczne grzywny, a kilku przedstawicieli kierownictwa najwyższego szczebla zostało oskarżonych o oszustwo. W efekcie niemiecki koncern poniósł bolesne konsekwencje – osłabił swoją markę oraz utracił zarówno pozycję na rynku, jak i zaufanie setek tysięcy klientów.

Prawda odgrywa w biznesie kluczową rolę. Ale przeciwieństwo prawdy – nieprawda – również ma w nim swoje miejsce i jest nagminnie stosowane po to, by zyskać przewagę konkurencyjną, uprzykrzyć życie rywalom lub wypromować się na rynku.

Jak pokazują przytoczone przykłady, prawda odgrywa w biznesie kluczową rolę. Ale przeciwieństwo prawdy – nieprawda – również ma w nim swoje miejsce. W historii relacji gospodarczych podstęp jest obecny od zawsze. Nieprawda – w formie kłamstwa, półprawd i fałszywych narracji – jest nagminnie stosowana po to, by zyskać przewagę konkurencyjną, uprzykrzyć życie rywalom lub wypromować się na rynku.

Najbardziej udane inicjatywy biznesowe to te, które oferują nie tylko dobrą usługę lub produkt, ale także dają „coś więcej" – atrakcyjny przekaz, ciekawą „opowieść" (*story*), odwołującą się do emocji i zaufania, jakimi darzą ich klienci,

partnerzy, pracownicy, inwestorzy itd. Właśnie to pragnienie promowania się z dobrej strony i tworzenia atrakcyjnej narracji rodzi pokusę, by posłużyć się nieprawdą, półprawdą lub zmienioną wersją prawdy. Wiele firm jej ulega.

Przemysł (nie)prawdy

Ci, którzy posiadają odpowiednie środki i siłę rynkową, mogą zafałszować prawdę lub wysłać w świat nieprawdziwy przekaz. Paradoksalnie funkcjonują oni dzięki wsparciu tzw. przemysłu nieprawdy. To świat zwodniczej reklamy, marketingu i *public relations*, finansowych sprawozdań celowo wprowadzających w błąd, fałszywych komunikatów medialnych, trollingu w mediach społecznościowych itp.

Warto zauważyć także, że do tego środowiska została dokooptowana część środowiska naukowego. W praktyce jego reprezentanci pod płaszczykiem wiedzy naukowej szerzą nieprawdę wedle wytycznych swoich biznesowych zleceniodawców. Sponsorowane badania naukowe dotyczące wpływu e-papierosów czy różnego rodzaju składników suplementów na nasze zdrowie, wprowadzające w błąd opinię publiczną, to tylko niektóre z licznych przykładów.

Na szczęście biznes nauczył się traktować nieprawdy „udające" fakty z odpowiednim sceptycyzmem. Powszechne występowanie fałszu jest brane pod uwagę przez osoby podejmujące decyzje oraz świadomych konsumentów.

Aby przeciwstawić się kłamstwom i móc funkcjonować w przejrzystym i godnym zaufania otoczeniu, biznes gotów jest zapłacić za prawdę. W celu ochrony przed fałszem i jego destrukcyjnymi konsekwencjami powstał tzw. przemysł prawdy. Ma on zapewnić integralność prawdy, oddzielić fakty od fikcji i przeciwdziałać konfabulacjom. Na ten zorganizowany system sceptycyzmu składa się środowisko audytorów, analityków, konsultantów, prawników, badaczy rynków, agencji ratingowych i normalizacyjnych, organizacji ochrony konsumentów, obserwatorów rynku itd. Istnieje po to, by pomóc przedsiębiorcom zweryfikować fakty, obnażyć kłamstwa i manipulacje, podtrzymywać tak bardzo potrzebną w biznesie transparentność oraz zminimalizować ryzyko działania.

Istnienie przemysłów prawdy i nieprawdy sprawia, że walka o prawdę sama w sobie staje się dużym biznesem, rozgrywającym się w dwóch konkurujących, choć wzajemnie zależnych ekosystemach. Każdy z tych ekosystemów – jeden podważający, a drugi wspierający prawdę – istnieje w odpowiedzi na realne potrzeby przedsiębiorstw. Z jednej strony potrzeba prawdy, a z drugiej zapotrzebowanie na narrację czyni z prawdy, nieprawdy i półprawdy produkty i usługi, które można wytwarzać, kupować i sprzedawać dla osiągnięcia zysku.

Jednak opisując dynamikę roli prawdy w biznesie jako swego rodzaju wolny, konkurencyjny rynek, gdzie fakt i fikcja, zaufanie i sceptycyzm wzajemnie się ścierają, tworzy się jej uproszczony obraz. W rzeczywistości rynek prawdy nie jest ani wolny, ani konkurencyjny czy równy. Ogromna siła rynkowa przemysłu nieprawdy przez cały czas podważa prawdę, przejrzystość i zaufanie, co może prowadzić do psucia procesów biznesowych, zmniejszenia konkurencyjności i szkodzić gospodarce. Co więcej, postęp technologiczny w tworzeniu nieprawdy, koncentracja przedsiębiorstw i rosnąca niesymetryczność w dostępie i rozpowszechnianiu informacji coraz bardziej spychają prawdę do pozycji obronnej.

Jeszcze bardziej niepokojące są sygnały, że sam przemysł prawdy jest w stanie erozji. Dowody na to można znaleźć w tak newralgicznych typach działalności gospodarczej, jak ocena zdolności kredytowej. Dekadę temu instytucje finansowe atrakcyjnie opakowały miliony ryzykownych kredytów, które następnie zostały sprzedane inwestorom na całym świecie jako wysokiej jakości produkty finansowe. Wiodące agencje ratingowe, które powinny stać na straży prawdy, celowo przyznały tym kredytom ocenę AAA, mimo że wiedziały, iż nie spełniają one warunków tej oceny. Kiedy kredyty przestały być spłacane, straty sięgnęły miliardów dolarów, a świat wpadł w spiralę kryzysu finansowego, którego konsekwencje odczuwamy do dzisiaj.

Aby funkcjonować w przejrzystym i godnym zaufania otoczeniu, biznes gotów jest zapłacić za prawdę. W celu ochrony przed fałszem i jego destrukcyjnymi konsekwencjami powstał tzw. przemysł prawdy – świat audytorów, analityków, konsultantów, prawników i agencji ratingowych. Często jednak również w tym środowisku pojawia się fałsz.

Kiedy firmy audytowe wchodzą w zmowę ze swoimi klientami po to, by błędnie przedstawiać sytuację finansową przedsiębiorstwa (np. Parmalat, Enron), musimy zadać sobie pytanie: dlaczego filary przemysłu prawdy poddają się nieprawdzie? Czy możemy w ogóle ufać instytucjom należącym do przemysłu prawdy?

Jak uczy nas kryzys kredytów hipotecznych, jeśli zależy nam na zdrowej gospodarce, sprawą najwyższej wagi staje się zapewnienie jakości i integralności prawdy. W interesie i gestii biznesu jest to, by tę integralność gwarantować – i choć posiada on wewnętrzne procedury kontroli, nie może tego robić samodzielnie. Władze powinny również zapewnić odpowiedni instytucjonalny, prawny i regulacyjny nadzór, aby chronić przejrzystość, weryfikować prawdę i karać fałszywe praktyki biznesowe.

Oczywiście nadzór ten musi zachować właściwą równowagę, tak aby nie tłumić swobody gospodarczej. Nie zmienia to jednak faktu, że regulacje muszą stanowić skuteczny środek odstraszający, czyniąc w ten sposób prowadzenie biznesu opartego na fałszywych przesłankach ryzykownym i potencjalnie bardzo kosztownym

działaniem. Nieprawda powinna się wiązać z odpowiedzialnością, której następstwem są np. utrata reputacji i marki firmy, utrata zaufania partnerów handlowych i klientów, wycofanie finansowania przez banki, odejście pracowników, inwestorów, a nawet bankructwo.

W tym wypadku prawda jest na ogół weryfikowana i rozliczana przez nadzór już po fakcie. Niestety, kary, sankcje i inne konsekwencje wymierzone w nieuczciwych graczy są niewielkim pocieszeniem dla tych, którzy już ponieśli straty w wyniku kłamstwa. Dlatego regulacje ze strony państwa powinny działać zarówno „reagująco", jak i „zapobiegawczo" – poprzez regularnie aktualizowaną i skuteczną legislację oraz interwencje organów regulacyjnych we właściwym czasie itd. – po to by zmniejszyć możliwość zaistnienia takich sytuacji.

Największa afera na polskim rynku finansowym, w której brała udział firma GetBack, wiązała się z dotkliwymi karami. Na towarzystwo funduszy inwestycyjnych i domy maklerskie nałożono sankcje finansowe i odebrano im licencje. Bank, który handlował obligacjami windykatora, trafił na listę ostrzeżeń publicznych. Cały ówczesny zarząd usłyszał zarzuty prokuratorskie m.in. za oszukiwanie inwestorów w sprawozdaniach finansowych spółki. Nowy zarząd pozwał z kolei byłego audytora za nienależyte wywiązanie się ze swoich obowiązków przy badaniu sprawozdania finansowego spółki, co było jedną z przyczyn znalezienia się przez GetBack w 2018 r. na skraju bankructwa. Wszystkie te konsekwencje miały miejsce po fakcie. Zawiodły instytucje państwa, z organami regulacyjnymi na czele, które mogły wcześniej zainterweniować i wykryć oszustwa.

Ochrona prawdy wymaga jednak więcej niż ciągłych ulepszeń w kwestii nadzoru i regulacji, wysokich standardów ochrony konsumentów, bieżącej interwencji, egzekwowania prawa i wprowadzania sankcji na czasie. Potrzebne są zmiany strukturalne, które zwiększą przejrzystość i wyeliminują tzw. konflikty interesów, z nich bowiem rodzą się kłamstwa i manipulacje. Wymaga to zmian, takich jak oddzielenie audytu od konsultingu czy bankowości inwestycyjnej od doradztwa. Potrzebne są też narzędzia do zmniejszenia koncentracji przedsiębiorstw (oligopolizacji) i ich siły rynkowej w tak wrażliwych obszarach, jak media i social media, usługi cyfrowe i własność oraz dostęp do danych.

Czy prawdę zastąpi cyfrowa pewność?

Postęp technologiczny, zwłaszcza w przetwarzaniu danych i komunikacji, gwałtownie zmienia rynek, handel i sposoby zarządzania firmami. Stawia to nowe zadania zarówno przed prawdą w biznesie, jak i przed przemysłem prawdy.

Nawał informacji, fake newsy, alternatywne interpretacje faktów, zmanipulowane dane i zwodnicze komunikaty podważają prawdę, jej przejrzystość i zaufanie do niej. Pomieszanie prawdy i fikcji potęguje niepewność i ryzyko oraz sprawia, że trudniej podjąć rozsądne decyzje biznesowe. Nienadążające ustawodawstwo i regulacje związane z odpowiedzialnością za publikowanie nieprawdziwych treści w Internecie i mediach (tzw. *content liability*) również umniejszają wartość prawdy w biznesie.

Pozytywne jest jednak to, że zmiany technologiczne otwierają nowe możliwości wzmocnienia prawdy zarówno w komercyjnych relacjach biznesowych, jak i w systemach regulacji. Zbieranie danych (przemysłowych oraz „behawioralnych"), przetwarzanie i wymiana informacji znacząco wzmacniają transparentność w relacjach komercyjnych (przynajmniej dla tych, którzy posiadają lub mają dostęp do tych danych).

Shoshana Zuboff wskazuje w swojej wnikliwej książce *The Age of Surveillance Capitalism*, że wraz ze wzrostem technologii, takich jak blockchain czy 5G, nowe formy handlu, oparte na wymianie cyfrowych danych między komputerami i maszynami, mają szansę zredukować nieprzejrzystość i ryzyko w procesach biznesowych. Wraz z ekspansją gospodarki cyfrowej, sztucznej inteligencji i Internetu rzeczy fałszowanie przez czynnik ludzki straci na znaczeniu na rzecz obiektywnych informacji pochodzących z przetwarzania ogromnych ilości obiektywnych technicznych i „behawioralnych" danych.

Wraz z ekspansją gospodarki cyfrowej, sztucznej inteligencji i Internetu rzeczy fałszowanie straci na znaczeniu na rzecz obiektywnych informacji pochodzących z przetwarzania ogromnych ilości technicznych i „behawioralnych" danych.

STEFAN WIDOMSKI

członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego. Był jednym z twórców sukcesu Nokii, w której zajmował różne kierownicze stanowiska w dziedzinie eksportu i współpracy z podmiotami zagranicznymi (1972–2006). Od 1984 r. Senior Vice President Nokia Group. Członek międzyrządowych komitetów współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej, wieloletni prezes Fińsko-Rosyjskiej Izby Handlowej. Od 1993 r. Konsul Honorowy RP. Od 1966 r. mieszka w Finlandii.

STEFAN
WIDOMSKI

Idea prawdy – przykład musi iść z góry

W świecie wielkiego biznesu można wyróżnić dwa wiodące podejścia dotyczące kwestii prawdy. Pierwsze – opierające się na faktach i twardych danych – dotyczy relacji między przedsiębiorstwami. Drugie – bazujące na emocjach oraz narracjach ukazujących zazwyczaj zaledwie cząstkę prawdy – zachodzi najczęściej między producentami a konsumentami. Jak sprawić, by przedsiębiorstwa podchodziły do odbiorców swoich produktów i usług tak samo rzetelnie i uczciwie, jak do partnerów biznesowych?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego

Pracując przez wiele lat w Nokii, wspinając się na sam szczyt globalnej korporacji, poznał Pan wielki biznes od podszewki. Jak ważną rolę odgrywa w tym środowisku prawda?

Dużo zależy od tego, o jakiej części tego środowiska mówimy – na prawdzie opierają się bez wątpienia relacje między poważnymi firmami. Chociaż, niestety, nie wszystkimi. Ale jeśli komuś powinie się noga, wyjdzie na jaw oszustwo względem partnera biznesowego, to jest on w branży skreślony, jego wiarygodność jest zerowa. Gdy przy stole rozmawiają ze sobą reprezentanci biznesu, prawda jest zresztą zazwyczaj dość prosta do uchwycenia, mierzalna – np. rozmowy specjalistów firmy produkcyjnej ze specjalistami potencjalnego odbiorcy siłą rzeczy opierają się na twardych danych, faktach. Łatwo je zweryfikować, kłamstwo ma tu krótkie nogi, nie ma dużego pola do manipulacji.

Zgoła inaczej bywa natomiast w relacjach między przedsiębiorstwami a konsumentami. Wówczas prawda – mówiąc delikatnie – bywa ukrywana lub modyfikowana. Jej okruchy sprzedaje się w pakiecie z pewnymi narracjami, wyidealizowanymi opowieściami na temat danego produktu lub usługi. W klipach telewizyjnych

widzimy młode, wysportowane, rozbawione osoby z butelkami orzeźwiającego napoju. Przekaz jest jasny: z naszym napojem życie jest super. Do odbiorców dóbr konsumpcyjnych skierowane są potężne strumienie „sugestywnej prawdy", narracji mającej zachęcać do używania reklamowanych produktów. Celowo przemilcza się informacje „niewygodne", związane np. z negatywnym wpływem produktu na zdrowie. Niekoniecznie takie zabiegi można traktować jako kłamstwa, choć naturalnie te również się zdarzają. Najlepszym tego dowodem są afery związane z fałszowaniem danych dotyczących zużycia paliwa bądź emisji spalin aut przez globalne koncerny samochodowe.

W relacjach między przedsiębiorstwami a konsumentami prawda bywa ukrywana lub modyfikowana. Jej okruchy sprzedaje się w pakiecie z pewnymi narracjami, wyidealizowanymi opowieściami na temat danego produktu lub usługi.

Co jednak właściwie znaczy, że to biznes manipuluje czy oszukuje – za każdym działaniem czy decyzją stoją przecież konkretne osoby.

Zgadza się – na koniec wszystko zależy od czynnika ludzkiego. Mówi się, że przykład idzie z góry – antyprzykład niestety również. Gdy szef firmy jest człowiekiem nie do końca uczciwym, chytrym, to z pewnym prawdopodobieństwem jego podwładni będą kopiować zachowania swojego szefa. Taki pojedynczy człowiek – ze względu na swoją pozycję, siłę oddziaływania – jest w stanie uczynić wiele złego swojej firmie, najbliższemu otoczeniu, a czasem – całej branży. Jego podwładni, choć z natury uczciwi, mogą w końcu, czasem nawet nie do końca świadomie, poddać się wpływowi przełożonego. A niestety, zdarza się, że wielkimi korporacjami czy nawet państwami kierują ludzie mali.

Nie uważam natomiast, by reprezentanci świata wielkiego biznesu byli bardziej zakłamani czy mniej uczciwi niż inne osoby. Nie – przecież to ci sami ludzie, którzy są konsumentami. Sprzedając samochody, kupują jedzenie. Mają więc podwójną rolę – z jednej strony coś komuś dostarczają, zapewniając go, że to, co dostaje, jest prawdziwe, a z drugiej sami liczą na uczciwość producentów i sprzedawców towarów, które nabywają. Bywa jednak, że ulegając presji przełożonych czy myśląc o jak największym zysku dla siebie, naginają prawdę.

Jak wiele osób ulega tej żądzy zysku, nawet jeśli osiągniętego nie do końca czystymi metodami?

Szczerze wierzę w to, że największą grupę w biznesie stanowią osoby, które są uczciwe – zarówno w stosunku do innych przedsiębiorców, jak i do konsumentów.

Problem tylko w tym, że – z perspektywy konsumenta – trudno je oddzielić od tych nieuczciwych. Wszystkie korporacje kreują się przecież na organizacje doceniające wartości, działające zgodnie z prawdą itp. Nie ma dziś już wielkich przedsiębiorstw, które nie posiadałyby swojego działu CSR (*corporate social responsibility* – społeczna odpowiedzialność biznesu) i nie określałyby się jako firmy grające *fair play*, w zgodzie z określonymi przez siebie wartościami. Sądzę, że większość z nich faktycznie stara się postępować w taki sposób. Część natomiast mydli oczy bądź – mówiąc wprost – oszukuje. Gdy taki brak rzetelności i uczciwości wychodzi na jaw – podważa to wiarygodność całego świata biznesu.

Jak dużo jest analogii pomiędzy światami biznesu i polityki?

Pod wieloma względami biznes bardzo przypomina świat polityki – w szczególności biznes nastawiony na masowego odbiorcę, przekazujący mu swoje prawdy w sposób identyczny lub bardzo podobny do tego, jak to się robi w polityce. Ostatecznie to przecież obywatel czy konsument dokonują określonego wyboru – czy to opcji politycznej czy określonych dóbr konsumpcyjnych. W obu wypadkach do tej osoby skierowany jest strumień wygodnych dla emitującego, sugestywnie podanych prawd. Celem jest to, by dokonała takiego, a nie innego wyboru.

Niewątpliwie w polityce dużo trudniej rozpoznać prawdę, oddzielić ją od fałszu – często skupia się ona wokół emocji, wartości niematerialnych, a przynajmniej znacznie trudniej mierzalnych. Dlatego też w tym środowisku daną sprawę można przedstawić z kilku różnych punktów widzenia w zależności od tego, w co wyborca wierzy bądź – co gorsza – chce wierzyć. Tymczasem w biznesie prawdę można zazwyczaj zweryfikować, opierając się na faktach. W zdecydowanej większości wypadków jest ona w pewien sposób mierzalna.

Jakie może być remedium na nieuczciwe praktyki biznesowe? W polityce sprawa jest prosta: wybory. Jak natomiast wyegzekwować granie *fair* od korporacji?

Nie jest to łatwe zadanie. W Stanach Zjednoczonych konsumenci mogą bardzo łatwo zaskarżyć firmy, dostając odszkodowania za z pozoru banalne rzeczy, które Europejczykom mogą się wydawać dziwne lub wręcz głupie. Tworzy to wielki rynek dla usług prawniczych. Innym sposobem jest coraz ściślejsza kontrola i coraz szczegółowsze przepisy, a także związane z ich nieprzestrzeganiem drakońskie kary. Takie rozwiązanie w dużym stopniu ogranicza

W jaki sposób można dziś podnosić świadomość konsumentów? Kto ma za to odpowiadać? Komu konsumenci dziś w ogóle zaufają, skoro mają świadomość, że manipulacje pojawiają się nawet w tak newralgicznych branżach, jak medyczna czy finansowa?

jednak swobodę prowadzenia działalności gospodarczej i znacznie zwiększa koszty transakcyjne, powodując duże obciążenia dla prowadzenia biznesu. Co więcej, dotyka ono wszystkich – nie tylko nieuczciwych przedsiębiorców, lecz także tych rzetelnych, uczciwych, których jest zdecydowanie więcej.

Czy jest więc jakieś rozsądne wyjście z tej sytuacji?

Dobre rozwiązanie wiąże się – moim zdaniem – z podnoszeniem świadomości konsumentów. To jednak bardzo trudne zadanie – w jaki sposób to robić? Kto ma za to odpowiadać? Komu konsumenci dziś w ogóle zaufają, skoro mają świadomość, że manipulacje pojawiają się nawet w tak newralgicznych branżach, jak medyczna czy finansowa?

Pomimo tych wątpliwości optymizm budzi we mnie to, że młodzi ludzie – choć zanurzeni w Internecie i nowych technologiach – starają się myśleć krytycznie i coraz lepiej idzie im dostrzeganie złudnych elementów narracji serwowanych przez biznes. W tym upatruję nadzieję.

CZĘŚĆ III

Edukacja i kultura dla polskiego „Razem”?

ADAM LEŚNIEWICZ

Dyrektor Kongresu Obywatelskiego. Z Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową związany od 2014 r. Absolwent Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

ADAM
LEŚNIEWICZ

Posklejać podzielone – jakie „Razem” w edukacji? – relacja z sesji tematycznej

Za szczególną wartość w systemie edukacji uważamy wspólnotę, dlatego temu, co wydarzyło się w sektorze edukacyjnym w latach 2018 i 2019 postanowiliśmy się przyjrzeć podczas XIV Kongresu Obywatelskiego przede wszystkim z perspektywy pytania o nasze „Razem”. Jakie są najważniejsze wnioski płynące z naszej debaty?

Ostatnie zmiany w systemie edukacji ujawniły **wiele nowych podziałów**. W wyniku reformy likwidującej gimnazja dekompozycji uległy zespoły pedagogiczne oraz relacje zbudowane pomiędzy szkołami a samorządami. Masowemu strajkowi nauczycieli w 2019 r. towarzyszyły zaś skrajne postawy zwolenników i przeciwników takiej formy walki o poprawę warunków pracy i zmianę w edukacji widoczne wśród samych nauczycieli, dyrektorów szkół, a także uczniów i rodziców. **Jesteśmy podzieleni jak nigdy wcześniej**, podczas gdy współczesne globalne wyzwania, tj. rewolucja technologiczna, zmiany klimatyczno-środowiskowe, nowego rodzaju konflikty społeczne itp., wymagają **porozumienia i wielopoziomowej współpracy**.

Jesteśmy podzieleni jak nigdy wcześniej, podczas gdy współczesne globalne wyzwania, tj. rewolucja technologiczna, zmiany klimatyczno-środowiskowe, nowego rodzaju konflikty społeczne itp., wymagają porozumienia i wielopoziomowej współpracy.

W warunkach **wspólnej troski i kooperacji** najlepiej można rozwijać kompetencje konieczne do zmierzenia się z wyzwaniami przyszłości. Dlaczego potrzebujemy współpracy w różnorodnych obszarach edukacyjnych? Jak **zjednoczyć się** dla dobra naszych dzieci? **Nowego „Razem” w edukacji** szukaliśmy wspólnie w szerokim gronie nauczycieli, edukatorów, uczniów, przedstawicieli organizacji

pozarządowych, aktywnych rodziców i samorządowców podczas warsztatu Kongresu Obywatelskiego i Centrum Nauki Kopernik.

Prace w ramach warsztatu odbywały się w pięciu grupach tematycznych, wokół następujących pytań kierunkowych:

1. Jak na nowo zbudować **zespoły nauczycielskie**?
2. Jakie współdziałanie **rodziców** i **nauczycieli** najlepiej wspiera **uczniów**?
3. O jakiej szkole **uczniowie** powiedzą „nasza"?
4. Szkoła w społeczności lokalnej – jaka współpraca z **samorządem lokalnym**?
5. Jaka współpraca szkoły z innymi **środowiskami edukacyjnymi** (NGO, biblioteki, domy kultury itp.)?

Kluczowym założeniem było **wydobycie „zbiorowej mądrości"**, podjęcie próby **wyjścia poza osobistą perspektywę** i **zrozumienia optyki innych** podmiotów ekosystemu edukacji. Dlatego też w pierwszym etapie warsztatu uczestnicy byli przydzielani do grup warsztatowych losowo, dopiero w kolejnych rundach dołączali do grup, które sami wybrali. Wnioski z prac każdej z grup, odpowiadające na pytanie nadrzędne całego warsztatu – **w jakich obszarach i w jaki sposób można zbudować edukacyjne „Razem"** – były zapisywane na podstawie **modelu start-stop-continue**.

Jak na nowo zbudować zespoły nauczycielskie?

Uczestnicy dyskusji w tej grupie zauważali, że **zespoły nauczycielskie są podzielone tak głęboko jak nigdy w historii**. Nałożyły się na to różne czynniki. Bardzo wiele relacji rozsypało się w wyniku likwidacji gimnazjów, ponieważ zespoły nauczycielskie zmieniły skład, nauczyciele przenosili się do innych szkół albo rezygnowali z zawodu. Nowe zespoły nie zdążyły się jeszcze „zgrać". Niezwykle głęboką i trwałą osią podziału okazał się również stosunek nauczycieli do ostatniego strajku (osoby, które podjęły strajk, vs. osoby, które nie włączyły się w tę formę protestu). W wielu szkołach te podziały trwają do dziś.

Jak podkreślił jeden z uczestniczących w warsztacie uczniów, **nauczycieli trudno uznać za „zespół"**. Bardzo często widzą oni wyłącznie perspektywę swojego przedmiotu, nie współpracują ze sobą, nie szukają okazji do tworzenia „ścieżek międzyprzedmiotowych", nie traktują wiedzy o świecie jako pewnej całości. Uczniowie rzadko również widują nauczycieli spędzających czas ze sobą, a to dla wielu młodych osób cecha zespołu („drużyny"). Dla wielu uczniów doświadczenie strajku nauczycieli było pierwszą okazją do zobaczenia swoich pedagogów razem,

dostrzeżenia, że mają oni wspólne cele i postulaty, że kiedy siedzą przy herbacie, to mają ze sobą o czym porozmawiać.

Do odbudowania zespołów nauczycielskich potrzebna jest zatem **współpraca i solidarność między nauczycielami**. Żaden nauczyciel nie powinien być sam. W ocenie uczestników warsztatów szczególnie cenna byłaby **współpraca międzypokoleniowa**. Młodzi nauczyciele mogą ułatwić zrozumienie technologii cyfrowych i dzielić się informacjami na temat nowych badań i metodologii. Nauczyciele bardziej doświadczeni stażem są zaś naturalnym partnerem wskazującym sprawdzone metody dydaktyczne i wychowawcze, mogą się oni dzielić kontaktami i relacjami zbudowanymi przez lata pracy w szkole. W każdej szkole znajdą się też nauczycielskie „gwiazdy" (w różnym wieku) – autorytety, które mogłyby się dzielić cennym doświadczeniem z całym zespołem.

Warto zadbać o współpracę międzypokoleniową zespołów nauczycielskich. Młodzi nauczyciele mogą ułatwić zrozumienie technologii cyfrowych i dzielić się informacjami na temat nowych badań i metodologii. Nauczyciele bardziej doświadczeni stażem są zaś naturalnym partnerem wskazującym metody dydaktyczne i wychowawcze, które sprawdziły się podczas ich wieloletniej pracy w szkole.

Ogromnym wyzwaniem jest również przywrócenie szkole rangi **atrakcyjnego miejsca pracy**, miejsca potrzebnego społecznie. Jak podkreślali uczestnicy warsztatu, to zadanie dla wszystkich podmiotów systemu edukacji, a jego realizacja będzie szczególnie trudna, jeśli nie poprawią się warunki finansowe w szkole. Oczywiście do szkół nadal będą trafiać jednostki wybitne, z poczuciem misji i ukształtowanym etosem zawodowym, jednak bez poprawy warunków pracy nauczycieli takie osoby będą stanowić słabo zauważalną mniejszość. Potrzebna jest pozytywna, a nie negatywna selekcja do zawodu nauczyciela.

Za inną przestrzeń konieczną do poprawy uznano sam **system kształcenia nauczycieli**. Powinien on kształtować postawy współpracy i otwierać na interdyscyplinarność, jak również lepiej weryfikować miękkie kompetencje konieczne w tym zawodzie. Dobrze również, by państwo aktywniej wspierało nauczycieli w rozwoju zawodowym, zapewniając wysokiej jakości szkolenia na każdym poziomie stażu pracy. Świat zmienia się zbyt szybko, aby uznać, że po studiach wyższych proces doskonalenia zawodowego się kończy.

Jak zauważył jeden z uczestników warsztatu, w zespołach nauczycielskich zawsze będzie panowała różnorodność, która sama w sobie nie jest zła – potrzebne są i edukacyjne „gwiazdy", i osoby, które po prostu solidnie wywiązują się z obowiązków i realizują misję szkoły. **Potrzebni są zarówno „soliści", jak i nauczyciele**

obdarzeni kompetencjami pozwalającymi na zainicjowanie pracy zespołowej. Dużo jednak zależy od tego, jakie postawy państwo, samorząd lokalny, dyrektorzy szkół i rodzice będą chcieli promować. W momencie pojawienia się niezdrowej rywalizacji albo złamania ustalonych w szkole reguł powinna istnieć możliwość reakcji.

Za czynnik niesprzyjający budowaniu zespołów nauczycielskich uczestnicy warsztatu uznali **przeciążenie nauczycieli** różnorodnymi obowiązkami daleko wykraczającymi poza 40-godzinny tydzień pracy nauczyciela. Zgłaszano w związku z tym postulat zmniejszania biurokracji, zdjęcia z nauczycieli części zobowiązań związanych z organizacją wydarzeń szkolnych na rzecz zwiększenia partycypacji rodziców i uczniów w życiu szkoły, a nawet postulowano rezygnację z wystawiania ocen śródrocznych.

Jakie współdziałanie rodziców i nauczycieli najlepiej wspiera uczniów?

Jak zauważono już na początku prac tej grupy, niezwykle ważne jest, aby rodzice zrozumieli **wspólnotę wartości i celów** z nauczycielem, ponieważ kierunkuje to do dalszej pracy. Aby mogło to nastąpić, konieczna jest jednak zdrowa relacja rodziców i nauczycieli. W przeciwnym wypadku rodzice przyjmują postawę „trudnego klienta" lub „krytycznego recenzenta" i ich działania mogą sabotować pracę szkoły i wysiłki nauczycieli.

Obie strony powinny zauważyć, że pewne cele szkoły i oczekiwania rodziców są zbieżne – np. dobro dziecka, przygotowanie do dorosłego życia, zapewnienie jak najlepszych warunków do rozwoju talentów itp., ale są też cele rozbieżne. Zadaniem szkoły jest jak najlepsze przygotowanie do życia we wspólnocie, społeczeństwie – realizacji tego celu zostają podporządkowane interesy jednostkowe. Rodzice koncentrują się jednak przede wszystkim właśnie na jednostkowym dobru własnych dzieci, ich wynikach i perspektywie, dlatego też często trudno im zaakceptować, że interes klasy wymaga kompromisu, za który odpowiada nauczyciel. Ta **znacząca różnica perspektyw** powoduje, że już na etapie wzajemnego poznawania się rodziców i nauczycieli obie strony zamiast nastawić się na współpracę, przewidują krytykę i przyjmują defensywne, „zamykające" postawy. Warto

W zespołach nauczycielskich zawsze będzie panowała różnorodność, która sama w sobie nie jest zła – potrzebne są i edukacyjne „gwiazdy", i osoby, które po prostu solidnie wywiązują się z obowiązków i realizują misję szkoły. Potrzebni są zarówno „soliści", jak i nauczyciele obdarzeni kompetencjami pozwalającymi na zainicjowanie pracy zespołowej.

o tej różnicy ról i interesów porozmawiać już na pierwszym zebraniu klasowym, ma to często zbawienny wpływ na współdziałanie.

Aby to „utajone napięcie" nie eskalowało, konieczne są **stała praca na rzecz budowania relacji** nauczyciele–rodzice, **wzajemny szacunek** i **otwartość**. Nie będzie to możliwe bez aktywnego udziału rodziców w życiu szkoły. Wśród propozycji uczestników warsztatu pojawiały się pomysły większego upodmiotowienia Rady Rodziców oraz zwiększenia roli Trójek Klasowych. Była też mowa o upowszechnieniu i wspieraniu Rad Szkoły, w których na równych prawach współpracują rodzice i nauczyciele, a w niektórych szkołach – również uczniowie. Rozmawiają i wspólnie podejmują decyzje w ważnych dla szkoły sprawach.

Długo dyskutowanym tematem były również **zebrania z rodzicami**. To naturalna przestrzeń budowania trwałej relacji nauczyciel–rodzice. Zauważono, że w ostatnich latach frekwencja rodziców na zebraniach spada. Czasami głównym „winowajcą" okazuje się **e-dziennik**. Rodzice, mając bieżący wgląd w oceny i frekwencję swoich dzieci, przestają widzieć sens bezpośrednich spotkań. Tymczasem **nic nie zastąpi spotkania w świecie rzeczywistym**, nauczyciel nie zbuduje relacji z rodzicami poprzez elektroniczny dziennik. Aby zachęcić rodziców do obecności na zebraniach, konieczne wydaje się uatrakcyjnienie ich formy i otworzenie się na informację zwrotną od rodziców (np. w postaci ankiet). Uczestnicy dyskusji zauważali, że nie należy oczekiwać, że obciążeni licznymi czasochłonnymi obowiązkami nauczyciele poświęcą wiele godzin na przygotowanie, a potem ewaluację spotkania z rodzicami. Może to również przestrzeń, w którą można by aktywniej włączyć rodziców.

Uczestnicy warsztatu zgłaszali również nowatorskie pomysły, np. **zapraszanie na wybrane wywiadówki rodziców razem z dziećmi** (budowanie podmiotowości rodziców i dzieci, wspólne rozwiązywanie problemów) czy też **współprowadzenie wybranych lekcji przez rodziców** (zwiększenie zaangażowania rodziców w życie szkoły, lepsze wykorzystanie doświadczenia rodziców). Dominowały głosy, że już samo tworzenie rozmaitych **okazji sprzyjających spotkaniu** nauczycieli z rodzicami bardzo pomaga w rozwijaniu relacji i podnoszeniu jakości współpracy.

Za nadużywany argument, który szkodzi różnorodnym wartościowym pomysłom, uczestnicy warsztatu uznali zwrot **„w większości szkół"**. To, że w dużej liczbie szkół coś jest organizowane, nie oznacza, że dla społeczności innej szkoły musi to być wartościowa inicjatywa, dobry pomysł. I *vice versa* – jeśli w innych szkołach czegoś się nie robi, to nie znaczy, że w naszej placówce nie warto spróbować. Jeśli na propozycję zmiany zgadzają się rodzice, nauczyciele i dyrekcja szkoły, to zdaniem uczestników warsztatu warto testować różnorodne rozwiązania

(chociażby w formule okresowego pilotażu). Szkoły nie muszą, a nawet nie powinny być wszystkie takie same.

Za czynnik niesprzyjający współpracy uznano również **rywalizację rodziców między sobą** na płaszczyźnie wyników (ocen) swoich dzieci. Zwiększa to presję na nauczycieli, aby dokładnie i często oceniali pracę uczniów i postrzegali ich nie przez pryzmat postępów w nauce (poprawa w odniesieniu do punktu startu, predyspozycji, włożonego wysiłku itp.), ale wyłącznie z perspektywy średniej ocen i wypełnienia zakładanych „rezultatów edukacyjnych". Ponieważ taka tendencja wśród rodziców jest zauważalna, warto, aby nauczyciele (szczególnie wychowawcy) rozmawiali z rodzicami o skutkach takiej presji na życie dzieci, podjęli na zebraniu temat wychowania ludzi szczęśliwych – akceptujących siebie, radzących sobie z emocjami, żyjących zdrowo. Innym argumentem na rzecz zmniejszenia presji na tradycyjne („cyfrowe") ocenianie może być ukazanie rodzicom znaczenia **oceniania kształtującego**, wspierającego proces uczenia się. Jest ono ważne w rozwijaniu kluczowych w dzisiejszych czasach kompetencji miękkich (społecznych i psychospołecznych) pozwalających na pracę w interdyscyplinarnych zespołach, wielostronną współpracę przy realizacji projektu czy rozpoznawanie emocji oraz słabych i mocnych stron innych członków grupy. Tego rodzaju kompetencji nie da się ukształtować w odosobnionej od grupy jednostce, to nauczyciel może je rozwijać razem z całą klasą.

O jakiej szkole uczniowie powiedzą: „nasza"?

Wśród postulatów, które pojawiały się w dyskusji uczniów, najwięcej dotyczyło demokratyzacji sposobu funkcjonowania szkół. Należy zauważyć, że wiele postulatów odnosiło się do wewnętrznych reguł panujących w szkole, zmian, które można wprowadzić w życie bez reformy na szczeblu centralnym.

Uczniowie chcieliby czuć się w szkole **bardziej podmiotowo**. Obecnie główną prerogatywą samorządów uczniowskich jest organizacja dyskotek, ewentualnie innych wydarzeń szkolnych lub zbiórek. Uczniowie są najczęściej wykonawcami pomysłów i inicjatyw dyrektorów szkół, nauczycieli czy rodziców, a nie podmiotem inicjującym działania.

Aby dobrze czuć się w szkole, uczniowie potrzebują osoby z grona pedagogicznego, do której mogą się zgłosić z **inicjatywą lub pomysłem**. Nie mogłaby to być osoba, która z zasady nie ma chęci do wspierania pomysłów uczniów i nie wierzy w sensowność ich inicjatyw. Musi to być nauczyciel, który ma silną pozycję w szkole, jest w stanie pomóc w przekonaniu dyrektora szkoły do danego pomysłu. Uczniowie podkreślali, że obecnie ich zapał jest często zabijany przez

wychowawców, których pierwszą reakcją na propozycję inicjatywy jest argument „to nie przejdzie". Tymczasem inicjatywy uczniowskie są najlepszą okazją do nauczania odpowiedzialności – zgłaszane propozycje muszą być wykonalne, bo uczniowie mają świadomość, że to po ich stronie leży realizacja pomysłu.

Szkoła podmiotowych uczniów wymaga również **demokratycznie działającego samorządu uczniowskiego** – osoby wybrane, reprezentujące uczniów, powinny być w stałym kontakcie ze społecznością szkolną również po wyborach. Muszą być otwarte na krytykę, na informację zwrotną od uczniów. To pozwoliłoby uczynić szkołę ciekawszym miejscem, gdzie oprócz sztampowych apeli, dni pamięci i pieczenia tortów odbywają się wydarzenia związane z pasjami i talentami uczniów. Jak podkreślali uczniowie, ze szkoły, w której dużo się dzieje, nie chce się uciekać, zaś w szkole, gdzie panuje zła atmosfera i nie ma nic ciekawego, najatrakcyjniejsze stają się wagary.

Uczniowie chcieliby czuć się w szkole bardziej podmiotowo. Tymczasem obecnie główną prerogatywą samorządów uczniowskich jest organizacja dyskotek, ewentualnie innych wydarzeń szkolnych lub zbiórek.

Uczniowie chcą **częściej sprawdzać się w praktycznym działaniu**, mieć okazję do nauki na błędach. Pomocne mogą być różnorodne formy partycypacyjne – samorząd uczniowski, samopomoc uczniowska, ale też zwiększenie udziału uczniów w ewaluacji procesu nauczania w szkole – aby mieli okazję współdecydować albo przynajmniej przedstawić opinie, które metody i podejścia są ich zdaniem skuteczne, co ich interesuje oraz rozwija ich pasje i talenty.

Uczniowie od szkoły marzeń oczekują raczej **przygotowania do dorosłego życia i rozwiązywania dorosłych problemów**, a nie wyposażenia w „krzyżówkową" wiedzę. Młodzi chcieliby wyjść ze szkoły jako osoby gotowe do życia w społeczeństwie – potrafiące się logicznie wypowiedzieć, wypełnić PIT, wziąć kredyt, zabandażować ranę i pomóc osobie, która zasłabnie, wyszukać lub zweryfikować informacje, czytać i słuchać ze zrozumieniem. Polska szkoła ich zdaniem oducza myślenia i preferuje algorytmiczne rozwiązywanie problemów.

Szkoła, która odpowiada na oczekiwania uczniów, powinna **inspirować do myślenia i współpracy**. Źle na atmosferę współpracy działa np. rygor ciągłych testów, egzaminów, porównywania wskaźników, a nie realnych postępów edukacyjnych – te czynniki są jednak narzucone na szkoły centralnie i trudno je oddolnie zmienić. Uczniowie nie mniej często mówili również o presji, jaka tworzy się wśród nauczycieli i uczniów – funkcjonowanie od jednego zaliczenia do drugiego, ciągła rywalizacja, porównywanie wyników jednej klasy, ale również międzyklasowo i międzyszkolnie.

Uczniowie od szkoły marzeń oczekują raczej przygotowania do dorosłego życia i rozwiązywania dorosłych problemów, a nie wyposażenia w „krzyżówkową" wiedzę. Młodzi chcieliby wyjść ze szkoły jako osoby gotowe do życia w społeczeństwie.

Nauczyciele w takich warunkach łatwiej wpadają w **schematy nauczania** pod testy i zaliczenia, mają problem z wprowadzeniem metod, które kształtują myślenie i potrzebne życiowo kompetencje. Uczniowie w warunkach skrajnej rywalizacji nabywają zaś w szkole różnych zachowań niepożądanych w dorosłym życiu, takich jak: cwaniactwo, kombinowanie, nauka „przetrwania" zamiast współpracy.

Długo dyskutowanym elementem tego „systemu presji" był system oceniania. Oceny lub punkty (w obecnie powszechnym modelu) nie dają uczniom zrozumiałego przekazu na temat tego, co robią dobrze i co udało im się poprawić. Są wyłącznie wyliczeniem błędów. Taka ocena nie wzmacnia i nie rozwija ucznia. Uczniowie potrzebują **oceny kształtującej (mentorskiej)** – docenienia indywidualnych wysiłków, pozytywnej motywacji, zachęcenia do samodzielnego rozwoju.

Krytykowana była nie tylko emocjonalna presja na „wyniki" – dużo miejsca poświęcono również dyskusji o **przeładowaniu podstawy programowej** i związanym z tym nadmiernym obciążeniem uczniów. Najczęściej gonitwa za realizacją podstawy programowej kończy się tym, że po wielu godzinach nauki w szkole uczniowie mają przed sobą wiele godzin odrabiania prac domowych – zarówno tych nakierowanych na utrwalenie materiału poznanego w szkole, jak i obejmujących obszary, na które na lekcji nie starczyło czasu. Uczniowie tymczasem chcieliby mieć więcej „luzu", aby móc realizować swoje pasje, pogłębiać wiedzę w tych dziedzinach, które ich najbardziej interesują. Wskazywano m.in. na programowanie komputerowe, psychologię i przedsiębiorczość.

Warto zauważyć, że uczniowie dokonali również empatycznej samokrytyki. Podkreślali, że zdarza im się zapominać, że nauczyciel to „też człowiek", potrzebuje akceptacji i może popełniać błędy. Oceniali, że wśród uczniów nie zawsze panuje otwartość na dodatkowe aktywności, nawet gdy są one wartościowe, że ich zaangażowanie bywa uzależniane od tego, czy inicjatywa odbywa się „zamiast" lekcji.

Szkoła w społeczności lokalnej – jaka współpraca z samorządem lokalnym?

Uczestnicy warsztatu zgodzili się, że szkoły od lat są poddawane zbyt silnej presji politycznej (nadużywanie instytucji nadzoru do realizacji celów ideologicznych). Postulowano zwiększenie roli nadzorczej samorządów, które nie są aż tak mocno

upolitycznione oraz dysponują lepszym wglądem w lokalne uwarunkowania oraz sytuację na rynku pracy. Pozwoliłoby to na **mądre zwiększenie autonomii szkoły**, na tak przeprowadzoną decentralizację, która pozwalałaby zindywidualizować proces nauczania. Decentralizacja oparta na wiedzy samorządów lokalnych pozwoliłaby również zwiększyć komplementarność szkół – obecnie z powodu multiplikowania klas o podobnych lub identycznych profilach szkoły bardzo silnie rywalizują między sobą, a tymczasem część potrzeb rynku pracy nie jest uwzględniana.

Ponieważ kluczowe dla udanej współpracy ze społecznością lokalną są **indywidualne kontakty interpersonalne** nauczycieli i dyrektorów, elementem wspierającym lokalne oddziaływanie szkoły mogłoby być zatrzymanie procesu nieustannych rewolucyjnych zmian w systemie oświaty, które skutkują częstą rotacją kadry. Zerwane relacje bardzo trudno odbudować, a najlepsze efekty dają relacje wieloletnie.

Zdaniem uczestników warsztatu, aby spełniać swoją lokalną rolę, szkoły powinny być również **bardziej otwarte** – np. umożliwiać spotkania lokalnej społeczności po godzinach pracy placówki, udostępniać boiska na potrzeby mieszkańców. Mogłyby również angażować do współpracy seniorów oraz osoby wykluczone – np. osoby z niepełnosprawnościami – jako korepetytorów, osoby uczące gotowania czy występów publicznych.

Aby możliwe stało się **kształtowanie u uczniów postaw proobywatelskich**, wspierania aktywności na rzecz społeczności lokalnej, uczniowie muszą zostać odciążeni – za dużo jest godzin lekcyjnych zakładających tradycyjną naukę w szkole, za wiele prac domowych, a za mało wychodzenia poza szkołę, działania praktycznego w terenie. Dodatkowo podczas wyjść poza szkołę konieczna jest ścisła współpraca z rodzicami, ponieważ pojedynczy nauczyciel nie ma szans zapewnić bezpieczeństwa całej klasie podczas wycieczki.

Rodzice powinni wspierać **społeczne funkcje szkoły**. Nie przyjmować roli „trudnego klienta", tylko przybierać postawę partnerską, otwartą na porozumienie. Co więcej, ponieważ mają również wiele ciekawych kontaktów, znają osoby, które mogłyby poprowadzić interesujące zajęcia dla dzieci, powinni się dzielić taką wiedzą z wychowawcą oraz nie mieć oporów przed rozmową z dyrektorem szkoły. Włączenie w program nauczania przykładów lokalnych – np. odniesienie się do postaci historycznej, która urodziła się w danym mieście, wspomnienie o występującej regionalnie roślinie czy tradycyjnej potrawie – jest zazwyczaj dla uczniów ciekawym elementem nauki, sprawia, że omawiane kwestie stają się im bliższe. Nośnikiem wiedzy o takich lokalnych skarbach są mieszkańcy – rodzice i dziadkowie dzieci, które chodzą do szkoły.

Za nowe wyzwanie dla realizacji idei szkoły współpracującej z samorządem lokalnym uznano powstawanie coraz większej liczby **szkół prywatnych** (szczególnie w większych miastach). Ponieważ większość takich szkół współpracuje blisko z sektorem organizacji pozarządowych, stwierdzono, że nie są to placówki, nad którymi samorząd terytorialny „traci kontrolę". Takie szkoły niejednokrotnie są nawet bardziej otwarte na potrzeby lokalnych społeczności niż placówki publiczne (bariery mentalne, strach przed kontrolą itp.).

Jaka współpraca szkoły z innymi środowiskami edukacyjnymi (NGO, biblioteki, domy kultury itp.)?

W odgrywaniu przez szkołę ważnej roli w środowisku lokalnym dyrektorów i nauczycieli powinny wspierać takie podmioty, jak: domy kultury, biblioteki oraz działające lokalnie organizacje pozarządowe.

Jak podkreślali uczestnicy warsztatu, ważne jest, aby **wstępna diagnoza potrzeb i potencjału wsparcia** została wykonana przez szkoły. Często pomocne będzie określenie słabych obszarów działalności danej szkoły – najczęściej przyniesie to odpowiedź, w jakim zakresie szkoła powinna szukać wsparcia organizacji pozarządowych. Niezwykle ważne jest, aby wszystkie współpracujące podmioty nastawiły się na stworzenie **relacji długotrwałej współpracy** (wieloletniej). Pozwoli to na podjęcie wielopłaszczyznowych działań oraz umożliwi wyjście poza jednokierunkową relację – np. nauczyciele mogą się również zaangażować w pracę domów kultury, a lokalna biblioteka może promować wydarzenia, które odbywają się w szkole (więcej komplementarności i dzielenia się pomysłami, mniej konkurencji).

Szkoła powinna szukać wsparcia organizacji pozarządowych w tych obszarach, które sama zidentyfikuje, diagnozując swoje potrzeby. Najlepsze efekty widoczne są po stworzeniu relacji długotrwałej, zakładającej wieloletnią współpracę.

Działając **„Razem", a nie „obok siebie"**, wszystkie podmioty zyskują, a najwięcej skorzystają na tym uczniowie. Warto, aby szkoła wytypowała osobę lub zespół osób, które będą odpowiadały za taką zewnętrzną współpracę – uczestnicy warsztatów zauważali, że często dobrym liderem dla takiego otwarcia się szkoły jest psycholog szkolny. Taki **opiekun-koordynator** dba nie tylko o zainicjowanie relacji, ale także monitoruje stałość spotkań i wymianę doświadczeń. Czuwa również nad tym, aby rozmowa o wspólnych inicjatywach nie była jedynym tematem – dla głębokiej relacji potrzeba także czasu na bliższe poznanie się, rozmowy pozamerytoryczne. Zintegrowana i działająca na zasadzie wzajemności grupa nie potrzebuje

systemu kontroli i nadzoru – zaufanie, samokontrola i poczucie odpowiedzialności wystarczają do skutecznego działania.

Wśród barier uczestnicy wskazywali przede wszystkim na **problemy finansowe** – organizacje pozarządowe, instytucje kultury czy biblioteki to podmioty zmagające się z podobnym niedofinansowaniem (a co za tym idzie – brakami kadrowymi) co szkoły. Na tego rodzaju wielopodmiotową współpracę trudno pozyskać niezależne finansowanie. Pewnym rozwiązaniem mogłoby być powołanie Funduszu Inicjatyw Edukacyjnych na szczeblu centralnym (na wzór Funduszu Inicjatyw Obywatelskich) albo na szczeblu samorządu regionalnego.

Wśród dyskutowanych tematów znalazł się również postulat zwiększenia wsparcia dla organizacji pozarządowych prowadzących szkoły oraz dla nauczycieli i rodziców, którzy są zainteresowani założeniem stowarzyszenia lub organizacji pozarządowej.

DR BEATA LUBOS

ekonomistka, od 2004 r. związana zawodowo z resortem gospodarki, aktualnie Zastępca Dyrektora Departamentu Innowacji Ministerstwa Przedsiębiorczości i Technologii. Odpowiada m.in. za projektowanie polityki innowacyjności, strategii i programów ukierunkowanych na zwiększanie innowacyjności gospodarki, za przygotowywanie założeń aktów prawnych, analiz oraz instrumentów wsparcia realizujących cele polityki innowacyjnej państwa. W 2016 r. uzyskała stopień doktora nauk ekonomicznych w Szkole Głównej Handlowej w Kolegium Gospodarki Światowej, gdzie prowadziła badania dotyczące polityki innowacyjnej krajów nordyckich.

BEATA LUBOS

Komentarz

Osią tej dyskusji było budowanie zaufania. Praca tak różnorodnych grup pokazała, że jest to zadanie wielopłaszczyznowe i długofalowe, ponieważ zaufanie najlepiej buduje się poprzez współpracę i relacje. Padło genialne hasło „rozmowa" – to od niej wszystko się zaczyna.

Dużo dyskutowaliśmy również o tym, co motywuje uczniów, nauczycieli, rodziców i dyrektorów szkół. Dyskusja schodziła na nowe obszary kształcenia wynikające z wyzwań globalnych, zmieniających się tendencji społecznych. Mocno podkreślano złożoność, z którą wszyscy muszą sobie radzić. Bardzo ciekawe, że dyskusja o autonomii szkoły doprowadziła nas do tematu relacji z NGO i tworzenia całych ekosystemów wspierania szkolnictwa.

Dużo emocji wywoływała również dyskusja o proporcji między przekazywaniem wiedzy a nauką praktyczną (poprzez otworzenie się na eksperymentowanie, doświadczanie pewnych zjawisk). Należy jednak pamiętać, że te podejścia się uzupełniają, wiedza jest realną bazą kreatywności, a różnorodność metod kształcenia wzmacnia proces uczenia.

Bardzo dużo mówiliśmy o wartościowych postawach i liderach zmiany. Szczególnie chwalona była postawa nauczycieli, którzy potrafią wejść w rolę mentora, pasjonata czy organizatora procesu edukacji, który uczy, jak się uczyć, jak poszukiwać informacji i jak integrować wiedzę, który pobudza ciekawość, jest inspiratorem. Żeby to nauczycielom ułatwić, system edukacyjny powinien dostarczać wiedzę o tym, jak w praktyce realizować takie podejście i jak motywować nauczycieli

do tego, by chcieli w taki sposób postępować. Udany system edukacji musi również włączyć rodziców w życie szkoły, we wspieranie procesu uczenia oraz zapewniać dialog na osi rodzice–nauczyciele.

Edukacja jest niezwykle ważnym obszarem przemiany postaw i zachowań. Z perspektywy Ministerstwa Rozwoju widzimy, że duży kawałek naszego systemu gospodarczego zależy od postaw obywateli – pośród nich dominuje niechęć do ryzyka i lęk przed podejmowaniem innowacyjnych projektów. Żeby z innowacyjnością w Polsce było lepiej, kluczowe są zatem również zmiany w edukacji, która jest dźwignią przemiany społecznej.

Dlatego też w kolejnych latach chcielibyśmy współkształtować zarówno to, czego uczymy w szkole (czyli np. umiejętność rozwiązywania problemów i akceptacji niepowodzeń, sam proces uczenia się, pozyskiwanie i integrację wiedzy, budowanie motywacji i determinacji), jak i to, jak uczymy – czyli bazę metod kształcenia stymulujących postawy proinnowacyjne. Liczymy, że projekt realizowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ministerstwo Rozwoju „Szkoła dla innowatora" umożliwi nam przetestowanie tych dwóch podejść i pozwoli na wyciągnięcie wniosków ważnych dla przyszłości systemu edukacji w Polsce.

ANNA DZIAMA

Zastępca Dyrektora Programowego ds. edukacji Centrum Nauki Kopernik. W CNK pracuje od 2010 r. Z wykształcenia hydrolog, absolwentka Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Przez ponad 20 lat związana ze środowiskiem warszawskiej oświaty. Była nauczycielem, wychowawcą oraz zastępcą dyrektora I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego „Bednarska".

ANNA DZIAMA

Komentarz

Idea sesji pt. „Jakie «Razem» w edukacji" XIV Kongresu Obywatelskiego nawiązywała do szerokiej debaty o edukacji, toczącej się szczególnie żywo w obliczu zmian systemowych i strajku nauczycieli. Z uwagą śledziliśmy wątki wielu dyskusji inicjowanych oddolnie przez różne społeczności, również on-line. Spotkania organizowane przez część instytucji gromadziły zamknięte grono specjalistów, przedstawicieli określonych środowisk, co ograniczało możliwość rozpoznania wszystkich problemów. Brakowało spojrzenia na wyzwania stojące przed edukacją z wielu perspektyw. Tylko nieliczne środowiska podjęły działania długofalowe, uporządkowały i upowszechniły wnioski płynące z przeprowadzonych rozmów. Pozytywnym przykładem mogą być Narady Obywatelskie o Edukacji (https://www.naradaobywatelska.pl/).

„Jakie «Razem» w edukacji" – to proste hasło było przez uczestników sesji rozumiane na różne sposoby. Skonfrontowało nas ono z brakiem szacunku i deficytem zaufania społecznego do nauczycieli, dyrektorów szkół i instytucji publicznych. Wywołało przykłady wielu ograniczeń formalnych odnoszących się do współpracy uczniów, nauczycieli i rodziców w procesie nauczania i uczenia się. Uzmysłowiło znaczenie podmiotowości i autonomii każdego uczestnika tego procesu i każdego partnera instytucjonalnego. „Jakie «Razem» w edukacji" odwołało się też wreszcie do współodpowiedzialności za jakość edukacji i zmotywowało każdego z nas do dzielenia się wiedzą, pomysłami.

Świadomie dobraliśmy taki format sesji, aby głos każdego uczestnika mógł zostać przez innych wysłuchany, a różne opinie wzbogacały poruszane zagadnienia. Dla części uczestników ta otwarta formuła stanowiła nowe wyzwanie. Moderatorzy mobilizowali nas do wskazywania konkretnych rozwiązań przełamujących

bariery i uprzedzenia stojące na drodze osiągania porozumienia oraz współdziałania w obszarze edukacji, szczególnie szkolnej. Z pokorą przyjmowaliśmy, że nie ma jednego, uniwersalnego dla wszystkich przypadków rozstrzygnięcia. Zwróciliśmy uwagę, że nawet fundamentalne założenia, na których opiera się wizja kształtowania edukacji (wartości, cele, zasady), mogą wprowadzać i wzmacniać między nami podziały.

Szczególnie chciałabym wspomnieć o udziale w tej sesji studentów i uczniów. Chętnie mówili oni o swojej perspektywie uczenia się, indywidulanego rozwoju i przygotowaniu do dorosłego życia. Trudnym tematem pozostaje podmiotowe traktowanie tej grupy w realiach szkolnej, a często i akademickiej, podległości i dyscypliny. Młodzi ludzie pragną mieć wpływ na to, czego i w jaki sposób się uczą. Są gotowi przeorganizować „świat nie ich szkoły": fasadowych samorządów uczniowskich, odrealnionych regulaminów, martwych statutów, represyjnych dzienniczków internetowych, rywalizacji o oceny. W tym obszarze szczególnie ostro widoczny jest rozdźwięk między teorią (czemu te rozwiązania mają służyć, co wspierać, jaką pełnić funkcję) a praktyką osiąganych dzięki nim efektów. W toku dyskusji pojawiał się wątek edukacji wykraczającej poza ramy szkolnej i formalnej praktyki. Młodzieżowy Strajk Klimatyczny to jeden z przykładów rozumienia przez młodych wyzwań współczesnego świata i ich determinacji w podejmowaniu działań na rzecz rozwiązywania złożonych i globalnych problemów.

Pytanie „Jakie «Razem» w edukacji" stawiamy sobie na co dzień w Centrum Nauki Kopernik. Jaki eksponat pomoże uczniom lepiej poznać i zrozumieć trudne zjawisko fizyczne? Jakie warsztaty w laboratoriach zachęcą dzieci i rodziców do wspólnego eksperymentowania? Jaki pokaz w planetarium zachwyci gości pięknem wszechświata? Jakie doświadczenia edukacyjne centrum nauki nauczyciele mogą adaptować do warunków szkolnych?

Miejmy świadomość, że sukces „Razem" będzie się składał z wielu uważności i codziennych starań, a jego budowa – mimo szczerych chęci – nie nastąpi z dnia na dzień.

JERZY WIŚNIEWSKI

ekspert ds. edukacji, były dyrektor generalny MEN (1998). Współpracuje z Bankiem Światowym, Komisją Europejską, OECD, członek Rady Fundacji „Edukacja dla Demokracji". Obecnie doradca ds. strategii Ministerstwa Edukacji Gruzji.

JERZY
WIŚNIEWSKI

Komentarz

START. Po pierwsze: byliśmy „Razem”

Mimo wynikającego z formuły warsztatu podziału na grupy, które zajmowały się różnymi tematami, mimo ogromnego zróżnicowania uczestników pod względem roli i zaangażowania w bieżące działania oświatowe, a także różnego doświadczenia związanego z wiekiem byliśmy „Razem”. Wszyscy mówiliśmy o tych samych problemach i odwoływaliśmy się do tych samych wartości. To właśnie tworzy poczucie „Razem” i to jest wartość sama w sobie. Razem opiera się i wynika z poczucia podmiotowości i autonomii (chcę być „Razem”, to jest mój wybór). Warsztat był intensywną rozmową, wymianą myśli, argumentów, uzgadnianiem stanowisk. Dobra komunikacja, wzajemne zrozumienie i szacunek to warunki niezbędne bycia razem.

Co utrudnia „Razem”? STOP

Mówiliśmy o ramach naszego działania, które są ogromnie ważne, gdyż tworzą istotne ograniczenia w budowaniu „Razem”. Zgodziliśmy się, że podstawa programowa (w obecnym kształcie) jest istotną barierą. Podstawa programowa i związana z nią dominująca praktyka testowania promuje konkurencję (kto lepszy), a nie współpracę. Ocenianie na podstawie testów (wiedzy) oraz sposób realizacji nadzoru pedagogicznego służą przede wszystkim kontroli, poszukiwaniu błędów i niedociągnięć. Przy takim podejściu nie buduje się zaufania. W klimacie braku zaufania i konkurencji trudno rozwijać współpracę, a „Razem” to właśnie wspólne działania.

CONTINUE... Co tworzy „Razem”?

Porozumienie i zaufanie opiera się na prawdzie. Kwestia prawdy pojawiła się w naszych dyskusjach w kontekście rzeczywistego znaczenia pewnych pojęć. Na przykład „rada rodziców” ma radzić, a jest atrapą, przyklepującą propozycje dyrekcji. Samorząd uczniowski, który powinien być podmiotowy i sprawczy, jest traktowany jako wykonawca pomysłów dorosłych. Do budowania „Razem” konieczne jest przywrócenie właściwego znaczenia pojęciom i właściwej roli organom (formom organizacyjnym), które funkcjonują w systemie edukacji. Razem uczniów, nauczycieli i rodziców musi się opierać nie tylko na dobrej woli i zaangażowaniu entuzjastów, ale w równym stopniu na wspólnie respektowanych zasadach i procedurach. Jest szansa na taką zmianę, bo widać, jak wiele jest osób gotowych się zaangażować w tworzenie rzeczywiście lepszej szkoły. Skuteczność i trwałość tego zaangażowania będzie zależeć od stworzenia (ożywienia) sensownych struktur działania razem. Zacznijmy od podstawowych zasady współpracy (przykładem mogą być Narady Obywatelskie o Edukacji – NOoE). Uzgodnijmy podział kompetencji i odpowiedzialności, a potem spiszmy ustalenia w statutach, regulaminach itp. W takich ramach będzie można realizować autonomię i podmiotowość nauczycieli, uczniów, rodziców.

Aby od systemu konkurencji i kontroli przejść do współpracy – „Razem” – konieczne jest zaufanie. Obowiązkiem nas wszystkich jest budowanie go, pielęgnowanie i wtedy okaże się, że faktycznie jesteśmy RAZEM.

ADAM LEŚNIEWICZ

Dyrektor Kongresu Obywatelskiego. Z Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową związany od 2014 r. Absolwent Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

ADAM
LEŚNIEWICZ

Komentarz

Szukanie „Razem" jest w Polsce coraz trudniejszym zadaniem. To szczególne wyzwanie, gdy podziały są świeże i cały czas żywe – a taką sytuację mamy obecnie w środowisku edukacyjnym. Tym bardziej budujące jest doświadczenie warsztatu „Jakie «Razem» w edukacji?", który w ramach XIV Kongresu Obywatelskiego odbył się w Centrum Nauki Kopernik.

Jako współorganizator tego przedsięwzięcia chciałbym serdecznie podziękować wszystkim osobom, które wzięły udział w warsztacie i pokazały, że potrafimy o trudnych tematach rozmawiać w atmosferze wzajemnego szacunku i szukania tego, co wspólne. Jak pokazuje dorobek Narad Obywatelskich o Edukacji oraz naszego warsztatu, mimo różnych sposobów patrzenia na edukację i rozbieżnych opinii co do sposobów jej reformowania możliwe jest wyselekcjonowanie pewnego zbioru wyzwań, co do których wszyscy lub prawie wszyscy zgadzamy się, że wymagają poprawy. To ważny pierwszy krok przed podjęciem rozmowy, jaki zestaw działań naprawczych jesteśmy gotowi razem podjąć.

Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy pomagali w przygotowaniu warsztatu. Przede wszystkim osobom, które przyczyniły się do stworzenia jego innowacyjnej formuły. Pani Zofii Grudzińskiej, która wprowadziła nas w filozofię i dorobek Narad Obywatelskich o Edukacji i której zapał utwierdził nas w przekonaniu, że poszukiwanie „Razem" w edukacji ma sens. Panu Dyrektorowi Centrum Nauki Kopernik, Robertowi Firmhoferowi, który zachęcił nas, aby poszukiwania „Razem" rozpocząć od zmapowania obszarów, gdzie tego „Razem" najbardziej brakuje.

Dziękuję również całemu Zespołowi Centrum Nauki Kopernik aktywnie uczestniczącemu w przygotowaniach do warsztatu: pani Annie Dziamie, Zastępcy Dyrektora Programowego ds. edukacji CNK, pani Monice Jędrzejewskiej, kierownik Działu Edukacji CNK, oraz jej współpracownikom.

Szczególne podziękowania należą się również panu Wiktorowi Gajewskiemu, Zastępcy Dyrektora Programowego ds. wydarzeń CNK, którego wiedza w zakresie różnorodnych technik pracy warsztatowej pozwoliła uczynić formułę naszego warsztatu jeszcze atrakcyjniejszą i pojemniejszą. To pan Dyrektor Gajewski przeprowadził nas również przez cały proces jako moderator warsztatu. Dziękuję również osobom moderującym pracę poszczególnych stolików.

Dziękuję także ekspertom zaproszonym do każdego ze stolików dyskusyjnych: pani Anicie Omelańczuk, Dyrektor XXXIV LO z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Miguela de Cervantesa, pani Aleksandrze Sawie, Wiceprzewodniczącej Zarządu Polskiej Rady Organizacji Młodzieżowych, panu Mirosławowi Sielatyckiemu, Zastępcy Dyrektora Biura Edukacji Urzędu m.st. Warszawy, pani Sylwii Żmijewskiej-Kwiręg, Dyrektorce Programowej i Członkini Zarządu w Centrum Edukacji Obywatelskiej, oraz wspomnianej już pani Dyrektor Annie Dziamie.

Ogromnie istotnym wkładem do naszej dyskusji była również praca Opiekunów „Razem" – ekspertów, którzy obserwowali przebieg całego warsztatu, wychwytując najważniejsze wnioski z poszczególnych stolików tematycznych. Dziękuję serdecznie za podjęcie się tej trudnej roli pani dr Beacie Lubos, Zastępcy Dyrektora w Departamencie Innowacji Ministerstwa Rozwoju, oraz panu Jerzemu Wiśniewskiemu, jednemu ze współautorów raportu z Narad Obywatelskich o Edukacji.

MAREK METRYCKI

przez 12 lat Partner Zarządzający Deloitte w Polsce oraz członek ExCo Deloitte Central Europe (do czerwca 2020). W Deloitte pracuje od ponad 20 lat, w trakcie swojej kariery zawodowej zarządzał praktyką podatkową firmy, świadczył usługi doradcze na rzecz wielu dużych polskich przedsiębiorstw oraz korporacji o zasięgu międzynarodowym z różnych branż. Aktywnie angażuje się w działania społeczne i non profit w tym m.in. jest członkiem Rady Doradczej Leadership Academy for Poland, renomowanego programu rozwoju przywództwa, mentorem w programie LeadersIN realizowanym przez fundację Vital Voices Polska, a także członkiem założycielem Klubu Champions of Change, wspierającego rozwój zawodowy kobiet i różnorodność w biznesie. Aktywnie działa na rzecz zmian w systemie edukacji i jego unowocześnienia. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

PIOTR ZABOROWICZ

freelancer-reasercher, copywriter, redaktor, od kilku lat skupiony na tematyce edukacyjnej. Przez ponad dekadę pracował w Europejskiej Szkole Kształcenia Korespondencyjnego, w tym 6 lat jako menadżer działu rozwoju produktu, w którym był odpowiedzialny za tworzenie materiałów edukacyjnych do nauki na odległość w formie papierowej i cyfrowej. Członek Stowarzyszenia Kierunek Nowa Edukacja. Absolwent psychologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

MAREK METRYCKI,
PIOTR ZABOROWICZ

Jaka edukacja w dobie przemysłu 4.0?

Oddzielającą nas od krajów najbardziej rozwiniętych lukę rozwojową możemy trwale zniwelować, znacząco podnosząc miejsce naszej gospodarki w globalnym łańcuchu wartości. W warunkach przemysłu 4.0 będzie to możliwe jedynie dzięki tworzeniu skalowanych międzynarodowo innowacji, do czego konieczny jest wzrost zarówno kapitału ludzkiego, jak i społecznego. Edukacja, a zwłaszcza oświata, jest najbardziej wydajnym i perspektywicznym narzędziem pomnażania tych zasobów. Jakie są kluczowe zmiany, które powinny w tym kontekście zostać wprowadzone w systemie oświaty?

Edukacja polską dźwignią rozwojową?

Wiek XXI charakteryzuje się przyspieszeniem rozwoju technologicznego oraz przeobrażeń społecznych i kulturowych. W otoczeniu, w którym funkcjonuje szkoła, tylko przez ostatnich 20 lat zaszły ogromne zmiany. Tymczasem znakomita większość systemów oświatowych na świecie wciąż opiera się na założeniach powstałych w początkach XIX wieku, kilkadziesiąt lat przed wyodrębnieniem się psychologii jako samodzielnej dyscypliny. Stwierdzenie, że od tego czasu w wiedzy o procesach uczenia się dokonał się rewolucyjny postęp, jest eufemizmem. Wniosek zatem nie może być inny: konieczna jest zmiana edukacyjnego paradygmatu. A nasz kraj może wykorzystać dziejową szansę, stając się jednym z liderów tej – skądinąd nieuniknionej – zmiany.

Aby jednak ten cel osiągnąć, musimy uznać edukację za jeden ze strategicznych priorytetów państwa oraz, przy aktywnym udziale wszystkich interesariuszy,

opracować i wdrożyć holistyczną strategię zmiany systemu edukacji. Jednocześnie powinna się ona stać jednym z obszarów budujących wśród Polaków konsensus ponad bieżącą polityką.

Oddzielającą nas od krajów najbardziej rozwiniętych lukę rozwojową możemy trwale zniwelować, znacząco podnosząc miejsce naszej gospodarki w globalnym łańcuchu wartości. W warunkach gospodarki opartej na wiedzy i przemysłu 4.0 będzie to możliwe jedynie dzięki tworzeniu krajowych, skalowanych międzynarodowo innowacji, do czego konieczny jest wzrost zarówno kapitału ludzkiego, jak i społecznego. Edukacja, a zwłaszcza oświata, jest najbardziej wydajnym i perspektywicznym narzędziem pomnażania tych zasobów. Badania wskazują, że im wcześniejszy etap kształcenia jednostki, tym wyższy społeczno-ekonomiczny zwrot z poprawy jej jakości.

Zmiana systemu edukacji powinna być jednym z obszarów budujących wśród Polaków konsensus ponad bieżącą polityką.

W kierunku edukacji 4.0

Globalne megatrendy wymuszają proinnowacyjny i proadaptacyjny profil absolwentów, społeczeństwom potrzebne jest myślenie interdyscyplinarne, zrównoważone, problemowe, systemowe. Wymagania pracodawców wobec absolwentów coraz bardziej odnoszą się do kompetencji, takich jak krytyczne myślenie, innowacyjność, przedsiębiorczość, kreatywność, współpraca, adaptacyjność, samodzielność, uczenie się czy umiejętność łączenia różnych perspektyw.

Obecny model szkoły, skoncentrowany na transmisji wiedzy i ścisłym wykonywaniu instrukcji, kształtuje te kompetencje słabo lub wręcz je tłumi. Uczniowie muszą zapamiętać ogromną liczbę niekoniecznie powiązanych ze sobą informacji (tzw. wiedza kolekcjonerska), żeby zdać egzamin, który stał się głównym sensem działania szkoły i ostateczną miarą jej jakości. Presja na oceny, egzaminy, rankingi, realizację przewidzianych w podstawie programowej treści, podział na quasi-akademickie dyscypliny oraz promowanie konkurencji kosztem współpracy umniejszają przyszłe – osobiste i społeczne – korzyści wynikające z tego, co uczniowie robią w szkole. Zważywszy na nieograniczony obecnie dostęp do wysokiej jakości wiedzy, poświęcanie podczas lekcji większości czasu na jej przekazywanie jest zwykłym marnotrawstwem. Posiadanie wiedzy „kolekcjonerskiej" w stosunkowo niewielkim stopniu zdeterminuje osiągnięcie życiowego powodzenia i szczęścia, tak jak nie przygotuje młodych ludzi do radzenia sobie z szybko zmieniającą się rzeczywistością.

W szkole odpowiednio przygotowującej na wyzwania przyszłości potrzebne jest podejście interdyscyplinarne oraz głębokie uczenie się (*deep learning*) zamiast tradycyjnego podziału wiedzy na silosowe przedmioty szkolne i „uczenia pod testy". Muszą się w niej znaleźć czas i przestrzeń na doświadczanie, działanie i poszukiwanie, wszechstronny rozwój, budzenie pasji i podążanie za zainteresowaniami ucznia. Nauczanie jako oddziaływanie czynnego podmiotu (nauczyciela) na bierny przedmiot (ucznia) powinno zastąpić wzajemne uczenie się – angażujące, aktywne, celowe, pełne sensu oraz w dużej mierze spersonalizowane. Dobrze, aby było ono motywowane wewnętrznie przez naturalną potrzebę rozwoju i ciekawość, a nie przez system nagród i kar. Uczenie musi być świadomie i systematycznie rozwijane jako podstawowa umiejętność wykorzystywana w szkole oraz przygotowanie do samodzielnego uczenia się przez całe życie.

Zważywszy na nieograniczony obecnie dostęp do wysokiej jakości wiedzy, poświęcanie podczas lekcji większości czasu na jej przekazywanie jest zwykłym marnotrawstwem. Posiadanie wiedzy „kolekcjonerskiej" w stosunkowo niewielkim stopniu zdeterminuje osiągnięcie życiowego powodzenia i szczęścia.

Narodziny nowej szkoły

Ludzka psychika nie nadąża za tempem zmian w otoczeniu, co najbardziej dotyka dzieci i młodzież. Rodzi to zapotrzebowanie na „nową szkołę" – wychodzącą naprzeciw psychofizycznym potrzebom ucznia, stwarzającą warunki sprzyjające jego dobrostanowi i rozwijającą, tak ważną dla prawidłowego funkcjonowania, inteligencję emocjonalną. Dzieci potrzebują poczucia bezpieczeństwa, wysokiego poczucia wartości, równowagi emocjonalnej, wyciszenia i relaksu, ale też rozładowania energii, nawiązywania i utrzymywania relacji itd. Potrzebne jest im rozwijanie samowiedzy, samooceny, rozróżniania emocji, empatii. Nastawienie na dobrostan i rozwój emocjonalny oraz personalizacja kształcenia przyczynią się też do wyrównywania szans uczniów z niższym statusem socjoekonomicznym i problemami natury zdrowotnej i adaptacyjnej.

Żeby doprowadzić do upowszechnienia modelu szkoły odpowiadającej na wyzwania współczesności, nie wystarczą inkrementalne poprawki w systemie kształcenia. Warunkiem wstępnym trwałych zmian, obok niezbędnej priorytetyzacji oświaty w polityce państwa, jest uzgodnienie średnioterminowej wizji i strategii rozwoju edukacji. Konieczne jest postawienie przed oświatą nowych, jasnych celów i przyjęcie właściwej kolejności priorytetów. Proponowana przez nas to: po

pierwsze: dobrostan uczniów – jako fundament zdrowia, koncentracji, otwartości na doświadczenia, po drugie: kompetencje, postawy, wychowanie – jako podstawa uczenia się i działania, i wreszcie po trzecie: wiedza i umiejętności „szkolne".

Nie wystarczy jednak, by system edukacji został jedynie „zaktualizowany" zgodnie ze znanymi obecnie uwarunkowaniami, potrzebami i możliwościami – docelowo powinien on mieć też trwale wmontowany mechanizm autokorekty w celu orientowania się wobec przyszłych uwarunkowań. I tak jak „wyposażeniem" każdego absolwenta powinny być kompetencje adaptacyjne, które ułatwią mu wielokrotną zmianę nie tylko pracy, ale i zawodu, szkoła powinna się stać organizacją samouczącą się, gdyż przy obecnej dynamice środowiska zewnętrznego korekta celów, rozwój metod i organizacji pracy szkoły będzie z konieczności procesem ciągłym (stadialnym).

Ludzka psychika nie nadąża za tempem zmian w otoczeniu, co najbardziej dotyka dzieci i młodzież. Rodzi to zapotrzebowanie na „nową szkołę" – wychodzącą naprzeciw psychofizycznym potrzebom ucznia, rozwijającą jego inteligencję emocjonalną.

Nie zapomnijmy o nauczycielach

Wspólną cechą przodujących systemów edukacji na świecie jest najwyższa dbałość o selekcję, kształcenie, rozwój i sytuację zawodową nauczycieli, których praca wyznacza pułap jakości systemu, a w konsekwencji znacząco wpływa na jakość życia kolejnych pokoleń. Z tego też względu niezbędna jest profesjonalizacja zawodu nauczyciela i uczynienie go bardziej atrakcyjnym zarówno dla czynnych nauczycieli, jak i dla kandydatów.

Trzeba odświeżyć ofertę dla nauczycieli, m.in. poprzez stworzenie nowych ścieżek rozwoju i zasad awansu zawodowego powiązanego ze zmianą charakteru zadań i wzrostem uposażenia. Konieczna wydaje się rezygnacja z części ochrony gwarantowanej przez Kartę Nauczyciela, np. zwiększenie pensum, co ułatwi podnoszenie zarobków. Najlepiej, by było ono potwierdzone długofalowym zobowiązaniem rządu. Potrzebny jest skuteczny system wsparcia zawodowego na wszystkich szczeblach (zwłaszcza na początku) kariery oraz system premiujący szkolenia z realnym wpływem na jakość procesu dydaktycznego i rozwój kadry. Niezbędne jest też stworzenie mechanizmu kilkustopniowej selekcji do zawodu nauczyciela i ukierunkowanych zachęt, np. stypendiów, stworzenie nowego profilu kompetencyjnego nauczyciela i programów nauczania uwzględniających dualny system kształcenia (teoria + praktyka + obserwacja) realizowany przy udziale

szkół i przydzielonych tutorów. Generalnie powinien powstać efektywny system współpracy uczelni ze szkołami.

Zadanie inicjowania i kierowania zmianami spada na barki dyrektorów szkół. To grupa ludzi, która zadecyduje o powodzeniu transformacji. Dlatego kluczowe jest budowanie kompetentnego, silnego przywództwa oświatowego, systemowe kształcenie i bieżące wspieranie dyrektorów jako przedstawicieli osobnego zawodu. Rewizji wymagają zasady konkursu na dyrektorów, tak by wybierani byli ludzie z wizją i możliwościami jej realizacji. Sensowne byłoby odciążenie liderów szkół od części spraw administracyjno-technicznych, by mogli skupiać się na rozwoju kadry, doskonaleniu pracy zespołowej, metod nauczania i organizacji pracy oraz zarządzaniu zmianą. Powinni też otrzymać większą autonomię i narzędzia do skutecznego zarządzania zespołem, m.in. poprzez większy wpływ na wykorzystanie czasu pracy nauczycieli i ich motywację materialną.

Pożądana zmiana może zostać przeprowadzona tylko dzięki zdecydowanej redefinicji ról przypisanych uczestnikom społeczności szkolnej i upowszechnieniu nowych schematów myślenia i działania dyrektorów i nauczycieli. Zmiana postaw nauczycieli oraz kultury organizacyjnej w szkołach jest zadaniem najtrudniejszym i wymagającym najwięcej czasu. Niezbędne jest wsparcie dla tworzenia się transparentnej kultury uczenia się w szkołach opartej na budowaniu relacji i twórczej współpracy.

Zmiana postaw nauczycieli oraz kultury organizacyjnej w szkołach jest zadaniem najtrudniejszym i wymagającym najwięcej czasu.

Chociaż zmianom może i powinna pomóc nowa legislacja, nie mogą one zostać zadekretowane. Ich powodzenie zależy przede wszystkim od metodyki wdrażania, w szczególności na poziomie szkoły – bezpośrednio od pracy liderów zmiany z nauczycielami, a nauczycieli z uczniami, podczas której nauczyciele muszą konsekwentnie rozwijać się jako „refleksyjni praktycy".

Ewolucyjna rewolucja

Należy przemyśleć fakt, że istnieją już w kraju szkoły publiczne, którym oddolnie udało się, przynajmniej w części, skutecznie przełamać schematy funkcjonowania tradycyjnej szkoły. Tam kształtowanie kompetencji poprzez działanie i doświadczanie odbywa się w sposób systemowy metodami warsztatowymi i projektowymi, treści nauczania łączone są w interdyscyplinarne bloki tematyczne, jest przyzwolenie na eksperymentowanie i popełnianie błędów przez uczniów, a – choć wyjątkowo – systematycznie realizowanym celem jest dbałość o ich rozwój emocjonalny

i psychofizyczny dobrostan. Ważne, że to nowe podejście nie obniża wyników egzaminów zewnętrznych, a wręcz przeciwnie. Trzeba przeanalizować genezę i uwarunkowania tego rodzaju zjawisk i zastanowić się, co zrobić, żeby progresywne trendy upowszechniły się w innych szkołach.

Niewątpliwie należy przede wszystkim usunąć bariery w rozwoju szkół i nauczycieli. Tworzyć warunki dla powstawania i rozprzestrzeniania się zmiany oddolnej, m.in. poprzez audyt prawa oświatowego i wielopłaszczyznową weryfikację praktyki funkcjonowania szkoły w systemie oświaty, zwłaszcza pod kątem wprowadzania innowacji. Potrzebne jest też przeprowadzanie pilotaży testujących nowe metody pracy i sposoby wykorzystania czasu w szkole, takich jak rządowy program „Szkoła dla innowatora", i wyciągnięcie z nich wniosków, które posłużą skalowaniu najlepszych rozwiązań.

Zmiany należy przeprowadzać w sposób ewolucyjny, chociaż ich rezultat ma mieć charakter rewolucyjny. Osiągnięcie stanu docelowego – zdolnego do autoewolucji, reagującego na pojawiające się potrzeby systemu edukacji o najwyższej światowej jakości – potrwa co najmniej kilkanaście lat. Jednak bardzo znaczące efekty można osiągnąć już w ciągu pierwszych trzech, czterech lat od rozpoczęcia wdrażania zmian uzgodnionych w strategii rozwoju edukacji. Samo przystąpienie do prac nad nią w dialogu z interesariuszami, czemu towarzyszyć będą aspiracja do budowy konsensusu wokół podstawowych celów i wartości oraz wsparcie umiejętnie prowadzoną kampanią informacyjną, może stanowić silny impuls prorozwojowy i szansę na budowę nowoczesnej wspólnotowości Polaków w XXI wieku.

PROF. CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI

pracownik Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie jest kierownikiem Zakładu Antropologii Społecznej, a w latach 2005–2012 był dyrektorem tegoż Instytutu. Socjolog, antropolog i historyk. Jego zainteresowania badawcze dotyczą głównie problematyki Kaszub i Pomorza, a ponadto uczestnictwa w kulturze, mniejszości narodowych i etnicznych, kulturowych problemów współczesności, polityki regionalnej, współczesnego społeczeństwa polskiego. Współzałożyciel, a obecnie prezes Instytutu Kaszubskiego.

CEZARY
OBRACHT-
-PRONDZYŃSKI

Kultura obywatelska drogą do lepszej Polski

Tylko od naszej aktywności, zaangażowania, determinacji i kompetencji zależy to, czy w Polsce rozwinie się silna kultura obywatelska. Czym ona jednak tak właściwie jest? Dlaczego jej potrzebujemy? W jaki sposób mądrze ją zbudować? Czy dysponujemy odpowiednim potencjałem i zasobami, by to zrobić?

W dyskusjach wokół spraw polskich narzekanie na niski poziom kultury obywatelskiej jest zachowaniem bardzo często spotykanym. Charakterystyczne jest przy tym, że zarówno w debacie publicznej, jak i w najpopularniejszych wyszukiwarkach internetowych niemal powszechnie i niejako automatycznie zastępuje się słowo „obywatelską" na „polityczną", choć przecież dalece się one różnią. Co więcej – można powiedzieć, że z kulturą obywatelską nie jest u nas tak źle (czy też dość długo nie było), natomiast tę polityczną coraz trudniej określać mianem kultury... W ostatnim czasie te dwie kultury niepokojąco jednak upodabniają się do siebie pod względem poziomu, a zwłaszcza nasycenia negatywnymi emocjami, z czego pewnie bierze się przywoływana już „wymienność".

Tak czy inaczej, w naszych dyskusjach kwestia jakości kultury obywatelskiej jest stale obecna. Nie powinno to dziwić, skoro nieustannie doświadczamy w tej kwestii różnych deficytów. A dotyczą one wszystkich kluczowych wymiarów, zwłaszcza jakości i warunków działania instytucji, których zadania to ochrona i rozwijanie kultury obywatelskiej. To samo można powiedzieć o braku trwałości procedur i nieprzewidywalności wprowadzanych w nie zmian, co sprawia, że sfera obywatelska nie może się ustabilizować. Dodać do tego należy wręcz nonszalancki stosunek

do prawa, zwłaszcza do Konstytucji. I wreszcie – marny styl publicznej debaty, jej emocjonalność, podatność na fałsz i propagandę, zatratę możliwości i umiejętności docierania do różnych środowisk ponad istniejącymi podziałami etc.

Obywatelska luka edukacyjna

Wszystko to sprawia, że mamy do czynienia ze zdecydowanie zbyt słabym zaangażowaniem obywateli w życie społeczne, a przecież jest ono fundamentem kultury obywatelskiej. Zastanawiające jest przy tym, że jego zwiększeniu wcale nie pomogła dokonująca się od początku transformacji rewolucja edukacyjna. W tym czasie współczynnik skolaryzacji, a w ślad za tym – poziom wykształcenia Polaków wzrosły wręcz – jak na warunki europejskie – spektakularnie. Nie przełożyło się to jednak wcale na upowszechnienie wiedzy obywatelskiej, na intensywność obywatelskich praktyk ani też na poziom debaty publicznej. Tak jakby coraz lepsze wykształcenie szło kompletnie „bokiem" spraw obywatelskich. Skłania to do refleksji nie tylko nad jakością tego kształcenia, ale też nad tym, na czym się ono koncentrowało. Nie mówiąc nawet o jego użyteczności... Zresztą każdy z nas wielokrotnie słyszał wezwania i apele, aby edukacja odpowiadała na potrzeby rynku pracy. Ale jakże rzadko można usłyszeć, że winna ona wypełniać przede wszystkim obowiązki obywatelskie – czyli przygotowywać młodych ludzi do ich wypełniania. Co także jest paradoksalne, ponieważ właściwie nie ma polityka, który by nie powtarzał, że mamy ogromne zaniedbania w edukacji obywatelskiej. Ale co z tego wynika?

Od początku transformacji współczynnik skolaryzacji oraz poziom wykształcenia Polaków spektakularnie wzrosły. Nie przełożyło się to jednak wcale na upowszechnienie wiedzy obywatelskiej, na intensywność obywatelskich praktyk ani też na poziom debaty publicznej. Tak jakby coraz lepsze wykształcenie szło kompletnie „bokiem" spraw obywatelskich.

Tymczasem wiemy, że taka edukacja nie powinna ograniczać się do młodych ludzi. Oni mają jeszcze jakiekolwiek podstawy, które są im przekazywane w szkole. Dorosłymi zasadniczo nikt się w obecnym systemie nie zajmuje. W sytuacji gdy realia społeczne i polityczne tak szybko się zmieniają, gdy cały czas trwa rewolucja technologiczna, gdy pojawiają się zupełnie nowe wyzwania – dorośli obywatele obciążeni niewiedzą (albo inaczej: wolni od ciężaru wiedzy) są ogromnie podatni na propagandowe manipulacje, konsumpcjonistyczny i oportunistyczny konformizm, nakazujący bycie pasywnym. W takich warunkach niezwykle trudno o budowanie kultury obywatelskiej.

Katalizatory kultury obywatelskiej

Nie oznacza to bynajmniej, że mamy do czynienia wyłącznie z negatywnymi zjawiskami. Wręcz przeciwnie – jak na sytuację, w której brak systemowych rozwiązań oraz długofalowych działań, poziom świadomości obywateli jest dobry. Nigdzie bowiem – nawet w najmniejszych i najbardziej peryferyjnych społecznościach – nie brakuje tych, którzy mają zapał, by być obywatelem! To jest ostateczny i najbardziej trwały fundament demokracji w Polsce. Rodzi to jednocześnie poważne zobowiązanie stojące przed wszystkimi, którym bliska jest troska o jakość polskiej kultury obywatelskiej. Można je opisać w kilku punktach.

Pierwszym jest budowanie społeczeństwa „pobudzonego", czyli aktywnego, uczestniczącego, włączającego się, animującego etc. W tym kontekście szczególnie istotna jest rola samorządów, a szczególnie organizacji społecznych. Jeśli spojrzymy na to z perspektywy obywateli-animatorów, to szybko stwierdzimy, że nie mamy możliwości znoszenia blokad biurokratycznych, strukturalnych, finansowych, prawnych etc., które ograniczają społeczną aktywność. Nie zwalnia nas to jednak z obowiązku zapytania samych siebie: czy wszystko zrobiliśmy, aby obniżyć czy choć zminimalizować bariery mentalne i społeczne w inicjowaniu aktywności (zarówno w rozumieniu intelektualnym, jak i politycznym)?

Obywatelstwo to praca, która jest kompletnym zaprzeczeniem gnuśności. Do tej pracy trzeba ludzi przyzwyczajać, uczyć jej, kształtować nawyki i dawać niezbędne kompetencje.

To ważne dlatego, że aktywność przeciwstawiana jest gnuśności. Ta zaś była krytykowana na równi przez filozofów, etyków, moralistów, myślicieli, pisarzy, duchownych itd. wszystkich epok – i starożytnej, i chrześcijańskiej, i odrodzeniowej, i oświeceniowej, nie mówiąc już o współczesności. Gnuśność jest bowiem synonimem lenistwa (duchowego, zawodowego etc.). Nie ma ona nic wspólnego z zasłużonym odpoczynkiem po wytężonej pracy. Wręcz przeciwnie – gnuśny człowiek pracą się nie hańbi. Co więcej, blisko stąd do nudy. A nuda to bardzo niebezpieczne odczucie! Z nudy można zrobić najgłupsze i... najstraszniejsze rzeczy!

Gnuśne i znudzone społeczeństwo nigdy nie będzie miało silnego kapitału społecznego ani dobrej jakości życia, a tym bardziej wysokiej kultury obywatelskiej. Obywatelstwo to praca, która jest kompletnym zaprzeczeniem gnuśności. Do tej pracy trzeba ludzi przyzwyczajać, uczyć jej, kształtować nawyki i dawać niezbędne kompetencje.

Kwestie instytucjonalne, formalne, finansowe czy mentalne to jedna sprawa. Drugą kwestią jest widoczna w sferze polityczno-samorządowo-biznesowej obawa przez urzeczywistnieniem w działalności obywatelskiej zasady „3 × K":

- krytyki, do której obywatele mają prawo i z której nader chętnie korzystają;
- kontroli, która jest już znacznie trudniejsza, a bez niej krytyka staje się pusta i nijaka;
- wreszcie konkurencji, która pozwala na wyłanianie się liderów, nowych idei, pomysłów organizacyjnych etc.

Realizacji tych trzech zasad aktywności obywatelskiej nie wolno się obawiać, co więcej, musi jej towarzyszyć wypełnianie reguły „4 × P":

- partnerstwa (relacji, stosunków etc.);
- podmiotowości (autonomii, poczucia sprawstwa);
- partycypacji (w działaniu);
- prospektywności (zbiorowego wysiłku myślowego nad przyszłością).

Zaakceptujmy ryzyko nieprzewidywalności

Niezależnie od wszystkich innych czynników realizacja zasady „3 × K" oraz reguły „4 × P" pozostaje fundamentem demokratycznej kultury obywatelskiej. Wiąże się to w oczywisty sposób z ryzykiem, a właściwie – we współczesnych realiach – z chęcią i niekiedy wręcz koniecznością unikania ryzyka. Nie dotyczy to działań jednostek, bo w Polsce mamy raczej aż za dużo przykładów ich ryzykownych zachowań. Idzie raczej o funkcjonowanie instytucji, organizacji, stowarzyszeń itd., które są obecne w sferze obywatelskiej. To unikanie ryzyka jest jeszcze dodatkowo pogłębiane przez proces biurokratyzacji i nadmiar kontroli. W efekcie mierzymy się z problemem polegającym na tym, że chcemy mieć wszystko pod kontrolą. Chcemy, aby wszystko było przewidywalne, „owskaźnikowane", dające się zmierzyć, policzyć, oszacować i rozliczyć.

Tymczasem jeśli zamierzamy budować aktywne społeczeństwo obywatelskie, musimy się zgodzić na ryzyko nieprzewidywalności. Musimy dawać szansę projektom, które mogą się nie powieść i nie osiągnąć założonych celów. Których wynik jest niepewny, a przebieg nie do odgadnięcia i przewidzenia. A więc powinniśmy być otwarci na projekty, które są niewiadomą. Zastanawiające jest przy tym, że np. w biznesie ryzyko jest oczywiste – każdy wie, że firma, a w szczególności start-up, nie zawsze osiąga sukces. Nic nie jest tu gwarantowane. Dlaczego więc nie

Jeśli zamierzamy budować aktywne społeczeństwo obywatelskie, musimy się zgodzić na ryzyko nieprzewidywalności. Musimy dawać szansę projektom, które mogą się nie powieść i nie osiągnąć założonych celów. Których wynik jest niepewny, a przebieg nie do odgadnięcia i przewidzenia.

chcemy przyjąć, że podobne ryzyko istnieje także w sferze społecznej, kulturowej i obywatelskiej? Dlaczego nie tworzymy (albo też tworzymy za mało i niechętnie) enklaw twórczej nieprzewidywalności i społecznej niejednoznaczności?

Paradoks polega też na tym, że im bardziej społeczeństwo jest „płynne", tym chętniej chcemy je ująć w biurokratyczne ramy (kontrola, nadzór, monitoring). Tymczasem jest to niemożliwe do pogodzenia. Stałe napięcie będzie istniało, lecz w tym wyścigu wygrają ci, którzy będą potrafili budować odpowiednie ramy: instytucjonalne, formalne, finansowe czy przestrzenne dla twórczych wysiłków, innowacyjnych przedsięwzięć, różnego rodzaju obywatelskich aktywności.

Wyzwanie usieciowienia

Z tym związany jest kolejny kluczowy punkt: we współczesnych realiach warunkiem tworzenia silnej kultury obywatelskiej i aktywnego społeczeństwa jest usieciowienie. Ale nie chodzi tu o wykorzystanie Internetu – coraz częściej bowiem pojawiają się głosy, że sieć wcale nie sprzyja obywatelskości i demokracji (a w każdym razie stwarza dla nich spore zagrożenia, związane choćby z manipulacją i kontrolą). Mam tu na myśli sieci kooperacji, wymiany wiedzy, doświadczeń, inspiracji – sieci, w których toczy się stała debata, które tworzą publiczną agorę.

Warunkiem tworzenia silnej kultury obywatelskiej i aktywnego społeczeństwa jest usieciowienie, które zakłada równorzędność i partnerstwo. To ważne, bo cały czas mamy skłonność do funkcjonowania w sferze hierarchicznych instytucji i organizacji.

To ważne, bo cały czas mamy skłonność do funkcjonowania w sferze hierarchicznych instytucji i organizacji oraz przyjmujemy też taki przekaz informacji – z góry na dół. Wiąże się z tym styl zarządzania (nie tylko w biznesie, ale i w sferze społecznej) oraz model dyskutowania, w którym umowna „góra" coś ogłasza, a „dół" się do tego stosuje. Tym sposobem w obecnych realiach niewiele osiągniemy.

Sieciowość tymczasem zakłada równorzędność i partnerstwo, co koresponduje z wcześniejszą regułą „4 × P". Czasy „beznegocjowalności" i bezrefleksyjności autorytetów minęły. Dziś siła autorytetu (zarówno indywidualnego, jak i instytucjonalnego) brać się może wyłącznie z zalet i cnót, a przede wszystkim z zaangażowania. To też wskazówka dla organizacji pozarządowych aktywnych w sferze obywatelskiej – tylko przez zaangażowanie można zbudować autentyczny autorytet społeczny.

Kultura obywatelska – jak ją mądrze budować?

Podkreślam tę kwestię dlatego, że realizowane w społecznościach lokalnych Pomorza (ale podobnie jest też w całej Polsce) badania nad kapitałem społecznym pokazały, jak ogromne znaczenie mają liderzy. Na nich zawsze, a dzisiaj szczególnie jest duże zapotrzebowanie. Dlatego mogę powiedzieć – jakość kultury obywatelskiej będzie w dużej mierze zależała od jakości liderów: na ile ich przywództwo będzie włączające, a na ile paternalistyczno-opiekuńcze. Na ile będą partnerscy, a na ile autorytarni. We wznoszącej się dziś w całej Europie fali autorytaryzmu zagrożenie ze strony złych liderów jest bardzo poważne.

W tym kontekście kluczową sprawą jest skłonność do inkluzji społecznej. Być może to zresztą najważniejsze zadanie stojące przed demokratyczną kulturą obywatelską – wytworzyć i uruchomić mechanizmy społecznego włączania i integracji. Nastąpią wszak napięcia ze środowiskami marginalizowanymi lub takimi, które czują się marginalizowane (np. młodzież), wykluczone (np. imigranci), dyskryminowane (np. mniejszości), znajdujące się w słabszej pozycji (np. peryferia, prowincja położona daleko od metropolii) etc. Każda z tych grup jest w sytuacji dyskomfortu, ale – w przeciwieństwie do tego, co było dawniej – każda jest świadoma swojej sytuacji. I potrafi wedrzeć się do dyskursu publicznego z własnymi postulatami. Cicho nie będzie! Trzeba jednak zrobić wszystko, aby dyskusja ta nie była zbyt gwałtowana i z użyciem przemocy. A takie zagrożenie widzimy w całej Europie, nie tylko u nas. Jeśli coś może ten stan napięcia rozładować – oprócz oczywiście odpowiedniej polityki rozwojowej – to przede wszystkim demokratyczna kultura obywatelska. Ona na pewno nie jest wystarczająca. Ale jest niezbędna.

Te napięcia oznaczają również, że nie wolno ignorować tożsamości, która może być zasobem wzmacniającym kapitał społeczny i kulturę obywatelską, ale w niesprzyjających warunkach może też je niszczyć, budując nowe pokłady nieufności, dystansów czy też podziałów. Tożsamość to trudny i drażliwy problem. Nie wolno przy nim dowolnie „majstrować". Panuje bowiem skłonność do fundamentalnych postaw i do wykluczenia.

Z tym związana jest także kwestia jakości dialogu i niskiej kultury konfliktu. Nie unikniemy sporów, np. o przestrzeń, o symbole i wartości, o społeczne poważanie i prestiż, o władzę czy o dostęp do deficytowych dóbr. Konflikt jest wpisany w nasze życie społeczne. Ale wysoka kultura obywatelska charakteryzuje nie te społeczności, które unikają konfliktów, lecz te, które sobie z nimi skutecznie radzą.

I ostatnia wreszcie sprawa – kultura obywatelska zależy od tego, czy będziemy mieli obywateli z pasją, z odpowiednimi kompetencjami, nawykami i wartościami.

Największymi zagrożeniami są dziś: absentyzm (unikanie obecności i zaangażowania), eskapizm (ucieczka od problemów tego świata), ignorancja połączona z bezwstydem, izolacjonizm połączony z niechęcią do innych (naszyzm, wsobność), wreszcie skłonność do radykalnych uproszczeń i następująca w ślad za tym gotowość do radykalnych zachowań werbalnych, a niekiedy nie tylko takich.

Gdy te wszystkie cechy występują w jakiejś konfiguracji i zaczynają dominować w danej społeczności, sytuacja staje się bardzo nieprzyjemna. Kultura obywatelska obumiera, rządzą nami reguły władzy, dominacji, a niekiedy także pojawia się przemoc. Nie jesteśmy jednak skazani na taki scenariusz. Nie obowiązuje tu żaden społeczny determinizm. Co oznacza, że tylko od naszej aktywności, zaangażowania, determinacji i kompetencji zależy, czy kultura obywatelska się rozwinie, stając się przeszkodą dla panowania populizmu i autorytaryzmu. Potencjały ku temu i zasoby w Polsce są bardzo duże, a wynikają one także z naszych historycznych doświadczeń, co daje nadzieję na przyszłość.

Gdy kultura obywatelska obumiera, rządzą nami reguły władzy, dominacji, a niekiedy także pojawia się przemoc. Nie jesteśmy jednak skazani na taki scenariusz.

TOMASZ IGNALSKI

animator kultury, pedagog, pomysłodawca i organizator projektów w przestrzeniach kultury i aktywizacji społecznej. Absolwent Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego, Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydziału Nauk Społecznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie, Szkoły Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności oraz Programu International Visitor Leadership Departamentu Stanu USA. Od 2015 r. dyrektor Chorzowskiego Centrum Kultury, w latach 2002–20015 dyrektor Miejskiego Domu Kultury BATORY w Chorzowie. Twórca i dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu BLUESTRACJE (od 1995).

TOMASZ
IGNALSKI

Kultura drogą do budowy wspólnot lokalnych

Kiedy dłużej przebywamy w lokalnych wspólnotach, możemy dostrzec – ukryte pod „realnym", opartym na prawie korzyści światem – sedno istnienia zbiorowości. Emocje i detale, które ją wyróżniają, budują silne więzi, czyniąc ją niepowtarzalną, często wręcz magiczną. Czy publiczne instytucje kultury są w stanie budować taką właśnie więź wspólnoty lokalnej? W jaki sposób mogą się one przyczynić do tworzenia relacji społecznych opartych na zaufaniu, empatii i bezinteresowności?

Kultura w sidłach transakcyjności

„Córka wróci do grupy teatralnej, jak poprawi oceny w szkole" – usłyszałem kiedyś od jednego z ojców w odpowiedzi na pytanie, dlaczego mała Karolina nie przychodzi na próby amatorskiego zespołu teatralnego. Jako pedagog kultury, pracując zarówno w niewielkich wioskach, jak i w dużych ośrodkach miejskich, często spotykam się z podejściem, że na aktywny udział w kulturze możemy sobie pozwolić dopiero wtedy, kiedy zrealizujemy wszelkie swoje zawodowe, szkolne i osobiste zobowiązania. To zjawisko dotyczy głównie udziału w wydarzeniach artystycznych, takich jak wyjście do kina, teatru czy filharmonii, ale wiąże się również ze wszelką ekspresją twórczą, co więcej – z ekspresją uczuć i emocji.

Charakterystyczne jest również to, że o kulturze często mówimy jako o rzeczywistości symbolicznej, czyli wtórnej do realnego świata, w którym żyjemy. Za świat prawdziwy, nadrzędny uważana jest z reguły rzeczywistość oparta na korzyściach i transakcjach, z czym związane jest wartościowanie, ocenianie, sprawdzanie

O kulturze często mówimy jako o rzeczywistości symbolicznej, czyli wtórnej do realnego świata, w którym żyjemy. Za świat prawdziwy, nadrzędny uważana jest z reguły rzeczywistość oparta na korzyściach i transakcjach. A przecież jako ludzie mamy prawo do przeżyć, które są cenne same w sobie i nie służą niczemu prócz radości, jaką nam dają.

opłacalności etc. A przecież jako ludzie mamy prawo do przeżyć, które są cenne same w sobie i nie służą niczemu prócz radości, jaką nam dają. Takimi uczuciami i działaniami są: miłość, przyjaźń, kontakt ze sztuką i przyrodą, zdobywanie wiedzy zaspokajającej i rozbudzającej ciekawość. Kiedy pytamy siebie, co jest dla nas wyznacznikiem wartościowego życia, to właśnie tego typu wartości stawiamy na pierwszym miejscu.

Współpracując ze szkołami i uczelniami wyższymi często zauważam negatywne skutki definiowania uczestnictwa w kulturze przez system transakcji. Przykładem może być wizyta uczniów w galerii sztuki, po której mają obowiązek napisania relacji lub recenzji z wydarzenia artystycznego. Również ewidencjonowanie wszelkich działań społecznych w postaci umów wolontariackich, potwierdzeń, pieczątek etc. odbiera radość bezinteresownego zaangażowania.

Niestety, wiele znanych mi dokumentów kształtowanie wartości społecznych, jak i samą kulturę traktuje instrumentalnie, w jakimś celu: aby **sprawnie funkcjonować**, aby **w razie potrzeby rozwiązywać konflikty**, aby **poczuwać się do uczestnictwa**. W procedurach związanych z funkcjonowaniem we wspólnocie lokalnej nie ma miejsca na promowanie postaw opartych na emocjach i wartościach. Wymownym tego przykładem może być program przedmiotu wiedza o regionie w jednej ze szkół. Uczniowi tego przedmiotu stawiane są następujące wymagania:

- „wymienić cechy wyróżniające własny region;
- wymienić przedstawicieli życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego regionu;
- zatańczyć taniec regionalny;
- zaśpiewać dwie piosenki reprezentujące folklor własnego regionu;
- omówić podział administracyjny swego miasta;
- rozpoznać faunę i florę swojego regionu;
- wymienić datę najważniejszych wydarzeń z historii regionu;
- rozpoznawać herby miasta i regionu;
- wymienić cechy folkloru;
- wymienić nazwy czasopism regionalnych;
- określić rolę samorządu terytorialnego oraz wymienić nazwiska jego przedstawicieli;

- określić położenie geograficzne regionu;
- wymienić zabytki architektoniczne regionu".

Co zrozumiałe, takie zestawienie bieżących umiejętności łatwo wyegzekwować i rozliczyć, ale czy w opasłych wykładniach programowych nie gubi się idei kształtowania nie tyle lepszego ucznia, odbiorcy kultury, ile lepszego sąsiada, przyjaciela, człowieka odczuwającego żywą, emocjonalną więź ze swoim miejscem zamieszkania?

Magiczna warstwa głębokiej kultury

Kiedy dłużej przebywamy w lokalnych wspólnotach, możemy dostrzec – ukryte pod „realnym", opartym na prawie korzyści światem – sedno istnienia zbiorowości. Emocje i detale, które ją wyróżniają, budują silne więzi, czyniąc ją niepowtarzalną, często magiczną. Joseph Shaules nazywa te niewidoczne na pozór cechy każdej lokalnej zbiorowości „głęboką kulturą" (*deep culture*).

Mieszkańcy Olszowej – niewielkiej wioski w powiecie Strzeleckim – co roku w dniu Bożego Ciała budzą się wcześnie o świcie, by wspólnie płatkami kwiatów dekorować ulice w wymyślne, barwne wzory, tzw. dywany kwietne. Wcześniej umawiają się co do wyboru rodzaju i koloru kwiatów, które hodują cały rok specjalnie na tę okazję. W dekorowaniu uczestniczą wszyscy – starsi i młodsi, kobiety i mężczyźni. Nagrodą jest wyłącznie satysfakcja ze wspólnie wykonanego dzieła. Podobne charakterystyczne dla naszego kraju działania wspólnotowe zostały wpisane na listę dziedzictwa niematerialnego UNESCO. W działaniach tych nie obowiązuje żaden administracyjny zestaw procedur. Jest niepisana umowa społeczna, oparta na wspólnej odpowiedzialności i tradycji przekazywanej ustnie, z pokolenia na pokolenie.

Czy publiczne instytucje kultury mogą budować taką właśnie więź wspólnoty lokalnej? Czy potrafimy kreować dokumenty i strategie, które umożliwiłyby budowę relacji społecznych, opartych na zaufaniu, empatii, bezinteresowności?

Problem niemierzalności

W naszej rzeczywistości podjęto próby tworzenia podstaw do takiego myślenia o pracy lokalnych instytucji społecznych. Powstała w 2013 r. Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego 2020, której koordynację – co daje do myślenia – powierzono Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wskazuje na obszary

wymagające rozwoju, by lepiej kształtować i umacniać lokalną wspólnotę. Do głównych obszarów należą:

- „kształtowanie postaw i kompetencji sprzyjających współpracy, kreatywności oraz komunikacji;
- zwiększenie partycypacji społecznej i wpływu obywateli na życie publiczne;
- usprawnienie procesów komunikacji społecznej oraz tworzenia i wymiany wiedzy,
- rozwój i efektywne wykorzystanie potencjału kreatywnego i kulturowego".

Strategia podaje wartości bazowe oraz planowany wzrost kolejnych czynników związanych z rozwijaniem społecznego kapitału wspólnot lokalnych. Nie jest zatem ogólnym zbiorem pobożnych życzeń, lecz nakłada na nas realne zadania w zakresie budowania samodzielnych, zaangażowanych, wspierających się wspólnot. Niestety wspomniany dokument nie doczekał się nigdy aktów wykonawczych i dziś, choć wciąż obowiązuje, wydaje się kolejnym niezrealizowanym zobowiązaniem elit politycznych. Wynika to być może z faktu, że trudno nam wyobrazić sobie egzekwowanie realizacji tak ambitnych i na pozór trudno mierzalnych zadań, jak: „wzmacnianie poczucia wpływu na sprawy swojej gminy, wzmacnianie postaw kooperacji czy tworzenie wspólnych przestrzeni aktywności".

Zgodnie z obowiązującym prawem w każdej z gmin w Polsce działa prowadzona przez samorząd lokalny biblioteka publiczna. Spróbujmy sobie wyobrazić, że dyrekcja takiej instytucji rozliczana jest nie z liczby wypożyczonych książek, lecz z poprawy jakości komunikacji społecznej, aby była ona – jak postuluje wspomniana Strategia – „oparta na zasadach szacunku, tolerancji, odpowiedzialności, otwartości i uczciwości; wykorzystująca wysokiej jakości treści". Wyobraźmy sobie pracowników lokalnego domu kultury pracujących nad „wzajemnym zrozumieniem różnorodnych grup społecznych", nie zaś nad frekwencją na kolejnych wydarzeniach.

W dojrzałych demokracjach coraz częściej porzuca się schematy pracy instytucji publicznych oparte na interwencji w problem na rzecz bazowania na wartościach, więziach i potencjałach społecznych.

Koncepcja powierzenia lokalnym instytucjom kultury odpowiedzialności oraz przekazywania im środków i kompetencji związanych z rozwojem poczucia więzi w lokalnych wspólnotach może się wydawać trudna, nawet nierealna, jednak w taki właśnie sposób definiuje się obowiązki podobnych organizacji lokalnych w dojrzałych demokracjach. W demokracjach tych coraz częściej porzuca się też schematy pracy instytucji publicznych oparte na interwencji w problem na rzecz bazowania na wartościach, więziach i potencjałach społecznych.

Abecadło rozwoju społeczności lokalnych

Opracowana na początku lat dziewięćdziesiątych przez Mike'a Greena metoda rozwoju lokalnych grup społecznych ABCD (*Asset-Based Community Development*) koncentruje się na organizacji społeczności na podstawie zasobów (*asset-based*). W metodzie tej instytucje publiczne, zamiast rozwiązywać problemy, organizują życie społeczności przez wycofanie i oddawanie inicjatywy samym mieszkańcom. Zabiegających o efektywność i realizację wskaźników rezultatu liderów zastępują tzw. łącznicy. Prawdziwy rozwój grup społecznych, koncentrujący się na wartościach, jest przeciwstawiany w tej metodzie dotychczasowej koordynacji świadczeń na rzecz mieszkańców (w tym świadczeń związanych z kulturą, takich jak zniżki na bilety z Kartą Dużej Rodziny lub Kartą Seniora).

Autorzy programu ABCD kontestują tradycyjną drogę działań na rzecz społeczności, polegającą na rozpoznawaniu potrzeb, dostosowaniu odpowiednich usług społecznych i określeniu grupy konsumentów. W metodzie tej zadaje się pytania: na czym ci zależy?, w jaki sposób chcesz przeżyć życie?, a następnie uruchamia się zasoby tkwiące w ludziach.

Praca w polskiej instytucji publicznej, również w instytucji kultury, często zaczyna się od dawania gotowych odpowiedzi. Następnie dobiera się ludzi do realizacji założeń zawartych w odpowiedziach. Jeżeli w czasie pracy pojawią się problemy (np. brak motywacji, brak odbiorców), aplikuje się kolejne rozwiązania, np. pieniądze, punkty, zwiększoną promocję lub inne korzyści, mające zmotywować do uczestnictwa lub dalszej pracy.

Zamiast takich rozwiązań powinniśmy – zdaniem Mike'a Greena – zacząć od **rozmów edukacyjnych** i wnikliwego dociekania, na czym zależy ludziom. Rozmowy edukacyjne jako narzędzie mają właśnie służyć budowaniu relacji opartych na wartościach, nie zaś na transakcjach, jak to często obecnie się dzieje.

Warto w tym miejscu przytoczyć dziesięć przykazań angażowania młodzieży w społecznościach zgodnie z metodą ABCD według Jody Kretzmann (warto porównać je z wcześniej cytowanym zestawem wymagań przedmiotu wiedza o regionie):

1. „Zawsze zaczynaj od darów, talentów, wiedzy i umiejętności młodzieży. Trzeba się dowiedzieć, co lubią robić i w czym są dobrzy.
2. Zawsze patrz na zalety każdej osoby. Powiedz na przykład: «Maria o pięknym głosie», zamiast: «Maria, nastolatka, która zaszła w ciążę».
3. Każda społeczność pełna jest pożytecznych opcji pracy i służby dla młodzieży. Następstwem tego jest fakt, że nie ma takiej społeczności, instytucji albo organizacji, która nie znalazłaby pożytecznych zadań dla młodzieży.

4. Zawsze odróżniaj prawdziwą pracę od gier i symulacji, ponieważ młodzież potrafi to odróżnić.
5. Walcz z segregacją wiekową. Dzisiejsza młodzież jest najbardziej dotkniętym izolacją wiekową pokoleniem w naszej historii, ze szkodą dla wszystkich.
6. Unikaj podsumowywania ludzi, szczególnie młodzieży, pod względem tego, czego im brakuje. Nazbyt często dzielimy ludzi według ich niedoborów, zamiast pozwolić tym, którzy coś potrafią, pomagać tym, którzy czegoś nie umieją.
7. Jak najszybciej opuść «poradnictwo ds. młodzieży» i komitety z zaledwie jednym reprezentantem młodzieży w składzie.
8. Nieustannie staraj się dbać o możliwości nauczania i przewodniczenia przeznaczone dla młodych.
9. Zawsze nagradzaj i świętuj kreatywność, energię i starania – pełnym głosem i z całego serca. Kiedy tylko się da, pozwalaj młodym decydować o sposobie świętowania.
10. Wciąż podkreślaj – «my was potrzebujemy». Młodzież nie stanowi problemu, oni są dla nas jego rozwiązaniem".

Potrzeba mędrców – nie specjalistów

Wracając do zagadnienia wzmacniania wspólnot lokalnych za pomocą narzędzi kulturowych, można zadać też pytanie: czy istnieje alternatywa dla budowania wspólnot na tym, co wyróżnia je od reszty świata, sprawia, że są unikatowe, i czy takie różnicowanie nie niesie ze sobą zagrożenia izolacji, ekstremizmów, obawy przed nowym, obcym? Czy charakterystyczne, wspólne dla małych społeczności wartości mogą być jednocześnie wartościami uniwersalnymi?

Dochodzimy tu do nieustannie powracającego pytania pedagogów i antropologów kultury: czy istnieją wspólne wartości dla różnych kultur? Intuicja podpowiada nam, że takimi wartościami są prawda, szacunek i empatia. Trudności pojawiają się zwykle przy szczegółowym odczytywaniu znaczenia owych wartości.

Być może to właśnie jest zadanie do wykonania dla naszego i kolejnych pokoleń? Praca dla naukowców, animatorów kultury, pedagogów i artystów. Praca polegająca na ponownym określeniu wspólnych wartości, niezależnych od przynależności kulturowej, etnicznej, narodowej czy religijnej. Wydaje się, że do tego zadania powinniśmy poszukać raczej mędrców, niż korzystać z wiedzy specjalistów. Szukając bowiem odpowiedzi na

Czy istnieją wspólne wartości dla różnych kultur? Intuicja podpowiada nam, że takimi wartościami są prawda, szacunek i empatia. Trudności pojawiają się zwykle przy szczegółowym odczytywaniu znaczenia owych wartości.

te i podobne pytania należy połączyć dyscypliny naukowe, dziedziny kultury, branże i sektory rynku razem z duchowością i poszanowaniem praw natury. Zadanie to wydaje się niezwykle trudne. Na początek wykażmy się więc szczególną ostrożnością wobec wszelkich radykalizmów czyniących z różnic pole walki.

Na sam koniec warto przywołać najprostsze rozumienie społeczeństwa obywatelskiego jako potrafiącego działać i współpracować niezależnie od instytucji państwowych. Podstawą takiego otwartego i aktywnego społeczeństwa obywatelskiego powinien być samorealizujący się człowiek – autonomiczny, szanujący i akceptujący, a także szukający aprobaty i znajdujący ją u innych.

DR MARCIN GERWIN

z wykształcenia politolog, tematem jego doktoratu była *Idea i praktyka kształtowania zrównoważonego rozwoju jako wyzwanie współczesnych przemian globalnych*. Jest współzałożycielem Sopockiej Inicjatywy Rozwojowej, nieformalnej grupy mieszkańców, która działa na rzecz demokratycznego podejmowania decyzji w sprawach miasta oraz zrównoważonego rozwoju. Jest autorem książki *Żywność i demokracja* oraz wielu artykułów na tematy związane z demokracją i ekologią.

MARCIN GERWIN

Od paneli do senatu obywatelskiego

Mieszkańcy miast coraz częściej chcą mieć realny wpływ na podejmowanie decyzji dotyczących ich miejsca zamieszkania. Tradycyjne formy partycypacji obywatelskiej, jak np. referendum czy konsultacje społeczne, mają jednak liczne wady i ograniczenia. Narzędziem znacznie lepiej oddającym opinie lokalnej społeczności jest panel obywatelski, czyli próba stworzenia miasta „w pigułce". Na czym on polega i jakie są jego zalety? Czym natomiast jest senat obywatelski i w jaki sposób może on wspierać rekomendacje przyjmowane podczas paneli?

Jak pytać mieszkańców?

Skąd wiadomo, czego w danej sprawie chcą mieszkańcy miasta i co ich zdaniem jest najlepszym rozwiązaniem? Najprostszą receptą jest zapytanie ich samych. Jak to jednak zrobić?

Jednym ze sposobów jest przeprowadzenie sondażu opinii na reprezentatywnej grupie mieszkańców miasta. Jaką wartość ma taka opinia przy podejmowaniu decyzji? Czy mieszkańcy, z którymi rozmawiali ankieterzy, byli dobrze poinformowani o wszystkich aspektach danej sprawy? Czy rozumieli jej niuanse, plusy i minusy poszczególnych rozwiązań? Można zakładać, że nie. Sondaże pozwalają na sprawdzenie, jaka jest powierzchowna opinia mieszkańców w danej sprawie – opinia „na szybko". Skoro jednak jest to opinia bez zagłębienia się w szczegóły i porządnego przemyślenia sprawy, to czy dobrym pomysłem będzie podejmowanie decyzji na podstawie sondażu?

Innym sposobem na zaproszenie mieszkańców do bezpośredniego rozstrzygnięcia jakiejś kwestii jest zorganizowanie referendum. Merytoryczna jakość decyzji może być nieco lepsza niż w wypadku sondażu, gdyż zanim dojdzie do głosowania, jest czas na to, aby się ze sprawą zapoznać, poczytać o niej i posłuchać. Mechanizm referendum można też usprawnić, przekazując mieszkańcom pakiet edukacyjny dotyczący danej kwestii. Nie każdy jednak zapoznaje się z tematem dogłębnie – zagłosować można „z marszu", nie jest konieczne wchodzenie w szczegóły. Zakładać więc można, że znajomość tematu będzie wśród mieszkańców, dyplomatycznie rzecz ujmując, różna.

Panel obywatelski, czyli miasto „w pigułce"

Znacznie lepszym rozwiązaniem jest zaproszenie mieszkańców do udziału w panelu obywatelskim. Jego uczestników losuje się spośród wszystkich mieszkańców miasta z uwzględnieniem kilku kryteriów demograficznych, takich jak płeć, wiek, dzielnica zamieszkania czy poziom wykształcenia, dzięki czemu uzyskuje się miasto „w pigułce".

Panel obywatelski rozpoczyna się od części edukacyjnej, w ramach której zarysowuje się tło danego tematu i możliwe rozwiązania. Swoje zdania przedstawiają eksperci reprezentujący różne opinie, a także zajmujące się tematem organizacje pozarządowe, urzędy czy uczelnie. Następnie paneliści zabierają się za wypracowanie rekomendacji, omawiając rozwiązania w małych grupach i na forum, w ramach części deliberacyjnej. Przyjęte na koniec rekomendacje mają być jak najbardziej świadome, poprzedzone rozważaniem ich mocnych i słabych stron, wysłuchaniem różnych punktów widzenia. Celem jest wysoka jakość podejmowanych decyzji.

Uczestników panelu obywatelskiego losuje się spośród wszystkich mieszkańców miasta z uwzględnieniem kilku kryteriów demograficznych, takich jak płeć, wiek, dzielnica zamieszkania czy poziom wykształcenia, dzięki czemu uzyskuje się „miasto w pigułce".

Polskie doświadczenia

Pierwszy panel obywatelski organizowany w Polsce przez urząd miasta odbył się w Gdańsku w 2016 r. i dotyczył lepszego przygotowania miasta do powodzi. Później zorganizowano dwa kolejne – w Gdańsku oraz w Lublinie. Obecnie organizacją paneli obywatelskich zainteresowane są największe polskie miasta – Warszawa, Kraków, Łódź i Wrocław. Charakterystyczne dla paneli, które odbyły się do tej

pory w Polsce, jest to, że ich rekomendacje mają charakter wiążący, jeżeli poparcie dla rekomendacji osiągnie poparcie na poziomie co najmniej 80%. Przyjęcie tej zasady sprawia, że panel nabiera na znaczeniu – jego uczestnicy mają świadomość, że to, co ustalą, będzie mogło zostać wdrożone w życie.

Doświadczenia z Gdańska i Lublina pokazują jednak, że wdrażanie rekomendacji idzie czasem bardzo powoli. Jeszcze gorszą sytuacją jest, gdy robione jest coś dokładnie odwrotnego niż to, co mieszkańcy przyjęli.

Jak to naprawić? Z jednej strony przydatne mogą być rozwiązania ustawowe, dzięki którym rekomendacje panelu zyskałyby taką samą rangę jak wynik referendum. Z drugiej zaś, nie czekając na rozwiązania prawne, można uruchomić na poziomie miasta senat obywatelski, którego rolą byłoby przede wszystkim monitorowanie wdrażania rekomendacji oraz wybór tematów paneli na następny rok.

W kierunku senatu obywatelskiego

Senat obywatelski to stały panel obywatelski, do którego zaprasza się byłych panelistów czy osoby, które mają doświadczenie z tą formą demokracji (w okresie przejściowym można wylosować także mieszkańców, którzy nie brali udziału w panelu). Po raz pierwszy na świecie ta forma demokracji została wprowadzona w 2019 r na poziomie regionalnym we wschodniej Belgii, czyli we wspólnocie niemieckojęzycznej.

Uruchomienie senatu poprawia transparentność tego, co dzieje się w sprawie wdrażania rekomendacji, a z perspektywy urzędu jest to możliwość konsultowania szczegółów na etapie realizacji, jeżeli pojawi się taka konieczność. Idealnie jest, gdy senat ma możliwość zapraszania do pomocy ekspertów, którzy są dla niego wsparciem w kwestiach merytorycznych.

Przekazanie możliwości wyboru tematów kolejnych paneli obywatelskich przez senat jest na dobrą sprawę przekazaniem istotnego elementu władzy – panele będą się wówczas zajmowały tym, czego chcą mieszkańcy (może się to się pokrywać z sugestiami urzędu miasta, lecz nie musi). Nabór propozycji na tematy dla paneli obywatelskich powinien być rzecz jasna otwarty – możliwość zgłoszenia swojej propozycji powinien mieć każdy mieszkaniec. Do lokalnego rozstrzygnięcia jest natomiast, czy np. nie powinno to być poparte zebraniem pewnej liczby podpisów od innych mieszkańców, aby wykazać, że dany temat interesuje większą liczbę osób.

Senat obywatelski może np. liczyć 51 osób, a 1/3 jego składu może się zmieniać dwa razy do roku (dolosowuje się wówczas 17 osób). Kadencja jednego członka senatu wynosi wówczas półtora roku. Tak samo jak w wypadku panelu

obywatelskiego, członkowie senatu powinni otrzymywać dietę w związku z udziałem w jego pracach. Tu również powinny być uwzględnione podstawowe kryteria demograficzne, jednak mogą być to tylko płeć i wiek, aby zwiększyć możliwość uzyskania pełnego składu senatu (który losuje się spośród byłych panelistów, czyli znacznie mniejszej grupy niż przy panelu obywatelskim).

Senat obywatelski pozwala na „osadzenie" demokracji deliberacyjnej na poziomie miasta. Panele obywatelskie organizowane są wówczas regularnie i istnieje niezależny mechanizm monitorowania tego, co dzieje się z płynącymi z nich rekomendacjami. Można przyjąć, że senat decyduje jedynie o tematach na dwa panele w ciągu roku, pozostawiając przestrzeń na panele organizowane na wniosek prezydenta, rady miasta czy mieszkańców, którzy mogą w tej sprawie zebrać odpowiednią liczbę podpisów.

Senat obywatelski pozwala na „osadzenie" demokracji deliberacyjnej na poziomie miasta. Panele obywatelskie organizowane są wówczas regularnie i istnieje niezależny mechanizm monitorowania tego, co dzieje się z płynącymi z nich rekomendacjami.

Co ten mechanizm daje mieszkańcom? Przede wszystkim to, że istotne dla nich kwestie będą mogły być rozstrzygane poza logiką wyborczych lub partyjnych sporów. W związku z tym, że paneliści są losowani i nie ma wyborów do panelu, można skupić się na tym, co będzie w danej sprawie najlepszym możliwym rozwiązaniem.

CZĘŚĆ IV

„Razem” wobec wyzwań ekologiczno-klimatycznych

MARCIN POPKIEWICZ

analityk megatrendów, ekspert i dziennikarz zajmujący się powiązaniami w obszarach gospodarka-energia-zasoby-środowisko. Autor bestsellerów *Świat na rozdrożu* i *Rewolucja energetyczna. Ale po co?* oraz główny autor książki *Nauka o klimacie*. Redaktor portali ziemianarozdrozu.pl oraz naukaoklimacie.pl. Przewodniczący polskiego oddziału ASPO (Association for the Study of Peak Oil) i członek rady programowej INSPRO. Laureat głównej nagrody „Dziennikarze dla klimatu" 2015, „Economicus 2016" za najlepszą książkę szerzącą wiedzę ekonomiczną oraz „Promotor Energetyki Odnawialnej 2016". Wraz z zespołem redakcji „Nauka o klimacie" laureat przyznawanej przez MNiSW oraz PAP nagrody „Popularyzator Nauki 2017".

MARCIN
POPKIEWICZ

Zmiany klimatu – skończmy polemizować, zacznijmy działać

Wszystkie najważniejsze organizacje naukowe na świecie są zgodne – jesteśmy świadkami globalnego ocieplenia, którego zasadniczym źródłem jest działalność człowieka. I choć w historii Ziemi klimat niejednokrotnie ocieplał się lub oziębiał, współczesne zmiany są bez precedensu ze względu na ich tempo. Szacuje się, że jeśli pozostaniemy przy obecnym poziomie emisji CO_2 oraz gazów cieplarnianych, temperatura może wzrosnąć o 8–10°C w ciągu 200–300 lat, prowadząc do globalnej, wielowymiarowej katastrofy. Z myślą o przyszłych pokoleniach musimy natychmiast podjąć działania, mimo że będą one oznaczały wielką, szokową zmianę, jeśli chodzi o naszą gospodarkę, miejsca pracy, przyzwyczajenia i komfort życia.

Zmiany klimatu – wierzyć czy nie?

Zmiany klimatu są w Polsce kontrowersyjnym tematem. W różnych źródłach – w prasie, telewizji, od znajomych czy rodziny – znajdziemy na ich temat wiele różnych opinii. A jako że większość Polaków nie jest fizykami atmosfery, paleoklimatologami czy innego rodzaju klimatycznymi specjalistami, wiedzę czerpie z mediów. W eterze zaś panuje szum informacyjny – w jednej gazecie jest napisane, że zmiany klimatu są wielkim zagrożeniem, w radiu ktoś inny powie, że nie ma co przesadzać, bo klimat zmieniał się zawsze. Przecież jeszcze 20 tysięcy lat temu, w maksimum epoki lodowej, mój rodzinny Gdańsk znajdował się pod grubym na setki metrów lądolodem, a dzisiejsze emisje dwutlenku węgla (CO_2), których źródłem jest działalność człowieka, stanowią jedynie kilka procent emisji

naturalnych, wychodzących z oceanów, ekosystemów lądowych czy wulkanów. Z tymi stwierdzeniami żaden szanujący się naukowiec nie będzie polemizował.

Co więc nauka mówi o zmianie klimatu?

Międzyrządowy Zespół ds. Zmiany Klimatu ONZ (IPCC – Intergovernmental Panel on Climate Change) – co kilka lat publikuje raporty dotyczące tego, co wiemy na temat zmian klimatu: czy klimat się ociepla czy nie, jaka jest tego przyczyna, czy zachodzące procesy wynikają z cykli naturalnych czy z emisji człowieka etc. Raporty IPCC coraz dobitniej wskazują, że klimat się ociepla i jest to przede wszystkim wynikiem działalności człowieka – generowanej przez nas emisji gazów cieplarnianych, głównie CO_2, ze spalania paliw kopalnych. Ponadto jeśli szybko tego nie zaprzestaniemy, czekają nas opłakane konsekwencje.

Ale IPCC nie jest jedyną organizacją naukową na świecie. Są setki dużych, renomowanych organizacji naukowych, które również zabrały głos w temacie zmian klimatu – mam tu na myśli reprezentantów *stricte* świata nauki, nie organizacje ekologiczne, lobbystów czy członków think-tanków finansowanych przez koncerny. Ile spośród tych organizacji zgadza się z wnioskami przedstawionymi przez IPCC, a ile uważa, że sytuacja jednak wygląda inaczej?

Wszystkie się zgadzają. Konsensus naukowy jest w tym temacie przygniatający. Oczywiście to, że wszyscy się z czymś zgadzają, nie musi oznaczać, że tak właśnie jest, nauki bowiem nie uprawia się przez głosowanie. Kiedyś wszyscy byli święcie przekonani, że Słońce krąży dookoła Ziemi. To jednostki – na przykład Kopernik czy Galileusz – twierdziły, że jest inaczej. Jak się okazało, to oni mieli rację. Dlaczego? Nauka nie jest demokracją, w której większość głosuje nad działaniem praw fizyki – nauka jest dyktaturą obserwacji, faktów i dowodów. Kopernik i Galileusz stosowali obserwacje, logiczne rozumowanie, metodę naukową i potrafili udowodnić swoje tezy, w przeciwieństwie do adwersarzy, którzy „wiedzieli swoje".

Często jestem pytany, czy wierzę w globalne ocieplenie. Odpowiadam wówczas: „Czy Pan lub Pani wierzy w elektrony albo w to, że serce pompuje krew?" Coś w tym pytaniu, nie pasuje, prawda? Przecież to nie kwestia wiary czy opinii – to kwestia badań, wiedzy i nauki.

Często jestem pytany, czy wierzę w globalne ocieplenie. Odpowiadam wówczas: „Czy Pan lub Pani wierzy w elektrony albo w to, że serce pompuje krew?" Coś w tym pytaniu nie pasuje, prawda? Przecież to nie jest kwestia wiary czy opinii – to kwestia badań, wiedzy i nauki. Tak samo jest dziś ze zmianami klimatu – gdy

w atmosferze zwiększymy stężenie gazów cieplarnianych, temperatura przy powierzchni planety musi wzrosnąć. To elementarna, dziewiętnastowieczna fizyka.

Ocieplenie klimatu – ale czy przez człowieka?

Wspominałem, że CO_2 emitowany do atmosfery za sprawą działalności człowieka – głównie ze spalania ropy naftowej, węgla i gazu – to jedynie kilka procent tego, co jest emitowane do atmosfery w sposób naturalny. Ale to, co oceany emitowały w jednym miejscu, pochłaniały w innym, podobnie ekosystemy lądowe – atom węgla przenosił się między atmosferą, oceanami i biosferą, ale ilość atomów węgla w środowisku była mniej więcej stała (trochę dorzucały wulkany, ale prawie tyle samo usuwały procesy wietrzenia skał).

Antropogeniczne emisje mają tak daleko idące konsekwencje, gdyż stanowią stałą niezbilansowaną nadwyżkę. „Dorzucamy" do środowiska nowe atomy węgla, które wcześniej przez dziesiątki, setki milionów lat były uwięzione w złożach paliw kopalnych. Do oceanów trafia ¼ ilości CO_2 emitowanego przez ludzi, do ekosystemów lądowych – kolejne ¼, natomiast około połowy CO_2 pozostaje w atmosferze, powodując ciągły wzrost stężenia tego gazu.

Z perspektywy historii jest to bardzo nietypowe zjawisko. W cyklach epok lodowych ostatnich setek tysięcy lat liczba cząsteczek CO_2 na milion cząsteczek powietrza w atmosferze wahała się od 170 do, w porywach, 300. W ostatnim stuleciu skoczyła do ponad 400 i cały czas szybko rośnie. Można powiedzieć, że stężenie CO_2 w atmosferze w ostatnim stuleciu wzrosło do poziomu najwyższego od co najmniej kilku, a prawdopodobnie kilkunastu milionów lat. Gdy dodamy do tego, że stężenie metanu w ostatnim czasie wzrosło 2,5-krotnie, a różnych gazów przemysłowych wcześniej w ogóle nie było w atmosferze, jasne staje się, że sytuacja jest niespotykana. W takich okolicznościach wzrost średniej temperatury Ziemi przy powierzchni po prostu musi nastąpić.

Wzrost temperatury już teraz jest wyraźnie widoczny. Choć średnia temperatura przy powierzchni Ziemi wzrosła względem początku ery przemysłowej w skali globu raptem o 1,2°C, zmiana ta jest znacznie bardziej odczuwalna na lądzie – oceany nagrzewają się wolniej. By to zauważyć nie trzeba nawet specjalistycznych pomiarów – zmiany te odczuwamy na własnej skórze. Jeszcze 30–40 lat temu w Polsce śnieg leżał od listopada do wiosny – teraz w wielu miejscach pada rzadko i leży kilka lub kilkanaście dni. Dodatkowo 30 lat temu dni z temperaturą powyżej 30°C zdarzały się kilka razy do roku – dziś jest ich trzykrotnie więcej. Średnia roczna temperatura na Mazowszu jest już mniej więcej taka, jaka w XIX wieku była na Nizinie Węgierskiej.

Zmiana klimatu to nie tylko wzrost temperatury i fale upałów. Choć średnia roczna suma opadów w Polsce pozostaje podobna, to w wyższej temperaturze przyspiesza parowanie, co prowadzi do ujemnego bilansu wodnego. Polska się nam wysusza. Gdy byłem młody susze zdarzały się średnio raz na pięć lat, później – średnio co dwa lata. Teraz od 2013 r. co roku mamy suszę. To nie koniec – suma opadów jest stała, zmienia się jednak ich rozkład: w półroczu zimowym pada więcej, a w letnim mniej. Skoro zimą pada więcej, to dlaczego już w kwietniu mamy susze? Kiedyś, gdy śnieg zostawał do marca i topniał na wiosnę, zasilał pola w wodę w sezonie wegetacyjnym. Teraz na wiosnę to, co spadło zimą, jest już dawno w Bałtyku – tej wody nie ma w naszym krajobrazie. Efekt? Susza w kwietniu. Latem przyspieszające parowanie, wyższe temperatury w połączeniu ze spadkiem opadów to recepta na suszę. Co więcej, opady letnie zmieniają charakter – zmalała ilość deszczu spadającego jako deszczyk, którego woda wsiąkała w glebę, a wzrosła liczba gwałtownych opadów, z których woda nie wsiąka, lecz spływa do rzek i dalej do Bałtyku. Wszystko to sprzyja suszy.

Kluczowe nie zmiany, lecz ich dynamika

Przykłady skutków globalnego ocieplenia można mnożyć. Dlaczego jednak tak bardzo się na ten temat rozwodzimy? Klimat zmieniał się przecież zawsze, w historii Ziemi bywało dużo cieplej. W erze dinozaurów temperatura była o 6–8 stopni wyższa niż dziś i życie miało się dobrze. W czym więc tkwi problem? W ciągu ostatnich 10 tys. lat, gdy nasza planeta wychodziła z epoki lodowej, średnia temperatura na Ziemi wzrosła o 4°C, a poziom morza podniósł się o 120 metrów. Gdy wzrósł poziom morza, nie było problemu, by np. postawić szałas kilka kilometrów dalej. Dziś naukowcy szacują, że przy obecnym poziomie emisji CO_2 i gazów cieplarnianych temperatura może wzrosnąć o 8–10°C w ciągu 2–3 stuleci. Obecną infrastrukturę, np. Gdańsk, Elbląg czy Nowy Jork, znacznie trudniej przenieść niż szałas. Problemem nie jest to, że ludzkość zastała Ziemię o optymalnej temperaturze, a teraz to optimum niweczymy – gdybyśmy zastali planetę nieco chłodniejszą lub cieplejszą, osiedlilibyśmy się po prostu w innych miejscach.

Klimat zmieniał się zawsze, w historii Ziemi bywało dużo cieplej. W erze dinozaurów temperatura była o 6–8 stopni wyższa niż dziś i życie miało się dobrze. Współczesnym problemem są nie tyle same zmiany, ile ich szybkość i dynamika. Przy obecnym poziomie emisji CO_2 i gazów cieplarnianych temperatura może wzrosnąć o 8–10°C w ciągu 2–3 stuleci.

Problemem jest szybkość, dynamika zmian. O ile zauważalny wzrost temperatury nie wszystkim w Polsce przeszkadza, a niektórzy cieszą się np. z upalnych lat, o tyle ten sam wzrost temperatury w Indiach, Pakistanie i wielu innych miejscach na świecie powoduje, że ludzie giną z gorąca. W scenariuszu spalenia wszystkich paliw kopalnych klimat w tropikach stanie się zabójczy dla zwierząt stałocieplnych, załamią się rolnictwo i hodowla. W Polsce mamy mocno zarysowany cykl sezonowy: ciepło w lecie, zimno w zimie. W tropikach wahania temperatur są bardzo niewielkie, co oznacza, że permanentnie będą tam panowały warunki uniemożliwiające pracę na zewnątrz. Załamie się gospodarka.

Porozumienie paryskie z 2015 r., którego celem jest niedopuszczenie do wzrostu temperatury o 1,5–2°C względem okresu przed epoką przemysłową, to próba niedopuszczenia do zbiorowego, globalnego samobójstwa. Mimo to w wielu miejscach świata z powodu zmian klimatu będzie panował głód, miasta będą zalewane, miliony ludzi będą migrowały. Jednak w takiej skali ludzkość powinna sobie z tymi problemami jeszcze poradzić.

Do połowy tego stulecia w Afryce będzie mieszkać 2,5 mld ludzi, do końca XXI w. – 4–5 mld. Trzeba dodatkowo wziąć pod uwagę inne strefy zagrożone zabójczym gorącem – Bliski Wschód, Indie etc. Co mieszkańcy tych państw będą mogli zrobić w obliczu takiej zmiany klimatu? Będą migrowali. Mieliśmy w historii wiele przykładów migracji ludów, również spowodowanych zmianami klimatu. Nigdy jednak w takiej skali.

Nagle na granicach Unii Europejskiej mogą się pojawić setki milionów, a nawet miliardy ludzi mówiących, że to nie oni spalali paliwa kopalne i podnosili temperaturę, tylko my i to przez nas nie są już w stanie mieszkać tam, gdzie mieszkali ich przodkowie. I co wtedy zrobimy? Wpuścimy ich wszystkich? A może nie wpuścimy nikogo? Tylko jak się zatrzymuje miliony zdeterminowanych ludzi? Nie widzę tu dobrych odpowiedzi.

Ostatnia deska ratunku

Porozumienie paryskie z 2015 r., którego celem jest niedopuszczenie do wzrostu temperatury o 1,5–2°C względem okresu przed epoką przemysłową, to próba niedopuszczenia do zbiorowego, globalnego samobójstwa. Ten limit i tak jest zgniłym kompromisem – w wielu miejscach świata z powodu zmian klimatu będzie panował głód, miasta będą zalewane, będą następowały migracje milionów ludzi etc. Jednak w takiej skali ludzkość powinna sobie z tymi problemami jeszcze poradzić. Jeśli zmiany pójdą dalej – sytuacja może być już zbyt trudna do opanowania.

Taki limit daje też szansę na uniknięcie katastrofalnego efektu „kuli śnieżnej" – jeśli wzrost globalnej temperatury będzie wyższy niż cele ustaleń paryskich, w niedalekiej przyszłości zacznie topnieć wieczna zmarzlina. W rejonach jej występowania średnia roczna temperatura zawsze była poniżej zera, więc gromadziła się tam martwa materia roślinna (resztki roślinne etc.). Gdy ten materiał zacznie się rozkładać do atmosfery, nastąpi emisja CO_2 i metanu bez żadnej kontroli. Wpłynie to na przesuwanie się stref klimatycznych – lasy będą płonąć lub usychać, a zawarty w nich węgiel trafi do atmosfery, nasilając zmiany klimatu. Przyspieszy to rozkład materii organicznej w glebach, powodując dalsze emisje. Może się zatrzymać krążenie oceaniczne, a gdy znikną lód i śnieg w Arktyce – pełniące funkcję zwierciadła odbijającego światło słońca – gleby i oceany będą pochłaniały jeszcze więcej energii słonecznej. W efekcie, wraz z rosnącą temperaturą, z dna oceanicznego uwolnione zostaną hydraty metanu – złoża lodu metanowego znajdującego się pod wodą w niskiej temperaturze pod wysokim ciśnieniem. Do atmosfery trafi więc jeszcze więcej metanu, podnosząc temperaturę przy powierzchni Ziemi. Gdy klimat ociepli się o 4–5 stopni, znikną morskie stratocumulusy – wielkie powierzchnie białych chmur odbijające światło słońca. Gdy ich zabraknie – temperatura wzrośnie o kolejnych kilka stopni. Ten łańcuch zdarzeń można by jeszcze kontynuować...

Co zrobić, by uratować nasz świat? Wyeliminować spalanie paliw kopalnych do 2050 r., co będzie oznaczało wielką, szokową zmianę, jeśli chodzi o naszą gospodarkę, miejsca pracy, przyzwyczajenia, również komfort. Zmianę tak niewygodną ekonomicznie, politycznie, społecznie i psychologicznie, że aż chciałoby się wyprzeć konieczność jej wprowadzenia.

Co zatem zrobić, by uratować nasz świat, czyli – mówiąc konkretnie – zrealizować cel porozumienia paryskiego? Z naukowego punktu widzenia rozwiązanie jest jasne: ograniczyć emisje CO_2 o połowę w ciągu dekady i do zera kilkanaście lat później. Co to oznacza? Świat bez paliw kopalnych do 2050 r., czyli wielka, szokowa zmiana, jeśli chodzi o naszą gospodarkę, miejsca pracy, przyzwyczajenia, również komfort. Zmiana ta jest tak niewygodna ekonomicznie, politycznie, społecznie i psychologicznie, że aż chciałoby się wyprzeć konieczność jej wprowadzenia. Problem w tym, że dla praw fizyki zupełnie obojętne jest, że coś jest dla nas niewygodne, po prostu działają niezależnie od niczyjej woli. I nie raczą poczekać, aż będziemy gotowi. Jeśli nie podejmiemy adekwatnych do sytuacji działań – one zrobią swoje. Rachunek uregulują nasze dzieci, którym zostawimy świat w przededniu katastrofy. I będzie to chyba największa niesprawiedliwość międzypokoleniowa w historii ludzkości.

Co gorsza – zmiana klimatu jest na zawsze. Nieważne, czy tonę CO_2 wpuściliśmy do atmosfery dziś, kilkanaście lat temu czy dopiero zrobimy to za dekadę – ona zawsze będzie w takim samym stopniu wpływała na zmianę klimatu. Docelowo nie chodzi więc o to, by zmniejszyć emisje o kilkadziesiąt procent, lecz by ich zaprzestać. Powinniśmy zabrać się za to tak, jakby zależało od tego nasze przetrwanie. Bo zależy.

DR JOANNA REMISZEWSKA-MICHALAK

fizyk atmosfery, ekspert ds. zmian klimatu związany z branżą konsultingową. Swoje badania naukowe realizowała we współpracy z m.in. Uniwersytetem Kalifornijskim w San Diego, Laboratorium Badawczym Marynarki Wojennej. Uczestniczyła i organizowała eksperymenty naukowe, m.in. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Kalifornii, na Krecie.

JOANNA
REMISZEWSKA-
-MICHALAK

„Razem" dla klimatu

Świadomość zmian klimatu oraz ich konsekwencji jest na całym świecie coraz bardziej powszechna. Duża w tym rola nauki, lecz jeszcze większa empirii – wszyscy doświadczamy ekstremów pogodowych, które wcześniej w takiej skali się nie zdarzały. Recepta na przeciwdziałanie tym zjawiskom jest dobrze znana – musimy ograniczyć emisję dwutlenku węgla. Problemem jest jednak nie „co" należy zrobić, lecz „jak" tego dokonać. Wielu z nas nadal nie jest gotowych, by w imię ratowania Ziemi zmienić swój styl życia lub odsunąć na bok swój indywidualny interes. Tymczasem mamy szansę wygrać batalię o przyszłość planety, wyłącznie działając razem – ponad podziałami, wychodząc ze swojej strefy komfortu.

„Zmiany klimatu to najważniejsze wyzwanie XXI wieku" – to bardzo częste stwierdzenie, które w ostatnim czasie wybrzmiewa coraz mocniej. Jeszcze kilkanaście lat temu nikt z nas nie uwierzyłby w jego prawdziwość, gdyby nie procesy i zdarzenia, których od pewnego czasu doświadczamy i które ingerują w nasze codzienne funkcjonowanie.

Zmiany, których doświadczamy wszyscy

W zasadzie nie ma tygodnia bez wiadomości o kolejnym ekstremum pogodowym będącym ekspresją kryzysu klimatycznego – nie tylko gdzieś daleko od nas, ale coraz częściej również w Polsce. Niszczycielskie żywioły, takie jak ulewne deszcze, huragany, tajfuny czy szalejące w naszej części Europy orkany, na stałe wpisały się

w wachlarz prawie codziennych wiadomości. Co lato doświadczamy fal upałów – wysokich temperatur, długotrwałych susz wywołujących klęski żywiołowe. Dostęp do czystej wody pitnej – wydawać by się mogło, że jedno z podstawowych praw ludzkości – staje się dla milionów ludzi czymś niezwykle ekskluzywnym. Pustynnienie i degradację gleb obserwuje się w każdej części świata. Podobny proces dotyczy mórz i oceanów, będących środowiskiem życia dla tysięcy gatunków zwierząt morskich, które są nie tylko źródłem pożywienia dla miliardów ludzi, ale też utrzymują różne gałęzie gospodarki. Podnoszący się poziom mórz i oceanów jest i będzie coraz większym zagrożeniem nie tylko dla małych wyspiarskich krajów, lecz również i dla nas, w Polsce.

Powyższe zjawiska są jedynie drobnym wycinkiem tego, czym są zmiany klimatu i jak niebezpieczne mogą być one dla nas wszystkich. Nie ma w naszym otoczeniu ożywionym i nieożywionym elementu, który nie zmieniłby się pod ich wpływem. Średnie emisje dwutlenku węgla stale rosną o około 2,7% rocznie pomimo zapewnień wielu politycznych gremiów o gotowości do ich redukcji. Kolejne badania i analizy naukowe potwierdzają, że świat, który znamy, bezpowrotnie zmienia się na naszych oczach. Więcej, proces ten jest szybszy niż wcześniejsze – i tak wydawać by się mogło śmiałe – przewidywania nauki.

Nie „co", ale „jak"

Remedium na to największe zagrożenie naszych czasów jest powszechnie znane – zeroemisyjny świat, najlepiej do 2050 roku. Pozwoliłoby nam to za trzy dekady żyć na planecie maksymalnie o 2 stopnie cieplejszej niż w epoce przedindustrialnej. Nie byłby to co prawda świat pozbawiony zagrożeń naturalnych, ale przy jeszcze wyższych temperaturach duża część ludzkości nie byłaby w stanie przeżyć, nie wspominając nawet o wielu innych ekosystemach.

Teoretycznie wiemy zatem, co trzeba zrobić, by przynajmniej spowolnić zmiany klimatu. Równie częstym, kluczowym dla naszego przetrwania pytaniem jest to, jak to zrobić. Jak pogodzić ze sobą dobro ogółu, jakim bezsprzecznie jest zachowanie Ziemi jako przyjaznego miejsca do życia, z partykularnymi interesami grup społecznych lub po prostu wygodą i komfortem życia, do którego przywykliśmy? Najogólniejszą odpowiedzią – dla wielu zapewne utopijną – jest zjednoczone działanie mające swe źródło we wspólnej dobrej woli przy

Jak pogodzić ze sobą dobro ogółu, jakim bezsprzecznie jest zachowanie Ziemi jako przyjaznego miejsca do życia, z partykularnymi interesami grup społecznych lub po prostu wygodą i komfortem życia, do którego przywykliśmy?

wykorzystaniu najlepszej dostępnej wiedzy naukowej oraz nowoczesnych technologii. Jakie mogą być natomiast bardziej szczegółowe płaszczyzny tych wspólnych działań i wysiłków?

Wyjść ze strefy komfortu

Niezwykle istotna płaszczyzna wspólnych działań dotyczy zmiany naszego stylu życia. Spójrzmy chociażby na komunikację – jednym z wyróżników współczesności jest możliwość stosunkowo szybkiego i sprawnego przemieszczania się. Tymczasem zdecydowana większość środków transportu jest źródłem emisji dwutlenku węgla oraz spalin. Czy w imię przeciwdziałania zmianom klimatycznym bylibyśmy w stanie ograniczyć globalny transport (np. nie jeżdżąc samochodem samemu) oraz częściej wybierać niskoemisyjne środki przemieszczania się? Nietrudno mi wyobrazić sobie sprzeciw dużej grupy ludzi, którzy powtórzą słowa Donalda Trumpa: „oni zabraniają nam latać!". Równie duże niezrozumienie dotyczy chociażby idei ograniczania spożycia wodochłonnego w produkcji mięsa wołowego ze strony rolników specjalizujących się i czerpiących dochody z takich hodowli. To samo dotyczy dużej grupy osób zatrudnionych w tak bardzo trujących środowisko sektorach górnictwa czy energetyki konwencjonalnej opartej na spalaniu węgla kamiennego i brunatnego. Argument zachowania planety dla przyszłych pokoleń nie wybrzmiewa na tyle silnie w kontekście ewentualnej utraty zatrudnienia. Takich przykładów można by mnożyć.

Wyjście ze strefy komfortu dla nikogo nie jest miłe ani pożądane. Nie ma jednak innej drogi do skutecznej ochrony klimatu niż wypracowanie globalnego kompromisu, który będzie godził ze sobą wiele sprzecznych interesów.

Wyjście ze strefy komfortu dla nikogo nie jest miłe ani pożądane. Nie ma jednak innej drogi do skutecznej ochrony klimatu niż wypracowanie globalnego kompromisu, który będzie godził ze sobą wiele sprzecznych interesów. Na czym mógłby się on opierać? Moim zdaniem jedyną taką płaszczyzną jest zaufanie do dostępnej wiedzy i technologii oraz ich powszechne wykorzystanie.

Zaufać nauce

Postęp, jaki dokonuje się chociażby w dziedzinie odnawialnych źródeł energii, jest niesamowicie dynamiczny. Rośnie ich wydajność oraz dostępność cenowa. Tego typu rozwiązania stają się nie tylko uzasadnione ideowo, ale również ekonomicznie. W podobny sposób można próbować rozwiązać problem wysokich emisji

gazów cieplarnianych w rolnictwie. Dla przykładu – prowadzone są badania nad paszami minimalizującymi słynne metanowe wyziewy krów. Przykładów, w jaki sposób nauka może pomóc rozwiązać problemy związane z kryzysem klimatycznym, jest wiele. W zasadzie znajduje ona rozwiązania dla prawie wszystkich problemów, z jakimi się zmagamy – począwszy od wcześniej wspomnianych, poprzez problemy z wyżywieniem ciągle rosnącej liczby ludzkości, ekstynkcję gatunków, problem migracji klimatycznej, degradację mórz i oceanów itd. Oparcie wszelkich działań na wiedzy naukowej może „zmiękczyć" przekonania osób, które ignorują, czy wręcz negują antropogeniczny charakter zmian klimatycznych.

„Zazielenić" gospodarkę

Istotna jest także zmiana postrzegana tzw. zielonych inicjatyw. Wielu ludzi dostrzega dziś w nich przede wszystkim zagrożenie dla niektórych sektorów gospodarki oraz miejsc pracy. Tymczasem stanowią one często pomysł na zastąpienie ich innowacyjnymi, perspektywicznymi gałęziami przemysłu i usług oraz na kreowanie dobrych miejsc pracy.

Świat – nie tylko Polska – potrzebuje systemowych zmian wspierających tzw. zieloną ekonomię, która pomoże drastycznie zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych. Pocieszające jest to, że tego typu działania zaczynają być obecne. Banki coraz częściej odmawiają udzielania kredytów na wysokoemisyjne przedsięwzięcia, wspomagając pożyczkami ekologiczne inwestycje promujące zrównoważony rozwój. Wspierane są z kolei chociażby inicjatywy i badania nad nowymi technologiami w energetyce związanymi ze źródłami odnawialnymi czy magazynowaniem energii.

Współpracować globalnie

Porozumienie Paryskie z 2015 r. przewidywało utworzenie tzw. zielonego funduszu, który finansowałby działania związane ze zmniejszaniem emisji dwutlenku węgla. Jest to przykład próby globalnego potraktowania kwestii ochrony klimatu i adaptacji do jego zmian oraz solidarności międzynarodowej. Bogatsze, dobrze rozwinięte gospodarki są w stanie unieść ekonomiczne skutki kryzysu klimatycznego w przeciwieństwie do tych biedniejszych. Wielu ekonomistów w takiej masowej mobilizacji widzi nie tylko szansę, by uratować planetę i minimalizować straty krajowych PKB powstałe w wyniku gwałtownych zjawisk pogodowych, ale też by dokonać transformacji społecznej porównywalnej do tej, jaka nastąpiła po II wojnie światowej.

Osobną kwestią jest też to, że pogłębiający się kryzys klimatyczny oznacza przede wszystkim utratę dóbr pozwalających przeżyć w różnych regionach wielu milionom ludzi. Może to spowodować nie tylko postępowanie zubożenia, ale też bardzo dużą falę uchodźców klimatycznych. Działania globalne wspierające walkę z ociepleniem klimatu są niezbędne, jeśli chcemy uniknąć pogłębiania się kontrastów społecznych oraz ekonomicznych pomiędzy krajami bogatymi i rozwiniętymi, do których zalicza się również Polska, a tymi biedniejszymi – najbardziej dotkniętymi niekorzystnymi zjawiskami naturalnymi.

Działania globalne wspierające walkę z ociepleniem klimatu są niezbędne, jeśli chcemy uniknąć pogłębiania się kontrastów społecznych oraz ekonomicznych pomiędzy krajami bogatymi i rozwiniętymi, do których zalicza się również Polska, a tymi biedniejszymi – najbardziej dotkniętymi niekorzystnymi zjawiskami naturalnymi.

Tylko razem zwyciężymy

Ludzie niejednokrotnie na przestrzeni dziejów pokazali, że potrafią się zjednoczyć wobec zagrożeń zewnętrznych. Tym razem przeciwnik jest trudniejszy, nienamacalny, choć skutki jego aktywności są dla nas bardzo bolesne. Podobno każde pokolenie doświadcza globalnego konfliktu. Według noblisty z ekonomii, Josepha Stiglitza, właśnie przeżywamy III wojnę światową. Z tym że jest ona najbardziej globalna – kryzys klimatyczny dotyka cały świat. Możemy ją wygrać tylko razem, pod warunkiem podjęcia wspólnych sprawnych działań.

KRZYSZTOF BOLESTA

Wiceprezes Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych. Ekonomista, od 2016 r. Dyrektor ds. Badań w centrum analitycznym Polityka Insight. W latach 2012–2015 członek gabinetu Ministra Środowiska w roli doradcy ds. energii i klimatu. Wcześniej pracownik Komisji Europejskiej.

KRZYSZTOF
BOLESTA

Emisje z transportu jako wyzwanie cywilizacyjne Polski

Dlaczego Polacy ignorują negatywny wpływ samochodów na zdrowie i klimat? Jak przekonać mieszkańców miast, że obecny model rozwoju transportu oparty na samochodach spalinowych powinien być zastąpiony przez transport publiczny i niskoemisyjny? Dlaczego nie będzie to możliwe bez zbudowania ponadpartyjnego konsensusu politycznego?

Transport odpowiada za około 15% emisji gazów cieplarnianych w Polsce. Pojazdy spalinowe są też drugim co do wielkości (po ogrzewaniu) źródłem emisji tworzących smog w miastach, takich jak tlenki azotu czy pył. Niestety, szkodliwe dla zdrowia ludzi oraz klimatu emisje szybko rosną wraz ze zwiększaniem się mobilności Polaków i ilością przewożonych towarów.

Emisyjność transportu w Polsce jest już zjawiskiem, które można określić mianem wyzwania cywilizacyjnego. Mimo niepokojących danych politycy nie są jednak w stanie podjąć działań prowadzących do rozwiązania tego problemu.

Pięć dróg redukcji emisji

Istnieje wiele sprawdzonych narzędzi, które mogłyby pomóc w redukcji emisji, a nawet poprawić bezpieczeństwo na polskich drogach. Są one z sukcesem stosowane w innych państwach europejskich, dzięki czemu ograniczają emisje substancji szkodliwych dla zdrowia oraz gazów cieplarnianych.

Po pierwsze w Polsce wciąż brakuje systemu opodatkowania paliw, które uwzględniałoby emisję zanieczyszczeń. W takim systemie np. diesel opodatkowany byłby wyżej niż benzyna ze względu na wyższe emisje tlenków azotu czy pyłów.

Po drugie w Polsce wciąż bardzo trudne jest wyznaczanie stref ograniczonej emisji w miastach. W Europie miast, gdzie obowiązują strefy ograniczonej bądź wręcz zerowej emisji, jest coraz więcej. Można się z nimi zetknąć w Niemczech (zakazy wjazdu poniżej wyznaczonych norm EUR, które charakeryzują dziś każdy pojazd), Wielkiej Brytanii, we Francji, w Norwegii, a nawet w Hiszpanii i we Włoszech. W Polsce jedyna taka strefa, która eksperymentalnie funkcjonowała w Krakowie, została po paru miesiącach „rozmontowana" przez lokalnych polityków pod presją opinii publicznej.

Emisyjność transportu w Polsce jest już zjawiskiem, które można określić mianem wyzwania cywilizacyjnego. Mimo niepokojących danych politycy nie są jednak w stanie podjąć działań prowadzących do rozwiązania tego problemu.

Po trzecie negatywny wpływ na poziom emisji z transportu ma utrzymujący się na wysokim poziomie import używanych pojazdów, głównie z Europy Zachodniej. Około 70% pierwszych rejestracji w Polsce to samochody używane, sprowadzane z zagranicy. Brak jakiejkolwiek kontroli jakości importu oraz rosnące wymagania dla aut na rynkach zachodnich powodują, że do Polski trafiają coraz częściej samochody niespełniające wymagań stawianych im na innych rynkach. Między innymi taki stan rzeczy powoduje, że średnia wieku samochodu osobowego w Polsce wynosi około 16 lat.

Po czwarte świadomość społeczna wpływu samochodów na zdrowie i klimat jest bardzo niska. Polacy coraz bardziej zdają już sobie sprawę z konsekwencji spalania węgla oraz wpływu wykorzystywania indywidualnych palenisk na powstawanie smogu. Natomiast emisje z transportu nie są traktowane jako problem, co jest m.in. spowodowane brakiem edukacji na ten temat.

Po piąte w Polsce brakuje strategii rozwoju transportu, strategii obniżania emisji z transportu czy też planów rozwoju niskoemisyjnego transportu. Dokumenty te są obecne w dyskusjach europejskich oraz na szczeblach narodowych w krajach na zachód i północ, a często też na południe od Polski.

Ponadpartyjny konsensus dla naszego dobra

Nieplanowany i niekontrolowany rozwój transportu w Polsce jest dużym problemem wpływającym nie tylko na poziom emisji substancji szkodliwych do powietrza, ale też na bezpieczeństwo na drogach czy rosnący ruch w miastach – ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Ograniczenie negatywnego wpływu transportu na środowisko oraz zdrowie mieszkańców miast wymaga działań na wszystkich możliwych szczeblach. Tylko

skoordynowane wysiłki ponad podziałami politycznymi, angażujące administrację, biznes i środowisko organizacji pozarządowych mogą spowodować, że Polska będzie w stanie przejść transformację do niskoemisyjnych źródeł transportu przy szerokiej akceptacji społecznej.

Elektryfikacja środków transportu, wprowadzenie ograniczeń ruchu, opłat za korzystanie z infrastruktury drogowej i opłat dla najbardziej emisyjnych pojazdów, opodatkowanie pojazdów na podstawie ich emisyjności zamiast systemu dzisiejszej akcyzy czy choćby efektywniejsze egzekwowanie przepisów o normach technicznych pojazdów to działania mało popularne wśród obywateli. Warunkiem koniecznym do ich wprowadzenia jest ponadpartyjna zgoda. Jeśli nie uda się jej osiągnąć, Polska na długo utknie w smogu komunikacyjnym, który zatruwać będzie nie tylko powietrze i zdrowie, ale też wzrost gospodarczy.

Warunkiem koniecznym wprowadzenia rozwiązań mających na celu ograniczenie emisyjności transportu jest ponadpartyjna zgoda. Jeśli nie uda się jej osiągnąć, Polska na długo utknie w smogu komunikacyjnym, który zatruwać będzie nie tylko powietrze i zdrowie, ale też wzrost gospodarczy.

DR JUSTYNA GLUSMAN

dyrektorka ds. zrównoważonego rozwoju i zieleni w Urzędzie m.st. Warszawy. Działaczka społeczna, absolwentka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz London School of Economics and Political Science, gdzie obroniła doktorat w dziedzinie polityki gospodarczej. Posiada wieloletnie doświadczenie w pracy w instytucjach administracji publicznej, samorządu terytorialnego oraz w sektorze prywatnym.

JUSTYNA
GLUSMAN

Troska o klimat jako dobro wspólne

Miasta – choć pod względem powierzchni zajmują niewielką część globu – są miejscem życia coraz większej liczby ludzi i generują bardzo dużą część zanieczyszczeń i emisji gazów cieplarnianych. Dlatego też to one oraz ich mieszkańcy są kluczowymi ogniwami w przeciwdziałaniu zmianom klimatu. To w dużej mierze od ich podejścia oraz działań zależy, czy uda się osiągnąć wspólny globalny sukces.

Mieszkańcy miast są obecnie grupą obywateli o największej świadomości zmian klimatu, wyróżniającą się dużą determinacją na rzecz przeciwdziałania ich negatywnym skutkom. Jako władze miejskie doświadczamy tego bezpośrednio – to do naszych drzwi przychodzą mieszkańcy, bardzo wyraźnie domagając się konkretnych rozwiązań proekologicznych. Najlepiej widać to na przykładzie smogu. W głównej mierze dzięki zaangażowaniu mieszkańców miast problem ten trafił do debaty publicznej i zaistniał w świadomości społecznej Polaków. Przestał być traktowany jako fanaberia ekologów, postrzega się go jako realne zagrożenie, zbierające żniwo w postaci konkretnej liczby przedwczesnych śmierci spowodowanych zanieczyszczeniem powietrza. Samorządy lokalne najszybciej zareagowały na tę potrzebę zmiany polityki – w większości polskich miast są już realizowane konkretne działania mające ograniczyć zjawisko smogu.

Znacznie większym wyzwaniem stojącym zarówno przed Warszawą, jak i innymi miastami są jednak zmiany klimatu. Przeciwdziałanie im wymaga nowego podejścia, zmiany naszych zachowań, sposobu funkcjonowania organów władzy, jak również bardzo szeroko zakrojonej współpracy. Staramy się stawić czoła temu wyzwaniu, podejmując działania związane m.in. z poprawą efektywności

energetycznej budynków, dotowaniem ekologicznych źródeł energii, zazielenianiem miasta czy wykorzystywaniem niskoemisyjnych pojazdów w transporcie miejskim. Prezydent Rafał Trzaskowski zadeklarował też chęć przygotowania panelu obywatelskiego na tematy klimatyczne; w prace nad jego organizacją zaangażowanych jest już kilkanaście organizacji.

Warszawa jest w skali Polski jednym z liderów, jeśli chodzi o innowacyjne rozwiązania mające na celu ograniczenie lokalnych emisji zanieczyszczeń oraz gazów cieplarnianych, nie można jednak powiedzieć, że jest wyjątkiem. Mniej lub bardziej zaawansowane inicjatywy w tym zakresie są realizowane w większości polskich miast. Słowem: miasta podejmują konkretne działania i są w tym bardzo aktywne.

Efekty tych wysiłków będą jednak tylko niewielkimi wysepkami na mapie całej Polski tak długo, jak w przeciwdziałanie zmianom klimatu nie zaangażują się polskie władze. Tylko władze centralne mają bowiem mandat pozwalający np. na podjęcie decyzji o odejściu od spalania paliw kopalnych. Wymagałoby to jednak determinacji politycznej, ponieważ długofalowe strategiczne działania w dziedzinie klimatu wymagają myślenia poza perspektywą jednej kadencji. Ich efekty staną się widoczne za kilka lat, nie stanowią więc bonusu politycznego w perspektywie najbliższych wyborów.

Długofalowe strategiczne działania w dziedzinie klimatu wymagają myślenia poza perspektywą jednej kadencji. Ich efekty staną się widoczne za kilka lat, nie stanowią więc bonusu politycznego w perspektywie najbliższych wyborów.

Jeśli jednak definiujemy politykę jako troskę o dobro wspólne obywateli, to polityka przeciwdziałania zmianom klimatu powinna stanowić centralny punkt podejmowanych działań.

CZĘŚĆ V

Wyzwanie rozwoju proinnowacyjnego

fot. bluemedia.pl

SEBASTIAN PTAK

prawnik, ekspert rynku bankowego, współtwórca nowoczesnego sektora płatniczego w Polsce. Prezes Zarządu Blue Media S.A. – jednego z największych dostawców rozwiązań technologicznych w obszarze finansów, gdzie odpowiada m.in. za obszar bezpieczeństwa oraz rozwój biznesu, w tym za planowanie strategicznych kierunków rozwoju firmy. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego i laureat licznych nagród – w 2009 r. uhonorowany przez Związek Banków Polskich tytułem Ambasadora Gospodarki Elektronicznej, w 2010 r. – Odznaką Honorową ZBP, a w 2016 r. – Medalem Mikołaja Kopernika w uznaniu szczególnych zasług w budowie i rozwoju sektora bankowego. Najnowsze wyróżnienie to zdobyta w 2019 r. Nagroda im. Profesora Remigiusza Kaszubskiego za działania na rzecz innowacyjnych rozwiązań w dziedzinie bankowości elektronicznej i prawa nowych technologii.

SEBASTIAN PTAK

Rewolucja technologiczna potrzebuje wartości

Choć mechanizmy dzisiejszej rewolucji technologicznej są podobne do wcześniejszych, znanych nam z historii, jej wyróżnikiem jest tempo zmian – adaptacja nowych zdobyczy wiedzy zajmuje nie dziesięciolecia, lecz miesiące lub nawet tygodnie. Tymczasem mentalnie jesteśmy przyzwyczajeni do długotrwałych transformacji. Dlatego też największym wyzwaniem stojącym dziś przed ludzkością jest nabycie umiejętności szybkiego przystosowywania się do zmian – wówczas będziemy postrzegali je bardziej przez pryzmat szans niż zagrożeń. Dyskutując o nowych technologiach nie koncentrujmy się wyłącznie na kwestiach *stricte* technicznych czy biznesowych – porozmawiajmy o wartościach. O tym, czego oczekujemy od technologii, w jaki sposób chcemy je wykorzystywać, jak chronić przed ich „ciemną stroną" najmłodszych, w jakie kompetencje „uzbroić" całe społeczeństwa, by były w stanie zachować swoją podmiotowość i odnaleźć się w dobie zmian.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego

Żyjemy w dobie czwartej rewolucji przemysłowej, w której coraz więcej procesów podlega automatyzacji. Zgadza się Pan, że prawdziwe technologiczne „przyspieszenie" dopiero przed nami?

Kiedyś redystrybucja zdobyczy techniczno-wiedzowych była bardzo wolna – mieliśmy ograniczone możliwości przekazywania *know-how* kolejnym osobom, środowiskom, instytucjom, które mogłyby z niego skorzystać czy dalej je rozwinąć. Jeżeli odkryto bądź wynaleziono coś nowego, zanim przeszło to przez drukowane encyklopedie, zanim trafiło do systemu edukacyjnego – mijały całe lata. Dzisiaj

natomiast jest „tu i teraz" – ktoś wynajduje nową szczepionkę i jej redystrybucja jest natychmiastowa. Weszliśmy w czas, w którym zmiana jest permanentna. Uważam, że już żyjemy w dobie technologicznego przyspieszenia.

Pojawiają się dziś liczne obawy o to, że niebawem nie tylko wiele zajęć, profesji przestanie istnieć, ale wręcz, że większość pracy zostanie ludziom odebrana przez maszyny. To wizja rodem z filmu *science-fiction* czy może jednak scenariusz, na który powinniśmy być przygotowani?

Już dziewiętnastowieczni luddyści w czasach pierwszej rewolucji przemysłowej głosili, że maszyny włókiennicze zabiorą ludziom pracę. Podobnego typu obawy pojawiały się niejednokrotnie także w późniejszych okresach. Do tej pory zawsze jednak było tak, że po pewnego rodzaju okresie przejściowym, w którym gospodarka „zachłystywała się" nową zdobyczą technologiczną, następował okres adaptacji, w którego następstwie pojawiały się zupełnie nowe miejsca pracy. Gdyby do jednego worka wrzucić zawody, które wykonujemy dzisiaj, a do drugiego – te, którymi się paraliśmy pół wieku temu, część wspólna wcale nie byłaby tak duża.

Ryzykowne jest dziś nadmierne przywiązywanie się do swojego zawodu, miejsca pracy – jeśli nauczymy się adaptować do dynamicznie zmieniającej się sytuacji, przestaniemy się obawiać przyspieszenia technologicznego.

Obecnie, podobnie jak podczas wcześniejszych rewolucji przemysłowych, kluczowa staje się nasza – ludzi oraz organizacji – zdolność do zaadaptowania się do zachodzących zmian. Ryzykowne jest natomiast nadmierne przywiązywanie się do swojego zawodu, miejsca pracy. Jeśli ktoś zaczyna swoją drogę zawodową jako nauczyciel czy programista, z dużym prawdopodobieństwem nie będzie w tej profesji pracował aż do emerytury. Największe wyzwanie dotyczy naszej mentalności – jeśli nauczymy się adaptować do dynamicznie zmieniającej się sytuacji, przestaniemy się obawiać przyspieszenia technologicznego.

Niektórzy twierdzą jednak, że o ile w wypadku wcześniejszych rewolucji przemysłowych istniała możliwość przeniesienia się z przemysłu do usług, o tyle obecnie automatyzacja obejmie również sporą część wysoko zaawansowanych usług, np. prawniczych czy medycznych. Nie widzi Pan takiego ryzyka?

Zgadzam się, że obecna rewolucja przemysłowa – choć jej mechanizmy są w wielu aspektach podobne do poprzednich – ma zdecydowanie największą „siłę rażenia", co wynika z nieporównanie szybszego tempa redystrybucji nowo zdobytej wiedzy i technologii. Czy jest to zagrożenie dla wysoko zaawansowanych usług? Z jednej

strony tak – komputery już teraz są przecież zdolne do postawienia bardzo dokładnej diagnozy lekarskiej, a ich praktycznie nieograniczony zasób informacji może pomóc w znalezieniu optymalnego rozwiązania sporu prawnego. Z drugiej jednak strony ratuje nas to, że pomiędzy jedną a drugą maszyną jest jeszcze kwestia odpowiedzialności, która może dziś spoczywać wyłącznie na człowieku. Jeśli lekarz postawi diagnozę, a komputer ją podważy, nadal potrzebny jest ktoś, kto zatwierdzi diagnozę maszyny – tylko człowiek ma podmiotowość prawną, tylko on może potwierdzić, że zgadza się z tym, co podsunął mu komputer.

Choć komputery już teraz są zdolne do postawienia dokładniejszej diagnozy medycznej czy lepszej opinii prawnej niż ludzie, to ratuje nas, że pomiędzy jedną a drugą maszyną jest jeszcze kwestia odpowiedzialności, która może dziś spoczywać wyłącznie na człowieku.

A co z prostszymi pracami, cechującymi się dużą powtarzalnością? Nie każdy człowiek ma przecież zdolności i zasoby, by zostać lekarzem czy prawnikiem...

Tu również bym nie dramatyzował. Zwróćmy uwagę na to, że w wielu dyskusjach dotyczących pracy przyszłości zakładamy totalną masowość pewnych rozwiązań – a na nią przyjdzie nam jeszcze bardzo długo poczekać. Jeszcze 20–30 lat temu, aby wykopać rów przy domu, np. w celu położenia rury, konieczna była praca człowieka z łopatą – nie produkowano wtedy jeszcze małych koparek. Dziś są już one na rynku, ale czy wyobrażamy sobie, że same do nas przyjadą, wykonując całą pracę? Technicznie pewnie byłoby to możliwe, ale czy byłoby to opłacalne ekonomicznie? Zmierzam do tego, że koszty wytworzenia nowych technologii są zazwyczaj duże, co sprawia, że ich zastosowanie do rozwiązania małych problemów jest nieopłacalne. Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w wielkich halach produkcyjnych, w których produkowane są tysiące kolejnych urządzeń – samochodów, telewizorów etc. Wówczas jak największa automatyzacja jest opłacalna.

Generalnie odradzałbym „odbijać się" od jednego ekstremum do drugiego. To nie jest tak, że albo będziemy mieli pracę, albo maszyny nam ją całkowicie zabiorą. Ten proces będzie stopniowy. Wierzę w zdolności adaptacyjne człowieka, w to, że dobrze się dostosujemy do zmieniającej się sytuacji. Zresztą te zdolności widać już teraz, o czym świadczy chociażby zmniejszająca się dzietność.

Jak powiązać spadek dzietności ze wzrostem automatyzacji pracy?

Mówiłbym może nie o samym wzroście automatyzacji, lecz o wzroście – nazwijmy to – komfortu technologiczno-majątkowego, wraz z którym na świat przychodzi coraz mniej dzieci. Żyjąc w takim otoczeniu, posiadanie 4–5 dzieci nie jest

już uzasadnione ekonomiczno-bytowo, jak to było 100 lat temu, gdy śmiertelność dzieci była wysoka, a rodzice starali się o pokaźną liczbę potomków również po to, by zabezpieczyć się na stare lata. Współcześnie to już nie jest konieczne. Świetnie pisze o tym Hans Rosling w książce *Factfulness*, obalając chociażby mit, że na Ziemi za ileś lat będzie żyło kilkanaście miliardów ludzi. Otóż niekoniecznie – owszem, wszyscy będziemy żyli dłużej, ale wraz z coraz większą powszechnością otaczających nas dóbr (technologii, medycyny etc.) na całym świecie będzie się upowszechniał model rodzin z dwójką czy nawet jednym dzieckiem.

A może wraz z postępującą automatyzacją zmieni się po prostu sam charakter pracy – coraz częściej słyszy się, że 8-godzinny dzień pracy to przeżytek...

Jeszcze w PRL-u tydzień pracy był sześciodniowy i trwał 46 godzin. Obecnie „zeszliśmy" do 40 godzin od poniedziałku do piątku, a premier Finlandii zastanawiała się ostatnio publicznie, czy nie wprowadzić 4-dniowego tygodnia pracy. Wydaje mi się, że jeszcze za mojego życia doświadczymy tego w Polsce i nie będzie to nic kontrowersyjnego, ponieważ dzięki algorytmom i maszynom nasza praca będzie coraz bardziej wydajna.

Dlaczego bowiem przyjęło się, że powinniśmy pracować po 8 godzin dziennie? Kiedyś, żeby zrealizować daną pracę, potrzeba było po prostu znacznie więcej czasu – czas przekazywania różnych etapów pracy był wydłużony, bo nie dysponowaliśmy masowymi środkami porozumiewania się na odległość, narzędziami do szybkiego przetwarzania informacji itp. Tylko w biurze był telefon stacjonarny, tylko na miejscu mogliśmy spotkać naszych współpracowników, z którymi wspólnie wykonywaliśmy pracę – aby zachować odpowiednią wydajność, umówiliśmy się na pracę po 8 godzin. Dziś Pan może być w Berlinie, a ja w Los Angeles i możemy wykonać naszą pracę z takim samym efektem, przeznaczając na nią znacznie mniej czasu. Oczywiście, mam tu na myśli pracę umysłową – w niektórych branżach, np. w budownictwie, skrócenie tygodnia pracy przełożyłoby się na niższą wydajność.

Zakłada Pan zatem, że pomysł z 32-godzinowym tygodniem pracy będzie dobry, o ile zostanie zachowana wydajność 40-godzinowa. Jest to możliwe?

Uważam, że w świecie nowych technologii w coraz większej liczbie firm dochodzi do nowej umowy społecznej – umawiamy się na wynik, a nie na przesiedzenie 8 godzin w biurze. Jeśli ktoś jest bardzo zdolny i wykona swoją pracę w 4 godziny – super. Jeśli będzie potrzebował 7 czy 8 godzin dziennie – niech spędza w biurze właśnie tyle czasu. Prowadzenie biznesu polega dziś na realizacji poszczególnych

zadań – w środowisku firmy umawiam się z pracownikami, że wspólnymi siłami zrealizujemy dane zadanie. Współczesny biznes na pewno nie polega na trzymaniu pracowników przez 40 godzin tygodniowo w biurze. Tak jak wspominałem – sytuacja ta dotyka coraz większej liczby branż, ale nie wszystkich: jeśli ktoś pracuje jako kasjer, jego efektywność będzie mniejsza, gdy spędzi na kasie 4 godziny, niż gdyby spędził 8.

W świecie nowych technologii w coraz większej liczbie firm dochodzi do nowej umowy społecznej – umawiamy się na wynik, a nie na przesiedzenie 8 godzin w biurze. Nie zdziwię się, jeśli w pewnej perspektywie wprowadzony zostanie w związku z tym 4-dniowy tydzień pracy.

Z jednej strony wizja krótkiego tygodnia pracy jest atrakcyjna, z drugiej zaś nowoczesne technologie sprawiają, że wielu z nas jest w pracy cały dzień – e-maila można przecież wysłać z domu, a służbową rozmowę telefoniczną można odbyć w centrum handlowym. Nie zaburza to tzw. *work-life balance*?

Dyskutowanie o sztywnym podziale między pracą a czasem wolnym jest dziś bardzo trudne. *Work-life balance*, o którym Pan wspomniał, przedstawiano dotąd często jako „8-8-8", czyli po 8 godzin przeznaczanych w ciągu dnia na: sen, czas wolny i pracę. Obecnie ten podział wydaje się absurdalny, bo dwa ostatnie z tych elementów absolutnie się przenikają. Jeśli mówimy o tym, że przez technologie jesteśmy w pracy cały dzień, to równie dobrze można powiedzieć, że cały dzień mamy wolne – czy jeśli ktoś w godzinach pracy odbiera wiadomość na Messengerze, to w tym czasie pracował czy nie pracował?

Kiedyś, gdy ktoś chciał do mnie zadzwonić prywatnie w czasie pracy, było to bardzo łatwe do wychwycenia, bo musiał wykręcić numer stacjonarny, a następnie Pani z sekretariatu przełączała to połączenie na odpowiedni numer wewnętrzny – wówczas ludzie nie tyle się z tym kryli, ile na pewno do pewnego stopnia powstrzymywali. Dziś jest zupełnie inaczej. Mówiąc o *work-life balance,* nie powinniśmy więc sztywno odliczać 8 godzin na zegarku, lecz zastanowić się, czy któraś z istotnych części mojego życia nie bierze w długim okresie wyraźnej przewagi nad drugą? Krótkoterminowo wiadomo bowiem, że czasem trzeba więcej czasu poświęcić rodzinie, np. gdy ktoś bliski choruje, a czasem pracy – gdy w jednym momencie nawarstwiła nam się lista spraw do załatwienia.

Jeśli mówimy o tym, że przez technologie jesteśmy w pracy cały dzień, to równie dobrze można powiedzieć, że cały dzień mamy wolne – czy jeśli ktoś w godzinach pracy odbiera wiadomość na Messengerze, to w tym czasie pracował czy nie pracował?

Na początku rozmowy poruszyliśmy temat podmiotowości prawnej, która dotyczy dziś wyłącznie użytkowników technologii. Z jednej strony to naturalne, z drugiej jednak – gdy kupuję auto, które według zapewnień producenta jest w stanie jechać samo, mam prawo oczekiwać, że w przypadku gdy mój samochód wyrządzi szkodę, odpowiedzialność poniesie producent, twórca algorytmu, a nie ja. Czy w przyszłości może się to zmienić?

Oczywiście, toczą się już na ten temat dyskusje. Dziś faktycznie za spowodowanie wypadku, nawet jeśli auto jechało w trybie automatycznym, odpowiada Pan, a nie ktoś, kto zaprogramował ten samochód. Po to zresztą nadal jest w tym aucie potrzebny kierowca – w razie niebezpiecznej sytuacji to on będzie musiał podjąć decyzję, jak się zachować.

Wyobraźmy sobie, że jedziemy szybko autem i nagle, 20 metrów przed nami pojawia się przeszkoda, np. zwalone drzewo. Mamy do wyboru: albo w nie wjechać, decydując się praktycznie na śmierć, albo skręcić ostro w lewo, wjeżdżając w grupkę stojących dzieci, albo też skręcić w prawo, nie dając szansy na przeżycie znajdującemu się tam mężczyźnie. Którą opcję wybierzemy?

Jeśli jestem w stanie wyższej konieczności i ratując swoje życie, wjadę w kogoś, ale zrobiłem wszystko by temu zapobiec – nie jestem winny. Prawo zakłada, że w tym momencie działałem impulsowo – miałem ułamki sekund na podjęcie decyzji i ludzką rzeczą było, że starałem się chronić własne życie. Co jednak, gdy będziemy musieli podjąć decyzję, w kogo wjechać wcześniej, np. przy zakupie auta?

Jak to?

Pozostańmy przy dramatycznej sytuacji, którą opisałem przed chwilą – wówczas mówiłem o działaniu pod wpływem impulsu. Co jednak, gdy do takiego zdarzenia doszłoby, kiedy autem kierowałby automat i to maszyna miałaby podjąć decyzję, w co lub w kogo wjechać? Nie wiemy, jaką decyzję podjęłaby tak naprawdę sztuczna inteligencja.

Czy możemy sobie zatem wyobrazić, że w momencie kupna auta, nabywalibyśmy równocześnie wybrany przez nas, zindywidualizowany „pakiet etyczny", wskazujący maszynie, w jaki sposób zachować się w kryzysowym momencie? Czy bylibyśmy w stanie zadeklarować, że w obliczu takiej sytuacji maszyna ma się roztrzaskać, zabierając nam życie, ale ratując przechodniów lub pasażerów aut stojących obok? A może ma się starać – nie bacząc na krzywdę innych – ratować nasze życie? Na ten moment, wsiadając do auta, nie musimy podejmować takich decyzji – to dla nas czysto hipotetyczne rozważania. Co jednak, jeśli musielibyśmy to zrobić?

Mnie osobiście trudno mentalnie zmierzyć się z takim dylematem. W związku z tym, powtórzę, dobrą informacją jest dla nas to, że jak na razie wszelka odpowiedzialność spoczywa na ludziach i trudno sobie wyobrazić świat samych maszyn. Być może zresztą branie odpowiedzialności za to, co robią maszyny, będzie jednym z najważniejszych ludzkich zadań w przyszłości.

Czy w obliczu współczesnej rewolucji technologicznej, oprócz problemów czysto technologicznych, przed ludźmi może się też nawarstwić cała masa dylematów natury etycznej, filozoficznej, społecznej?

Oczywiście. Coraz więcej pracy będą mieli eksperci z dziedziny nauk społecznych: filozofowie, socjologowie, psychologowie – osoby, które pomogą nam się uporać z zachodzącymi zmianami oraz ich konsekwencjami. Zmiana jest dziś tak dynamiczna, że cały czas nie potrafimy jej w dobry sposób „ogarnąć" – nadal jesteśmy przyzwyczajeni do transformacji, które trwały dziesięciolecia, a nie miesiące czy tygodnie. Potrzebujemy kogoś, kto pomoże nam poruszać się w tym świecie.

Aż nasuwa się pytanie, czy w takim razie rozwój technologiczny jest wartością samą w sobie, czymś absolutnie pozytywnym? Czy może lepiej byłoby go – jak proponuje chociażby prof. Andrzej Zybertowicz – trochę wstrzymać, tak by nas nie przerósł, byśmy mieli szansę na jego lepszą adaptację?

Zgadzam się, że tak szybki rozwój niesie za sobą wiele niebezpieczeństw, wiele dziedzin życia społeczno-ekonomicznego po prostu za nim nie nadąża. Myślę, że takie spowolnienie nie byłoby złym pomysłem, problem tylko w tym, że jest już na nie za późno. Można powiedzieć, że współczesne tempo rozwoju technologicznego wymknęło się nam spod kontroli, jest już nie do okiełznania. Przyhamowanie rozwoju i ekspansji nowoczesnych technologii było możliwe na początku procesu ich dynamicznego wzrostu, dziś jednak każda próba ich przystopowania będzie odbierana jako zamach na wolność.

Zmiany technologiczne są dziś tak dynamiczne, że cały czas nie potrafimy ich w dobry sposób „ogarnąć" – nadal jesteśmy przyzwyczajeni do transformacji, które trwały dziesięciolecia, a nie miesiące czy tygodnie. Potrzebujemy kogoś, kto pomoże nam poruszać się w tym świecie.

Wystarczy, że spojrzymy na przebijającą się dyskusję dotyczącą łatwości dostępu treści dla dorosłych – gier, książek, treści typowo dla dorosłych. Stanowi to duży problem w kontekście np. wychowywania dzieci. Kiedyś dziecko musiało bardzo się wysilić, żeby dotrzeć do takich materiałów, a teraz jest to banalnie proste. Mimo że problem ten dotyczy sprawy kluczowej – czyli bezpieczeństwa

naszych dzieci – mamy problem: nie wiemy, w którym miejscu możemy sobie powiedzieć: „hola, hola, trzeba coś z tym zrobić". Każda taka ingerencja będzie się bowiem wiązała z ograniczeniem swobody, którą dysponowaliśmy do tej pory.

Nie wierzy Pan np. w ogólnopolski czy ogólnoeuropejski społeczny i polityczny konsensus, w którym zgadzamy się, że na pierwszym miejscu powinno być dobro naszych dzieci?

Obawiam się, że to nie jest sprawa dla polityków – to sprawa wartości. Żeby móc wspólnie stawić czoła wyzwaniom i zagrożeniom, jakie niosą za sobą nowe technologie, musimy oprzeć się na wartościach, nie ma innej drogi.

Byłem jakiś czas temu świadkiem dyskusji dotyczącej dużych zmian politycznych zachodzących w ostatnich 30–40 latach. Mieliśmy chociażby słynną Arabską Wiosnę, gdy Syryjczycy, Libijczycy czy Egipcjanie obalali władze, walcząc o poprawę warunków bytowych, o przestrzeganie praw człowieka czy sprzeciwiając się korupcji. W mediach na całym świecie przedstawiano to jako rewolucję możliwą dzięki Internetowi – ludzie zbierali się i organizowali na Facebooku czy Twitterze, w tym tkwiła ich siła. Problem jednak w tym, że choć władzę było stosunkowo łatwo obalić, to bardzo trudne było utrzymanie zmiany. Nie było bowiem tego, co pojawiło się w latach 80. w Polsce – gdzie u podstaw społecznego buntu, oprócz elementów związanych z domaganiem się wolności i poprawy sytuacji ekonomicznej, leżał cały zestaw wartości utrwalających zachodzącą zmianę. Za tym zestawem stała praca wielu polskich liderów, społeczników, duchownych, filozofów, politologów.

Żeby móc wspólnie stawić czoła wyzwaniom i zagrożeniom, jakie niosą za sobą nowe technologie, musimy oprzeć się na wartościach – cały dyskurs technologiczny nie może się opierać tylko na kwestiach technicznych czy biznesowych.

W Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie tego zabrakło – tam wykorzystano po prostu możliwość łatwego „skrzyknięcia się". Technologia pomogła obalić władzę i zmienić rząd, ale czy pomogła zmienić życie na lepsze? To już kwestia dyskusyjna. W sytuacji rewolucji technologicznej do głosu muszą dojść nauki społeczne, przed nimi ogromna praca do wykonania. Cały dyskurs technologiczny nie może się opierać tylko na kwestiach technicznych czy biznesowych – nabierzmy pokory i porozmawiajmy o wartościach.

Często jednak słyszymy, że dziś każdy powinien być inżynierem lub programistą, a psychologowie czy w szczególności socjologowie są teraz *passé*...

Jeśli sprowadzamy świat do zero-jedynkowego systemu, którego celem jest wyłącznie produkcja i rozprzestrzenianie nowych zdobyczy techniki – wówczas

faktycznie nie ma co kształcić specjalistów w tych dziedzinach, bo pracy będzie dla nich bardzo mało i nie będzie ona doceniana. Jeśli jednak zależy nam na tym, by zastanowić się, co z tymi zdobyczami zrobić, nauki społeczne są w tym kontekście nie tylko bardzo wartościowe, ale wręcz niezastąpione. Przecież nasza – ludzka – wartość nie opiera się przede wszystkim na tym, że jesteśmy zdolni tworzyć wynalazki.

Mówiąc o wartościach, nie uciekniemy od kwestii edukacji – może to przede wszystkim ona powinna przygotować przyszłe pokolenia do życia w erze technologicznej?

Teoretycznie tak. Tymczasem dzisiejszy model edukacji nadal działa na bazie osiemnastowiecznego systemu pruskiego, którego celem było dostarczenie średnich rangą oficerów oraz średnich rangą urzędników. W tamtym okresie cel ten – prosty i łatwo mierzalny – się sprawdził. Czy jednak jest on aktualny teraz?

Moim zdaniem nie – model ten runął w momencie spopularyzowania masowych środków porozumiewania się na odległość, w świecie coraz szybszej redystrybucji wiedzy i dokonań technologicznych. Każdy z nas ma smartfona – gdy potrzebujemy jakiejś informacji, nie jedziemy do biblioteki, lecz w kilka sekund wyszukujemy ją w naszym telefonie. Oczywiście – możemy dyskutować, jaka jest jakość i wartość tej informacji, ale zostawmy to na razie na boku. Jaki zatem sens edukować dzieci w tradycyjny sposób, ucząc ich tych samych rzeczy, które maszyny zrobią od nas 10 razy szybciej i 10 razy lepiej?

Każdy z nas ma smartfona – gdy potrzebujemy jakiejś informacji, nie jedziemy do biblioteki, lecz w kilka sekund wyszukujemy ją w naszym telefonie. Jaki zatem sens edukować dzieci w tradycyjny sposób, ucząc ich tych samych rzeczy, które maszyny zrobią od nas 10 razy szybciej i 10 razy lepiej?

Po co zatem nam dziś szkoła?

Wróćmy na chwilę do tego, jak powstawały pierwsze szkoły, pierwsze sposoby przekazywania wiedzy. Na czym polegały szkoły w starożytnej Grecji? Ludzie skupiali się wokół osób, które chciały ich nauczać, jak postrzegać świat. Wierzę, że na tym samym powinna polegać współczesna szkoła: powinna pozwolić nam odnaleźć się w otaczającym nas świecie, pomóc nam zrozumieć go, nauczyć nas funkcjonować w nim. Owszem – niektórą wiedzę trzeba „wykuć" na pamięć, ale to zdecydowana mniejszość.

W jakie zatem kompetencje szkoła powinna „uzbrajać" uczniów w dobie rewolucji technologicznej?

Skupiłbym się na dwóch podstawowych. Pierwszą z nich jest umiejętność łączenia wiedzy z różnych dziedzin. Polskie szkoły cały czas edukują w podejściu „silosowym", ucząc oddzielnie historii, matematyki, języka polskiego, geografii. A spójrzmy tylko, że we współczesnym świecie – i to gigantyczna zmiana względem wcześniejszych lat – firmy, które specjalizują się tylko w jednej kompetencji, giną. Biznes żyje dziś z „miksu naukowego" – każda wprowadzana usługa czy produkt są owocem pracy międzydziedzinowej. Świat po prostu taki jest – on nie składa się z odrębnych elementów, lecz otacza nas całościowo.

Odejdźmy od podejścia „silosowego" w edukacji – świat nie składa się przecież z odrębnych elementów, lecz otacza nas całościowo.

W taki też sposób można podejść do edukacji – jeśli rozmawiamy o nurcie literackim, to mówmy też o tym, gdzie on powstał, jakie miał uwarunkowania społeczne. Jeśli analizujemy procesy historyczne, analizujmy, w jaki sposób wpływała na nie ówczesna sytuacja geopolityczna. Te wszystkie rzeczy się zazębiają i powodują, że słuchamy pewnych opowieści o życiu. Zamiast przekazywać dzieciom ciekawe historie, które realnie je zainteresują, skupiamy się na silosach, w których przez 45 minut mówimy tylko o historii, a przez kolejnych 45 minut tylko o geografii. Są już na świecie nurty pedagogiczne, które próbują „przełamać" to podejście – np. nauczyciele z różnych przedmiotów występują wspólnie i przedstawiają dany wątek z kilku różnych perspektyw.

Na czym natomiast polega druga kluczowa kompetencja?

To umiejętność rozumienia i sprawdzenia, czy wiedza, którą pozyskaliśmy, jest prawdziwa, wiarygodna. W dobie tzw. fake newsów bardzo istotna staje się zdolność do krytycznej oceny, co jest faktem, a co opinią. Choć pozornie może się to wydawać błahe, ostatecznie wpływa to na nasze wybory, a tym samym – na losy całych społeczeństw. Kiedyś sytuacja była znacznie prostsza: jeśli coś znajdowało się w *Encyklopedii PWN*, był to – według tamtejszego stanu wiedzy – fakt. Skąd natomiast dziś mamy brać wiedzę podstawową?

Jeśli nie potrafimy samodzielnie myśleć, jesteśmy bardziej podatni na wpływy. A Facebook, Twitter, inne mass media chętnie nas z obowiązku myślenia zwolnią, aby zalewać nas treściami, które same wytypują i manipulować naszymi emocjami.

Wierzę, że te dwie przywołane wyżej kompetencje sprawią, że młodzi ludzie będą w stanie wyciągać wnioski i samodzielnie myśleć. To dziś podstawa – jeśli

nie potrafimy samodzielnie myśleć, jesteśmy bardziej podatni na wpływy. A Facebook, Twitter, inne mass media chętnie nas z obowiązku myślenia zwolnią, aby zalewać nas treściami, które same wytypują, i manipulować naszymi emocjami. Wiedzą, że czasem nawet jeden tweet jest w stanie zmienić naszą decyzję w poważnej kwestii. A myślenie – obiektywnie – jest trudne. Zastanawianie się nad decyzjami, jakie mamy podjąć, jest dla naszych mózgów nieprzyjemne. Dużo prościej przyjąć coś na tacy, a najlepiej gdyby było to czarno-białe, żeby się za bardzo nie zagłębiać.

Wierzy Pan, że szkoły mają potencjał, by zmienić dotychczasowe podejście i uczyć dzieci krytycznego myślenia, łączyć „silosy" wiedzowe itp.? Jeśli tak – od czego zacząć?

Uważam, że należy dać więcej wolności osobom, które przychodzą uczyć nasze dzieci. Choć narzekam na system oświatowy, jestem przekonany, że są w nim tysiące kreatywnych, otwartych, fenomenalnych nauczycieli, których ten system dziś ogranicza, zniechęca. Myślę, że oni w większości zgodziliby się z większością przywołanych przeze mnie tez, nie mają jednak swobody, by je wdrażać w życie.

System edukacyjny jest zbudowany w formie obiektu zamkniętego – sam sobie wymyśla cele, sam się organizuje, a później weryfikuje i sprawdza. W obiegu zamkniętym trudno przeprowadzić reformę. Musimy mówić o tym tak długo, aż to się przebije.

Mam wrażenie, że reform systemu edukacji akurat nie brakowało – zresztą właśnie jesteśmy w trakcie jednej z nich...

Wszystkie reformy oświaty z ostatnich 30 lat sprowadzały się do tego, czy tworzyć lub likwidować gimnazja, czy utrzymać szkoły zawodowe czy nie. Nikt – nawet w dobie gigantycznych zmian, jakie przyniósł Internet – nie zastanowił się nad tym, jakie powinny być nowe cele szkoły. Czy mamy dziś obowiązkowe lekcje o cyberbezpieczeństwie w sieci? O ochronie naszych danych osobowych? Nie – dalej panuje model: „zakuj, zdaj, zapomnij". Dzieci muszą zapamiętywać to, co w parę sekund można znaleźć w telefonie. W jaki sposób? Siedząc 45 minut w klasie, kiedy wiadomo, że żyjemy w czasach, gdy ludzka uwaga – nie tylko dzieci – znacząco się skróciła. Kto z rodziców tych dzieci ostatni raz przeczytał długi artykuł, kiedy przy każdym z nich są „highlightsy", złote myśli, wytłuszczające najważniejsze tezy tekstu? Nie mamy do tego cierpliwości, a wymagamy jej od dzieci, które mają jej jeszcze mniej.

Przydałaby się zatem również edukacja dla rodziców?

Nie wiem, na ile edukacja, a na ile rachunek sumienia. Ilu z rodziców wie o narzędziach wspomagających bezpieczeństwo swojego dziecka w sieci? Ilu z takich narzędzi korzysta? Ilu rodziców rozpoznaje na wczesnym etapie, jakie są mocne strony ich dziecka? Ilu z nas nie wymaga od niego, by z każdego przedmiotu – nawet jeśli ten zupełnie go nie ciekawi – przynosił same piątki i szóstki? Sama idea oceniania uczniów jest zresztą moim zdaniem nikomu niepotrzebnym reliktem edukacyjnym.

Nie demonizuje Pan trochę tych ocen?

Młodzi ludzie, funkcjonując w otoczeniu, w którym na każdej lekcji otrzymują stopnie, oczekują, że w dorosłym życiu również będą oceniani – w pracy, w biznesie, w polityce itd. Każdy chce mieć jak najwięcej lajków w social mediach, a ulubiony program telewizyjny to taki, gdzie ktoś kogoś ocenia – to odzwierciedlenie tego samego schematu. A 99% naszej pracy nie podlega przecież ocenie. Zresztą – co to znaczy oceniać? Jak Pana praca jest oceniana? Da się Panu wystawić trójkę lub piątkę za wywiad? Moim zdaniem nie do końca – ktoś chętnie przeczyta tekst, komuś on się nie spodoba, ale nie będzie on wyrażony jedną cyfrą. To nic nie mówi. Biznes zrozumiał to już dawno – dziś większość pracodawców, a już na pewno ci dojrzali, nie ocenia pracowników, lecz rozmawia z nimi: słownie opisuje ich postawę, zaangażowanie, perspektywy. Liczy się to, czy zadanie zostało wykonane czy nie.

Młodzi ludzie, funkcjonując w otoczeniu, w którym na każdej lekcji otrzymują stopnie, oczekują, że w dorosłym życiu również będą oceniani – w pracy, w biznesie, w polityce. A 99% naszej pracy nie podlega przecież ocenie.

DR HAB. KATARZYNA ŚLEDZIEWSKA

od 2016 r. Dyrektor Zarządzająca Digital Economy Lab na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie pracuje od 2014 r. Członek Rady ds. Cyfryzacji przy Ministerstwie Cyfryzacji. Wcześniej pracowała m.in. jako ekspert w Ministerstwie Gospodarki.

fot. kometa.edu.pl

DR HAB. RENATA WŁOCH

koordynatorka Digital Economy Lab na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie zajmuje się zmianami społecznymi wynikającymi z transformacji cyfrowej.

KATARZYNA
ŚLEDZIEWSKA,
RENATA WŁOCH

Jakich kompetencji wymaga rewolucja technologiczna 4.0?

Jesteśmy dziś świadkami czwartej rewolucji przemysłowej, która z coraz większą dynamiką wkracza w kolejne obszary gospodarki. Wiąże się ona z daleko idącą automatyzacją procesów nie tylko – jak to bywało wcześniej w historii – w przemyśle, lecz także w usługach, również tych zaawansowanych. Dlatego też na rynku pracy szczególnego znaczenia nabierają dziś kompetencje, które odróżniają pracę człowieka od pracy systemów informatycznych, robotów czy sztucznej inteligencji. Można je podzielić na trzy grupy: cyfrowe i techniczne, poznawcze oraz społeczne. Na czym polegają? Dlaczego w warunkach rewolucji 4.0 mają tak istotne znaczenie?

Przemysł 4.0 to transformacja technologiczna, procesowa i organizacyjna przedsiębiorstw. Jej warunkiem jest zaawansowane wykorzystanie rozwiązań cyfrowych oraz zasobów danych, a celem – masowa personalizacja produkcji towarów i usług w odpowiedzi na zindywidualizowane potrzeby klientów. Wdrożenia rozwiązań cyfrowych umożliwiają usprawnienie działania firmy i tworzenie nowych modeli biznesowych.

Przemysł czwartej generacji jest pojęciem wykraczającym poza adaptację technologii cyfrowych przez przedsiębiorstwa. Obejmuje różnorodne wykorzystanie tych technologii i integrację danych w celu usprawnienia procesów biznesowych, nowe formy zatrudnienia, nowe przywództwo, a przede wszystkim – nowe kompetencje pracowników.

Nowe technologie, szczególnie sztuczna inteligencja (AI, *artificial intelligence*), zastępują pracę człowieka wszędzie tam, gdzie polega ona na rutynowych zadaniach

(również związanych z pracą z tekstem lub danymi). Poprzednie rewolucje przemysłowe przekształciły umiejętności i kompetencje siły roboczej – ten sam proces będzie charakteryzował także rewolucję cyfrową. Już obecnie kompetencje niegdyś uznawane za niezbędne tracą na znaczeniu; pracodawcy zaczynają wymagać pracowników o zupełnie innym profilu.

Maszyny mogą być w stanie analizować dane z dużą prędkością, ale wiele decyzji dotyczących tego, co zrobić z informacjami, musi być nadal podejmowane przez ludzi. Niezwykle istotnego znaczenia nabierają więc kompetencje, które odróżniają pracę człowieka od pracy systemów informatycznych, robotów czy AI. Możemy je określić mianem kompetencji przyszłości. Wyposażenie w nie pracowników jest kluczowe – to one pozwolą im osiągać sukcesy w warunkach transformacji cyfrowej i budowania przemysłu 4.0.

Niezwykle istotnego znaczenia nabierają dziś kompetencje, które odróżniają pracę człowieka od pracy systemów informatycznych, robotów czy sztucznej inteligencji. Możemy je określić mianem kompetencji przyszłości.

Kompetencje przyszłości można podzielić na trzy zasadnicze grupy: cyfrowe i techniczne, poznawcze oraz społeczne.

Kompetencje cyfrowe i techniczne

Są to umiejętności tzw. twarde. Szczególnie ważne są kompetencje cyfrowe, które nie ograniczają się jedynie do programowania czy analizy danych, ale obejmują szeroki zakres umiejętności: od cyfrowego rozwiązywania problemów po wiedzę z zakresu prywatności czy cyberbezpieczeństwa.

Na niemal każdym stanowisku pracy – w fabryce i w kancelarii prawnej – pracownicy będą potrzebowali umiejętności technicznych, ponieważ narzędzia cyfrowe staną się powszechne, a czwarta rewolucja przemysłowa wpłynie na każdą branżę. Sztuczna inteligencja, internet rzeczy, rzeczywistość wirtualna i rozszerzona, robotyka, *blockchain* i inne technologie staną się częścią codziennych doświadczeń każdego pracownika. Szczególnego znaczenia nabierze umiejętność korzystania z danych – „paliwa" cyfrowej rewolucji, na bazie których tworzy się wartość dodaną. Firmy, które nie wykorzystują tego paliwa do budowania swojej pozycji konkurencyjnej, nieuchronnie pozostaną w tyle. Aby do tego nie dopuścić, muszą zatrudniać osoby posiadające umiejętność pracy z danymi.

Kompetencje poznawcze

Potocznie są one nazywane kompetencjami myślenia. Jest to bardzo szerokie pojęcie, obejmujące zarówno kreatywność, jak i logiczne rozumowanie i rozwiązywanie złożonych problemów. Przede wszystkim te umiejętności mają pomóc nam przygotować się poznawczo na zmiany, jakie niesie za sobą przemysł 4.0.

Zacznijmy od krytycznego myślenia. Rozwój internetu doprowadził do sytuacji ciągłego przeładowania informacjami. Kluczowego znaczenia nabierają więc umiejętności, które pozwalają rozpoznać wiarygodne informacje. Doceniani będą pracownicy otwarci, a jednak zdolni do oceny jakości zalewających nas informacji.

Kolejne pożądane cechy to adaptowalność i elastyczność. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakich umiejętności czy kompetencji będą potrzebować pracodawcy. Dlatego ważne są nastawienie na uczenie się przez całe życie oraz otwartość na nowe wyzwania. W ten sposób będziemy poznawczo elastyczni w stosunku do nowych pomysłów i sposobów działania, a to da nam możliwość przystosowywania się do zmian.

Rozwój internetu doprowadził do sytuacji ciągłego przeładowania informacjami. Kluczowego znaczenia nabierają umiejętności, które pozwalają rozpoznać wiarygodne informacje. Doceniani będą pracownicy otwarci, a jednak zdolni do oceny jakości zalewających nas informacji.

W cenie będzie też kreatywność. Bez względu na to, jak mocno ucyfrowione jest nasze środowisko pracy, jak bardzo w nasze aktywności wkracza AI, ludzie nadal są lepsi w proponowaniu niestandardowych rozwiązań problemów. Przyszłe miejsca pracy będą wymagały nowych sposobów myślenia i wychodzenia poza utarte schematy. Dlatego kreatywność ludzi już ma i nadal będzie miała zasadnicze znaczenie dla dalszego rozwoju.

Kompetencje społeczne

Ostatni segment kompetencji jest niezbędny w środowisku pracy, które zakłada kontakt z drugim człowiekiem, jest oparte na pracy zespołowej i uwzględnia zarządzanie ludźmi. Sztuczna inteligencja nie jest w stanie zastąpić nas w tym obszarze. Do kompetencji z tej grupy należą m.in.: efektywna współpraca w grupie, przywództwo i przedsiębiorczość oraz inteligencja emocjonalna.

Kompetencje te są kluczowe, jeśli chodzi o radzenie sobie ze zmianą, o budowanie otwartej postawy w obliczu niepewności. W tym obszarze szczególnie ważna jest inteligencja emocjonalna, która odpowiada za udaną kooperację z innymi, za sposób wyrażania emocji.

Firmy przechodzące transformację cyfrową będą szukały pracowników, którzy mają rozwinięte zdolności interpersonalne; takich, którzy będą potrafili dobrze współdziałać z innymi i wspólnie wspierać firmę. Ze względu na międzynarodową działalność wielu przedsiębiorstw pracownicy muszą być uwrażliwieni na inne kultury, języki, przekonania polityczne i religijne i umieć współpracować z osobami, które mogą inaczej postrzegać świat. Umiejętność ta ma również kluczowe znaczenie w procesie opracowywania lepiej spersonalizowanych produktów.

JAROSŁAW SROKA

członek Zarządu KI One. Ekspert w dziedzinie komunikacji korporacyjnej i rynku mediów. Wieloletni dziennikarz oraz redaktor naczelny wiodących polskich gazet gospodarczych, m.in. „Gazety Prawnej", „Pulsu Biznesu", tygodnika „Newsweek Polska"; współtworzył rynek nowoczesnych mediów biznesowych w Polsce.

JAROSŁAW SROKA

Kompetencje to zbyt mało – liczą się też postawy

Kluczem do rozwoju proinnowacyjnego Polski są dziś tzw. czynniki miękkie, związane m.in. z kompetencjami, postawami oraz wzorcami współdziałania. Nie będąc w nie „uzbrojonymi", będziemy blokowani przez współczesny konflikt międzypokoleniowy, nie zbudujemy organizacji opartych na zaufaniu, nie wykorzystamy tym samym potencjału zatrudnionych w nich osób. W jaki sposób możemy uniknąć takiej sytuacji? Jak przezwyciężyć bariery, które stoją nam na drodze?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego

Czy zgadza się Pan z tezą, że dla rozwoju proinnowacyjnego Polski ważniejsze od kapitału finansowego oraz tzw. czynników twardych są dziś konkretne kompetencje, postawy i wzorce współdziałania?

Oczywiście. Obszarem, który doskonale obrazuje wagę tzw. miękkich czynników, jest choćby transformacja pokoleniowa polskich firm, bo w ramach adaptacji do gospodarki cyfrowej jednym z największych wyzwań będzie wypracowanie efektywnego modelu współpracy między generacjami. Kolejne fale pracowników, które właśnie teraz rozpoczynają swoje kariery, zostały ukształtowane według odmiennych kryteriów i standardów współdziałania. To też oznacza inne kompetencje komunikacyjne, inny styl uczenia się, budowania relacji, etosu pracy, inne aspiracje, oczekiwania płacowe czy stosunek do pracodawców. Wielką sztuką będzie znalezienie recepty nie tylko na pogodzenie tych dwóch ścierających się światów, ale i na wygenerowanie strategicznych synergii z pożytkiem dla przedsiębiorstw. I w tym właśnie miejscu pojawia się zupełnie nowa przestrzeń do zagospodarowania, której fundamentem musi być szeroko rozumiane współdziałanie.

I co ważne, powinno ono być solidarne, z pełnym zrozumieniem konsekwencji, zaakceptowane przez obie strony, czyli pokolenie wchodzące na rynek pracy oraz tych, którzy właśnie ze swoich bezpiecznych posad są wypychani i na pewno nie ustąpią bez walki.

Zazwyczaj jest jednak tak, że pokolenia różnią się między sobą, mają swoje punkty widzenia na wiele spraw etc. Nie jest to zjawisko nowe – dlaczego zatem tym razem urasta ono do miana aż tak dużego wyzwania?

Dzisiejsze starcie międzypokoleniowe różni się od wielu poprzednich, ponieważ dzieje się na gruncie nieznanego dotąd w historii przyspieszenia, burzliwej rewolucji technologicznej i poważnych zakłóceń demograficznych. Młode pokolenie, dobrze wykształcone, obeznane ze światem, od urodzenia z paszportem w kieszeni, wyjątkowo ceni sobie swoją niezależność, samodzielność, wolność wyboru i autonomiczność. Także w pracy. Nie akceptuje zastanego porządku, oczekuje władzy, karier i wysokich zarobków. I podobnie jak w smartfonie – ma to nastąpić po naciśnięciu ekranu, natychmiast, tu i teraz. Nie bez znaczenia jest też fakt, co dodatkowo pogłębia poczucie niepewności, że od co najmniej dwóch pokoleń perspektywy młodych ludzi nie były tak mgliste jak obecnie. A bierze się to z kryzysów demokracji liberalnej i klimatycznego oraz z globalizacji.

Dzisiejsze starcie międzypokoleniowe różni się od wielu poprzednich, ponieważ dzieje się na gruncie nieznanego dotąd w historii przyspieszenia, burzliwej rewolucji technologicznej i poważnych zakłóceń demograficznych.

Jakby tego było mało, pojawia się jeszcze nowa postawa pokolenia ich rodziców, czyli dzisiejszych osób, które przekroczyły 50 lat. Po pierwsze uważają, że są w szczytowej formie – intelektualnej, zawodowej i fizycznej. Po drugie zaś ze względu na swoje doświadczenie, wiedzę i apetyt na więcej ani myślą schodzić ze szczytu, na który tak ciężko i długo się wdrapywali. Młodzi bez ceregieli nazywają ich więc „głazami narzutowymi", które leżą na ścieżkach ich karier, blokując dostęp do pieniędzy i sławy. Pogodzenie interesów młodych i starych, znalezienie platformy współpracy między nimi będzie dla współczesnych pracodawców wyjątkowo dużym wyzwaniem.

Jakie jeszcze mogą być konsekwencje tego międzypokoleniowego tarcia?

Poważne zakłócenia procesu przekazywania wiedzy i doświadczenia. Wielu z nas spotkało na swojej zawodowej drodze mistrza, mentora, wzór do naśladowania, autorytet, który z czasem stawał się wzorcem, nie tylko zawodowym. W dobie

dzisiejszych zmian w dobrym tonie jest często zmieniać pracę i nie przywiązywać się do miejsc i ludzi. Millenialsi są podobno pierwszym pokoleniem w historii ludzkości, które nie ma autorytetów wśród żyjących. Obserwując młodych, jestem w stanie zgodzić się z taką obserwacją, ale wyjaśnienie długofalowych konsekwencji takiego zjawiska wymaga szerszego spojrzenia. Nie wolno zapominać, że w tym wypadku chodzi nie tylko o przecięcie czy zawężenie strumienia przekazywanych młodszym kwalifikacji i wiedzy, ale także postaw, zasad współpracy, współdziałania i wartości.

Rotacja pracowników, o której Pan wspomina, to również znak naszych czasów – praca staje się coraz bardziej elastyczna, struktury firmowe się spłaszczają, pracowników rozlicza się nie z odsiedzenia ośmiu godzin za biurkiem, lecz z wyników pracy. To chyba jednak zmiana na lepsze?

I tak, i nie. Wciąż nie wiem, jak reagować na młodych ludzi, którzy z lekką wyższością oświadczają, że przez ostatnich kilka lat pracowali w kilkunastu projektach. Czy to naprawdę oznacza, że są tak szalenie elastyczni, mobilni, kreatywni, wszechstronni, szybko i sprawnie się uczą i integrują z innymi, a przy okazji budują nadzwyczajne doświadczenia? A może rozmawiałem z toksycznym indywidualistą, który nie potrafi się przystosować do pracy w żadnym zespole? Jak dzisiaj skutecznie mierzyć kwalifikacje, doświadczenie i efektywność pracowników? Bez wątpienia konieczne są do tego nowe spojrzenie, nowa miara i świeże punkty odniesienia.

W tym kontekście pojawia się też pytanie, co jest dziś z perspektywy pracodawcy ważniejsze: umiejętności (*skills*) kandydata do pracy lub pracownika czy może jego nastawienie (*attitude*)?

Po raz kolejny – nieco uogólniając i upraszczając – można zauważyć, że dzisiaj w wyścigu o najbardziej atrakcyjne posady mierzą się kandydaci, którzy reprezentują bardzo zbliżone kompetencje. Imponują ciekawym, nietuzinkowym wykształceniem, znajomością języków obcych, doświadczeniem w pracy społecznej. Przypominają młodych kierowców Formuły 1. Wszyscy są wybitnie szybcy, bo znakomicie zostali do swojego fachu przygotowani. O tym, kto zostanie mistrzem świata, decyduje jednak ta dodatkowa

W wyścigu o najbardziej atrakcyjne posady mierzą się dziś kandydaci, którzy reprezentują bardzo zbliżone kompetencje. Imponują ciekawym, nietuzinkowym wykształceniem, znajomością języków obcych, doświadczeniem w pracy społecznej. O tym, na kogo się zdecydować, decyduje często specyficzna wartość dodana, jaką jest szeroko rozumiana „postawa".

aplikacja w głowie, która odpowiada za talent, geniusz, dojrzałość, empatię czy akceptację ryzyka.

Podobnie jest z kandydatami na stanowisko pracy. O sukcesie decyduje dzisiaj ta specyficzna wartość dodana, jaką jest szeroko rozumiana „postawa" – wrażliwość, dojrzałość i aktywność społeczna. Niezwykle ważna staje się postawa etyczna: „kręgosłup" czy też osobisty kodeks moralny, świadomość współczesnych wyzwań stojących przed światem, odpowiedzialność za los innych, szacunek dla starszych osób, środowiska naturalnego, a przede wszystkim zwykła ludzka otwartość, uczciwość czy styl komunikacji z innymi. Jakże to wydaje się staroświeckie, a jak jest ważne i ponadczasowe.

Dlaczego ów kręgosłup moralny jest Pana zdaniem tak istotny?

To przecież fundament, na którym stoi cała nasza konstrukcja, także gdy jesteśmy w roli pracownika i pracodawcy. Nie jest chyba możliwe budowanie platform, które ułatwiają współdziałanie, choćby między wspomnianymi pokoleniami, jeśli nie będą miały wspólnych mianowników, a jednym z najbardziej naturalnych, a zarazem skutecznych, jest kanon ściśle określonych norm etycznych. Dlatego nowoczesne firmy, nawet te operujące w wątpliwych etycznie branżach, starają się budować i konsekwentnie komunikować systemy wartości, wokół których budują swoje zespoły. Uzysk jest oczywisty: większe zaangażowanie, lojalność i gotowość na zmiany.

Nie jest chyba możliwe budowanie platform, które ułatwiają współdziałanie, choćby między pokoleniami, jeśli nie będą miały wspólnych mianowników, a jednym z najbardziej naturalnych, a zarazem skutecznych, jest kanon ściśle określonych norm etycznych.

Cały czas rozmawiamy o miękkich czynnikach rozwoju, które Pana zdaniem są kluczowe dla rozwoju proinnowacyjnego polskich przedsiębiorstw. Tego celu nie uda się jednak osiągnąć bez umiejętności twardych, namacalnych. Co w tym zakresie jest Pana zdaniem najważniejsze?

Mam przyjemność koordynować program mentorski dedykowany młodym przedsiębiorcom. Z jakiegoś powodu utrwala się ostatnio przekonanie, że twórcy start-upów są taką lepszą, freestyle'ową odmianą przedsiębiorców. Sama wizja oraz umiejętność zajmującego opowiadania o niej nie zastąpią jednak solidnej wiedzy, wszechstronnego doświadczenia oraz żelaznej konsekwencji w realizacji obranego celu. Planowanie, egzekucja zadań, zarządzanie pieniędzmi, ludźmi, kwestie prawne, podatkowe, negocjacje, komunikacja, marketing to umiejętności, których nie można zaniedbywać, ponieważ w tym fachu niestety nie ma dróg na skróty.

KONGRES OBYWATELSKI

INFORMACJA O KONGRESACH OBYWATELSKICH

zorganizowanych w latach 2005–2019

I KONGRES OBYWATELSKI

2005 r. (700 uczestników)

W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

Sesje tematyczne I Kongresu Obywatelskiego

- Wartości, tożsamość i rozwój
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju
- Edukacja dla rozwoju
- Migracja – szanse i zagrożenia
- Jaka demokracja i państwo?
- Jak formować nowe pokolenie Polaków?
- Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne
- Jakie regulacje dla gospodarki?
- Nauka dla gospodarki i społeczeństwa
- Polska w Europie i świecie

II KONGRES OBYWATELSKI

2007 r. (1130 uczestników)

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

Sesje tematyczne II Kongresu Obywatelskiego

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?
- Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?
- Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?
- Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

III KONGRES OBYWATELSKI

2008 r. (800 uczestników)

Jaka modernizacja Polski?

Sesje tematyczne III Kongresu Obywatelskiego

- Jakie symbole Polski?
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych?
- Drogi do dobrego rządzenia
- Jak stworzyć regiony z krwi i kości?
- Jak budować infrastrukturę dla skoku cywilizacyjnego?
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich?

IV KONGRES OBYWATELSKI

2009 r. (1000 uczestników)

Razem wobec przyszłości

Sesje tematyczne IV Kongresu Obywatelskiego

- Portret młodego pokolenia
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku?
- Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?
- Priorytety edukacji Polaków w XXI w.
- Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030
- Jak uczynić regiony motorami modernizacji i rozwoju Polski?
- Kultura przestrzeni wobec presji rynku

V KONGRES OBYWATELSKI

2010 r. (900 uczestników)

Idea Polski XXI wieku.
Podmiotowi Polacy – Podmiotowa Polska

Sesje tematyczne V Kongresu Obywatelskiego

- Rozwój, ale jaki? Cele i zasady rozwoju
- Jaka wspólnotowość Polaków w XXI w.?
- Jak poprawić rządzenie Polską w XXI w.? Jak zapewnić ciągłość i horyzontalność rządzenia oraz partycypację obywatelską?
- Drogi rozwoju kulturowego Polaków
- Przestrzeń dla komunikacji i dialogu Polaków. Warunki konieczne dla dobrej komunikacji i dialogu Polaków
- Interesy Polski w Europie i na świecie
- Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty
- Edukacja XXI w. Cele, miejsca, metody
- Polskie style życia. Między miastem a wsią
- Talenty Polaków. W czym możemy być najlepsi?

VI KONGRES OBYWATELSKI

2011 r. (1100 uczestników)

Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku – Wielkie Przewartościowanie

Sesje tematyczne VI Kongresu Obywatelskiego

- Po co nam społeczeństwo?
- Zrównoważony rozwój Polski – jak zrealizować niechciany cel?
- Jak odnieść sukces na rynku globalnym?
  Strategie i kompetencje przedsiębiorstw oraz państwa
- Czy rolnictwo i przemysł spożywczy mogą być
  szansą rozwojową Polski w XXI wieku?
- Szanse młodego pokolenia – czas na strategie zbiorowe?
- Czy potrzebujemy „przewrotu kopernikańskiego" w edukacji?
- Potencjał edukacji pozaszkolnej – jaki jest, jak go wykorzystać?
- Jak wykorzystać środki Unii Europejskiej do budowy kapitału ludzkiego
  i społecznego w latach 2014–2020?

VII KONGRES OBYWATELSKI

2012 r. (1300 uczestników)

Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski

Sesje tematyczne VII Kongresu Obywatelskiego

- Innowacyjność i konkurencyjność polskich przedsiębiorstw – gdzie leży pies pogrzebany?
- Przyszłość polskiej edukacji – scenariusze rozwoju
- Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?
- Co znaczy ,,człowiek kulturalny'' – w poszukiwaniu źródeł postaw i umiejętności
- Społeczna odpowiedzialność uczelni – jak ją rozumieć, jak realizować?
- Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji potrzebuje, a jakich uczy?
- Strategiczne projekty energetyczne – czy stać nas na dialog i porozumienie?

Warsztaty:

- Jaki klucz kompetencyjny dla rozwoju innowacyjności młodych Polaków?
- Jak być podmiotowym w cyberświecie?

VIII KONGRES OBYWATELSKI

2013 r. (1100 uczestników,
1000 wejść na transmisję on-line)

Jaka modernizacja Polski – od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?

Sesje tematyczne VIII Kongresu Obywatelskiego

- Jaka wizja rozwoju Polski – cele, zasady, sekwencja
- Drogi do innowacyjnej Polski
- Polska ekspansja na Europę i świat – czy i jak to zrobić?
- Oddolny „przewrót kopernikański" w edukacji – na ile to możliwe i jak to robić?
- Obywatelska modernizacja Polski – jak wykorzystać tę szansę?
- Więcej spójności, mniej segregacji – jak to zrobić?
- Praca w Polsce – jak zbudować lepszy rynek pracy?
- Miasta przyjazne mieszkańcom – jak uczynić je dobrym miejscem do życia?
- Konflikt jako dobro wspólne?
- Drogi do lepszego państwa – lekcje z historii

IX KONGRES OBYWATELSKI

2014 r. (1000 uczestników)

Polska jutra. Jak rozwinąć nasze skrzydła?

Sesje tematyczne IX Kongresu Obywatelskiego

- Narodowy Coaching w edukacji, kulturze i biznesie – jak rozwinąć nasze skrzydła?
- Jak budować pomosty pomiędzy Polakami?
- Rola polskich czempionów w pobudzaniu innowacyjności i ekspansji zagranicznej małych i średnich przedsiębiorstw
- Umiędzynarodowienie uczelni – jak to zrobić dobrze?
- Jaki rozwój polskich miast – czas na nową doktrynę?
- System sprawiedliwości dla obywateli – jak to zrobić?
- Jak włączyć emigrację do rozwoju Polski?

Pokaz filmu *Alphabet* (reż. Erwin Wagenhofer, Austria/Niemcy, 2013) połączony z dyskusją, zorganizowany we współpracy z Akademią Dokumentalną

X KONGRES OBYWATELSKI

2015 r. (900 uczestników)

Polska jutra. Możemy być lepsi!

Sesje tematyczne X Kongresu Obywatelskiego

- Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?
- Polska gospodarka – czas na ekosystemy rozwoju
- Edukacja dla rozwoju. Jakich postaw i kompetencji potrzebujemy i jak je rozwijać?
- Cyfrowa szansa – co zrobić, aby zaawansowane usługi IT stały się polską specjalizacją?
- Sport dla zdrowia, rozwoju osobistego i budowy więzi społecznych
- Jakiej przestrzeni publicznej potrzebujemy?
- Polska lokalna – jak się rozwijać?
- Czas na godną pracę i lepszy rynek pracy
- Las – źródło tożsamości, edukator i kreator więzi
- Co możemy zaoferować Europie i światu?

XI KONGRES OBYWATELSKI

2016 r. (1200 uczestników)

Dojrzali Polacy – lepsza Polska!

Sesje tematyczne XI Kongresu Obywatelskiego

- Dojrzałe elity – co to znaczy i jak je budować?
- Młodzi i starzy – wyjdźmy z hipokryzji i stereotypów
- Edukacja do dojrzałości – co to znaczy i jak to robić?
- Cyfrowa rewolucja w polskiej gospodarce.
  Przemysł 4.0 – ekonomia współdzielenia – *Big Data*
- Biznes i nauka – na co postawić? Jak zapewnić równowagę i synergię rozwoju?
- Jak budować wspólnoty lokalne – w oparciu o tożsamość, interesy
  czy wspólne projekty?
- Rewitalizacja naszych miast – kierunki i mechanizmy
- Przyroda – przestrzeń aktywności Polaków
- Unia Europejska i migracje – polskie interesy i współodpowiedzialność

Pokaz filmu *Lo i stało się. Zaduma nad światem w sieci* (reż. Werner Herzog)

XII KONGRES OBYWATELSKI

2017 r. (800 uczestników)

Partnerska i wspólna Polska. Szacunek – Uczciwość – Współpraca

Sesje tematyczne XII Kongresu Obywatelskiego

- My Polacy – kim jesteśmy? Jaka jest nasza tożsamość? Jaki jest sens Polskości?
- Edukacja do rozumienia siebie i świata
- Wizja Polski na 100 lat niepodległości. Głos młodych
- Druga transformacja polskiej gospodarki – co nas czeka?
- Dla kogo i jakie państwo?
- Rozwój lokalny oparty na partnerstwie
- Wpływ rewolucji cyfrowej na demokrację i społeczeństwo
- Partnerstwo edukacji, nauki i biznesu dla interdyscyplinarności i sukcesu „na styku" – idea dwupółkulowej Polski

Pokaz filmu *Czy czeka nas koniec* i dyskusja – partnerstwo przyrody i rozwoju gospodarczego

XIII KONGRES OBYWATELSKI

2018 r. (450 uczestników)

Siła lokalności – siła Polski
Na czym polega? Jak ją wykorzystać?

Sesje tematyczne XIII Kongresu Obywatelskiego

- Jakie miasta dla budowania żywych i kreatywnych wspólnot lokalnych?
- Edukacja do odkrywania lokalności i współkształtowania świata, który nas otacza
- Nowe technologie dla rozwoju lokalnej tożsamości, wspólnotowości i gospodarki
- Rola animatorów kultury w budowaniu lokalnej tożsamości i kapitału symbolicznego. Debata międzypokoleniowa
- Terapia narodowa – w kierunku dojrzałości
- Lokalne dobro wspólne – czym jest i jak je tworzyć
- Przemysł 4.0 szansą na stworzenie nowej przewagi konkurencyjnej Polski opartej na lokalności oraz małych i średnich przedsiębiorstwach
- Polskie etosy regionalne i ich znaczenie z perspektywy ogólnonarodowej

XIV KONGRES OBYWATELSKI

2019 r. (600 uczestników)

Jakie „Razem" Polaków w XXI wieku – wokół zasad, celów czy zagrożeń?

Sesje tematyczne XIV Kongresu Obywatelskiego

- Kultura obywatelska – czym jest, jakie jest jej znaczenie i jak ją budować?
- Zmiany klimatyczno-środowiskowe – co nas czeka i jak się do tego wspólnie przygotować?
- Rozwój proinnowacyjny Polski – jakich postaw i kompetencji oraz kultur współdziałania potrzebujemy?
- Idea prawdy – czy jest nam jeszcze potrzebna?
- Polskie regiony – 20 lat doświadczeń samorządności
- Jaka demokracja lokalna? W kierunku demokracji partycypacyjnej
- Jakie „Razem" w edukacji po reformie i protestach nauczycieli?
- Debata młodych: Ratunek dla klimatu i powietrza – poprzez indywidualne zachowania czy zmiany systemowe?
- Razem dla czystego transportu
- Polskie regiony wobec wyzwań przyszłości

KONGRES OBYWATELSKI

2005–2019

Razem w czternastu Kongresach wzięło udział:

960
panelistów

ponad 12 900
uczestników, przedstawicieli administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Polski

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na stronie
www.kongresobywatelski.pl

Publikacje z serii „Wolność i Solidarność”

2005–2020

Wszystkie publikacje z serii „Wolność i Solidarność” są dostępne do pobrania na stronie **https://www.kongresobywatelski.pl/category/dorobek/ksiazki/**

Wizja i rozwój Polski – spojrzenie całościowe

- *Idea partnerskiej i wspólnej Polski*, nr 78, Gdańsk 2018
- *Polacy i Polska wobec wyzwań dojrzałości*, nr 74, Gdańsk 2017
- *Polska jutra – możemy i chcemy być lepsi*, nr 67, Gdańsk 2016
- *Jak rozwinąć nasze skrzydła? Narodowy Coaching*, nr 61, Gdańsk 2015
- *Jaka modernizacja Polski: od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?*, nr 54, Gdańsk 2014
- *Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski*, nr 50, Gdańsk 2013
- *Rozwój i edukacja. Wielkie przewartościowanie*, nr 42, Gdańsk 2011
- *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?*, nr 28, Gdańsk 2010
- *Cele i zasady rozwoju*, nr 27, Gdańsk 2010
- *Jaka podmiotowość Polski w XXI wieku?*, nr 26, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku. Forum Idei*, nr 24, Gdańsk 2010

Rozwój kulturowo-społeczny: tożsamość – wartości – wspólnotowość

- *Jakie „Razem” Polaków w XXI wieku?*, nr 85, Gdańsk 2020
- *Terapia narodowa – w kierunku dojrzałości*, nr 77, Gdańsk 2017
- *Młodzi vs. starzy – międzypokoleniowy konflikt czy partnerstwo?*, nr 72, Gdańsk 2017
- *Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?*, nr 70, Gdańsk 2016
- *Jak budować pomosty między Polakami?*, nr 62, Gdańsk 2015
- *Jak napędzić obywatelską modernizację Polski?*, nr 58, Gdańsk 2014
- *Jak odbudować polskie społeczeństwo?*, nr 56, Gdańsk 2014
- *Czy konflikt może być dobrem wspólnym?*, nr 55, Gdańsk 2014
- *Forum rozwoju charakterów i postaw*, nr 46, Gdańsk 2012
- *Kultura – Polityka – Rozwój. O kulturze jako ,,dźwigni'' rozwoju społecznego polskich metropolii i regionów*, nr 44, Gdańsk 2012

- *Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?*, nr 39, Gdańsk 2011
- *Kompetencje dla rozwoju. Głos polskich think tanków*, nr 37, Gdańsk 2011
- *Podmiotowość dla rozwoju*, nr 35, Gdańsk 2011
- *Polskie style życia. Między miastem a wsią*, nr 31, Gdańsk 2010
- *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?*, nr 30, Gdańsk 2010
- *Jak uszlachetnić nasze Polski*, nr 25, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli?, Opinie Polaków*, nr 21, Gdańsk 2009
- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?*, nr 20, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?*, nr 14, Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, nr 13, Gdańsk 2009
- *Polacy – w pułapce autostereotypów?*, nr 18, Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, nr 12, Gdańsk 2009
- *Jak poprawić dialog Polaków*, nr 4, Gdańsk 2005
- *Jakie elity są potrzebne Polsce*, nr 3, Gdańsk 2005

Edukacja dla rozwoju indywidualnego i zbiorowego

- *Edukacja do rozumienia siebie i świata*, nr 79, Gdańsk 2018
- *Edukacja do dojrzałości*, nr 73, Gdańsk 2017
- *Kompetencje przyszłości – jakich postaw i umiejętności potrzebujemy?*, nr 68, Gdańsk 2016
- *Przewrót kopernikański – oddolnie zmieniamy polską edukację*, nr 53, Gdańsk 2014
- *Jaka przyszłość polskiej edukacji*, nr 49, Gdańsk 2012
- *Jakich metakompetencji potrzebują Polacy. Przesłania Forum Kompetencji VI Kongresu Obywatelskiego*, nr 41, Gdańsk 2011
- *Pakt dla szkoły. Zarys koncepcji kształcenia ogólnego*, nr 40, Gdańsk 2011
- *Przyszłość na 3+. Głos uczniów*, nr 38, Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać potencjał edukacji pozaszkolnej w Polsce?*, nr 36, Gdańsk 2011
- *Talenty Polaków*, nr 32, Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, nr 22, Gdańsk 2010
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku*, nr 15, Gdańsk 2009,
- *Jakie szkolnictwo wyższe w roku 2030?*, nr 16, Gdańsk 2009

Rozwój gospodarczy

- *Druga transformacja polskiej gospodarki*, nr 80, Gdańsk 2018
- *Polska ekspansja na Europę i świat – jak to zrobić?*, nr 59, Gdańsk 2014
- *Kultura organizacyjna kluczem do innowacji i konkurencyjności przedsiębiorstw*, nr 47, Gdańsk 2012
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030*, nr 17, Gdańsk 2009
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego*, nr 9, Gdańsk 2008

W kierunku innowacyjności

- *Idea dwupółkulowej Polski. Nauka – biznes – edukacja*, nr 81, Gdańsk 2018
- *Biznes i nauka – wyzwanie dojrzałego ekosystemu*, nr 75, Gdańsk 2017
- *Czempiony dla innowacyjności Polski*, nr 64, Gdańsk 2015
- *Drogi do innowacyjnej Polski*, nr 57, Gdańsk 2014

Jak rozwinąć skrzydła Polski lokalnej i regionalnej

- *Siła lokalności – siła Polski*, nr 83, Gdańsk 2019
- *Polskie etosy regionalne i ich znaczenie z perspektywy ogólnonarodowej*, nr 82, Gdańsk 2018
- *Polska lokalna – jak się rozwijać?*, nr 69, Gdańsk 2016
- *Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji uczy, a jakich potrzebuje?*, nr 48, Gdańsk 2012
- *Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty*, nr 33, Gdańsk 2010
- *Idea polskich miast*, nr 23, Gdańsk 2010
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, nr 19, Gdańsk 2009
- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości*, nr 6, Gdańsk 2008

Dobre rządzenie: państwo i administracja

- *Wymiar sprawiedliwości – jak go zbliżyć do obywateli?*, nr 63, Gdańsk 2015
- *Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?*, nr 45, Gdańsk 2012
- *Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?*, nr 29, Gdańsk 2010

Migracje

- *Jak włączyć emigrację do rozwoju Polski?*, nr 65, Gdańsk 2015
- *Migracje – szanse czy zagrożenia?*, nr 1, Gdańsk 2005

Drogi rozwoju Pomorza

- *Partnerskie Pomorze dla demokracji i rozwoju*, nr 84, Gdańsk 2019
- *Pomorze i Polska – razem wobec trudnego świata*, nr 76, Gdańsk 2017
- *Lepsze życie Pomorzan. Pasje – Obywatelska wspólnota – Europa*, nr 71, Gdańsk 2016
- *Jakość życia Pomorzan*, nr 66, Gdańsk 2016
- *Energia Pomorzan – skąd ją czerpać i jak z niej korzystać?*, nr 60, Gdańsk 2014
- *Pomorskie miasta – jak je kształtować dla dobra wspólnego?*, nr 52, Gdańsk 2013
- *Dobro wspólne – lepsza jakość życia*, nr 51, Gdańsk 2013
- *Pomorze – jakie wartości, jaki rozwój?*, nr 43, Gdańsk 2012

RADA PROGRAMOWA KONGRESU OBYWATELSKIEGO

dr **Jan Szomburg**

Przewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Bogdan Rogala

Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Signify Poland Sp. z o.o.

Witold Radwański

Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Krokus Private Equity Sp. z o.o.

Katarzyna Zawodna

Wiceprzewodnicząca Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Skanska CDE Sp. z o.o.

dr hab. **Małgorzata Bogunia-Borowska**

Instytut Socjologii, Uniwersytet Jagielloński

Stefan Dunin-Wąsowicz

Członek Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach

dr hab. **Maciej Duszczyk**

Prorektor ds. naukowych, Uniwersytet Warszawski

Robert Firmhofer

Dyrektor Centrum Nauki Kopernik

dr **Bogusław Grabowski**

Ekonomista, członek Rady Polityki Pieniężnej w latach 1998–2004

Andrzej Halesiak

Ekspert ds. gospodarczych

Jacek Kajut

Prezes Zarządu Vector Sp. z o.o. (twórca marki Vector)

dr hab. **Paweł Kubicki**

Instytut Europeistyki, Uniwersytet Jagielloński

prof. **Mariusz Orłowski**

Virginia Tech

Luk Palmen

Prezes InnoCo Sp. z o.o.

Marcin Skrzypek

Działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN"

Stefan Widomski

Były Wiceprezes Nokia Group

Jakie „Razem" Polaków w XXI wieku – wokół zasad, celów czy zagrożeń

Sesje tematyczne XIV Kongresu Obywatelskiego

- **Kultura obywatelska** – czym jest, jakie jest jej znaczenie i jak ją budować?
- **Zmiany klimatyczno-środowiskowe** – co nas czeka i jak się do tego wspólnie przygotować?
- **Rozwój proinnowacyjny Polski** – jakich postaw i kompetencji oraz kultur współdziałania potrzebujemy?
- **Idea prawdy** – czy jest nam jeszcze potrzebna?
- **Polskie regiony** – 20 lat doświadczeń samorządności
- Jaka **demokracja lokalna**? W kierunku demokracji partycypacyjnej
- Jakie **„Razem" w edukacji** po reformie i protestach nauczycieli?
- **Debata młodych**: Ratunek dla klimatu i powietrza – poprzez indywidualne zachowania czy zmiany systemowe?
- Razem dla **czystego transportu**
- **Polskie regiony** wobec wyzwań przyszłości

dr Joanna Remiszewska-Michalak
fizyk atmosfery

Wyjście ze strefy komfortu dla nikogo nie jest miłe ani pożądane. Nie ma jednak innej drogi do skutecznej ochrony klimatu niż wypracowanie globalnego kompromisu, który będzie godził ze sobą wiele sprzecznych interesów.

ks. prof. Andrzej Szostek
etyk, filozof

Rezygnacja z dziecięcej pasji poznania prawdy o świecie i zmierzenia się z nią oznacza rezygnację z własnej podmiotowości, sprowadzenie siebie do trybiku w mechanizmie toczącej się wokół nas walki o przetrwanie, o własne interesy poszczególnych grup społecznych lub narodów, o korzyści materialne.

dr Justyna Glusman
Dyrektor-Koordynator ds. Zrównoważonego Rozwoju i Zieleni, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy

Miasta – choć pod względem powierzchni zajmują niewielką część globu – są miejscem życia coraz większej liczby ludzi i generują bardzo dużą część zanieczyszczeń i emisji gazów cieplarnianych. Dlatego też to one oraz ich mieszkańcy są kluczowymi ogniwami w przeciwdziałaniu zmianom klimatu.

prof. Paweł Łuków
Uniwersytet Warszawski

Bez idei prawdy nie obchodzi nas, czy to, co głosimy, czerpie swoją moc przekonywania z czegoś innego niż nasza siła – czasem fizyczna, innym razem polityczna – która przymusza innych do tego, by się z nami zgodzili. Bez idei prawdy nie ma o co się spierać. Nie ma słuszności. Pozostaje przemoc.

prof. Mariusz Orłowski
Virginia Tech

W każdym społeczeństwie jest miejsce dla dwóch modeli bycia „Razem": wspólnotowego oraz zrzeszeniowego. Jedno „Razem" bez drugiego nie jest w stanie samodzielnie przetrwać. Sztuką jest znaleźć optymalny – odpowiadający cechom narodowym oraz historycznym doświadczeniom – balans.

KONGRES OBYWATELSKI

KODEKS WARTOŚCI WSPÓLNOTY KONGRESU OBYWATELSKIEGO

WZAJEMNY SZACUNEK I RESPEKTOWANIE GODNOŚCI LUDZKIEJ

•

UMIŁOWANIE WOLNOŚCI I POSTAWA OBYWATELSKA

•

OTWARCIE NA ŚWIAT I TOLERANCJA

•

DUCH PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I OPTYMIZM ŻYCIOWY

•

ZAUFANIE, LOJALNOŚĆ, WSPÓŁPRACA

•

SOLIDARNOŚĆ MIĘDZYLUDZKA

•

SZACUNEK DLA TRADYCJI I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

•

POSZANOWANIE PRZYRODY I TROSKA O KLIMAT

WYDAWCA

PARTNERZY

PARTNERZY SESJI ZAMYKAJĄCEJ

ISBN: 978-83-7615-148-9